10 c

CNOTA
w DRODZE do SZCZĘSCIA
CZYLI
ASPAZYA.
PRZYPADKI ANGIELSKIE

TŁUMACZENIE W. K***

TOM I.

w WARSZAWIE,

U P. Dufour Konſ: Nadw: Druk: J.K.M. i Rzpltey, Dyrek: Druk P. Szkoły Ryceskiey.

M. DCC. LXXXVII.

CNOTA

w DRODZE do SZCZĘSCIA.

ROZDZIAŁ I.

POczta przebywała piękną rowninę Ereshamu, konie ſporym poſtępowały krokiem, nie tak iednak ſzybkim; aby poſtawie Damy ſiedzącey w poiaździe, niedozwoliły ściągnąć uwagi młodzieńca konno podrożuiącego, i tenże ſam przebiegaiącego gościeniec.

Człowiek bardzo podeszły, uginaiący się pod łopatą, ktorą drząca iego ręka za ledwo władać mogła, zabaczywszy zbliżaiący się poiazd, rzuca łopatę by się lepiey przypatrzył; i woła natychmiast. *To ona sama.* Młodzieniec z swey strony zawołał także: *dobroć i uprzeymość, są roztoczone po tey miluchney twarzy!* Gdy tak mowił, okno karety opada, ręka iak śnieg biała, podaie robotnikowi ubogiemu *pol Guinei,* (a) i głosem pełnym łagodności życzy: aby niebo wylało błogosławieństwa swoie na iego starość. Starzec rozpływa się w łzy obfite, ociera oczy połą sukni, a przypatruiąc się odebraney sztuce monety, przyciska ią do ust swoich, wzdy-

---

(a) Trzy Talary Angielskie.

cha, kładzie do kieszeni, zostaie potym w milczeniu i zamysłach, boiąc się aby go, dla podłey pracy, bo błoto odrzucał, nie wzięto za nędznego żebraka.

Wszystko to było dziełem iedney chwili; ale na młodzieńcu konno iadącym, żywe uczyniło wrażenie. Imaginacya niektorych osob prędko obeymuie i kombinuie kilka razem przedmiotow. Z tych liczby był nasz podrożny; iedno spoyrzenie, dało mu rozpoznać w młodey Damie charakter, dobroci i czułosci nieskończoney. Z tym wszystkim *poł Gunei*, wielką było summą dla nędzarza, kotremu kilka połtorakow powinny się były skarbem wydawać. Dobroczynna więc Dama była bardzo bogata; te myśli miotały iego umysłem; westchnął,

wſtrzymał konia; ktory iednak wolnym poſtępuiąc krokiem, zdawał ſię odpowiadać wewnętrznym czuciom iezdźca. Nie chcący zwrocił go na drogę, ktorą przebiegł poiazd, i widział iak wchodził na mały i niezbyt odległy pagorek. Długo ſtał iak wryty na iednym mieyſcu, nie mogł tracić z oczow oddalaiącego ſię poiazdu, ktory nakoniec zniknął mu zupełnie. Pod ow czas, raz ieſzcze weſtchnął i w zapale ſerca wymowił owe pięknej podrożuiącey błogoſławieńſtwo; ktorego każde ſłowo rozlegało ſię ieſzcze w uſzach i ſercu iego

To błogoſławieńſtwo, nie mogłoż bydź rownie iey ſamey, iak ubogiemu ſtarcowi pożyteczne? była młoda i piękna, powinno ią było

niebo, swoią zasłaniać opieką. Ze zaś dla duszy rozrzewnioney, nic nie masz oboiętnego; nasz podrożny ścigał ieszcze wzrokiem po piasku śladow zniknęłego poiazdu; gdy nagle wyobrażenie starca wrociło mu przytomność; powrocił nazad, a patrząc na niego, w całey postawie dostrzegł wyrazu naytkliwszey wdzięczności; przypomniał sobie iak zawołał: *to ona sama!* natychmiast poruszenie radości obięło serce iego: pomowię, rzecze, z tym człowiekiem; dowiem się imienia tey dobroczynney piękności; może ią ieszcze napotkam; może iey będę pożytecznym. Zdziwiony iednak żywością żądzy swoich ku nieznaiomey zupełnie istocie, nachylił głowy ku piersiom, w głębokie wpadł zamyślenie, sam z siebie był

niekontent; lecz słodkie omdlenie, ktore duszę iego ogarnęło, z wolna przywodziło mu na umysł obraz wdzięcznego i miluchnego przedmiotu, ktoren porzucił; nie mogł w sobie stłumić chęci oglądania ieszcze iey długich włosow, spadaiących wielkiemi puklami na barki, i część tylko naypięknieyszey w świecie szyi zakrywaiących. Suknia czarna powiększała ieszcze iey białość naturalną, a oczy brunatne zacienione długiemi zrzenicami miały w sobie wyraz duszy rownie łagodney iak tkliwey. Nasz podrożuiący, zaprzątniony nieznaiomą pięknością, zapomniał był o starcu; postrzegłszy iednak że rzuca pracę swoią, pośpieszył ku niemu, chcąc zasiągnąć wiadomość o tym, co iuz serce iego interessowało.

ROZDZIAŁ II.

Pytanie.

POwiedz mi proszę, poczciwy człowiecze! kto iest ta Dama co nie dawno przeiechała, i ktorą znasz iak mi się zdaie? Pytanie to wyrzekł podrożny tonem łagodnym i zniewalaiącym. Niestetyż! odpowiedział starzec; a łzy dobywały się z oczow iego; lękam się, bym ią ostatni raz nie widział; pięć mil dzisiay uszedłem abym miał to szczęście; odwrocił głowę i ręką twarz swoią zasłonił. Serce młodzieńca żywo poruszone zostało, zsiadł z konia. Nie mogę ci żadney użyczyć pociechy, przyiacielu; rzekł do starca, ale biorę w podział szlachetne czucie wdzięczności, ktore cię czyni

ſzacownym w oczach moich; chodź uſiądz na tey ławce; day mi rękę; pozwol niech pokrzepiam drzące kroki twoie: o to cię tylko proſzę, abyś odpowiedział na niektore pytania tyczące ſię młodey Damy; zaręczam zaś ſzczerze, że w moiey chęci poznania iey, nie ma żadnego złego zamyſłu; iedynie ſpoſob, ktorym z tobą rozmawiała tak mnie uderzył i dotknął, że ſię nie mogę oprzeć ciekawości; w iakim zoſtaie loſie.

Oby cię Bog błogoſławił; rzecze poczciwy ſtarzec, że mi naſtręczaſz okoliczność mowienia o niey; radbym całe życie nic innego nie robić, ale dni moie daleko wprzod ſkończą ſię, niżbym mogł opowiedzieć wſzyſtkie, na ktore zaſługuie, pochwały.

A więc zupełnie obcym bydź musisz w tey okolicy, kiedyś nie słyszał mowiących o niey? młodzi, starzy, zgoła wszyscy mieszkańcy, na iey tylko ubłogosławienie usta swoie otwieraią. W Niedzielę dwa tygodnie minęło, czego nigdy nie zapomnę, ostatni raz była w naszym Parafialnym kościele: cała się wioska zgromadziła; oczy wszystkich zalane były łzami; bośmy wiedzieli że to iuż ostatni raz, a kochamy ią wszyscy. Wielu z nas pamięta dzień urodzenia iey Oyca, dzień iego ślubu, dzień ow ktorego kochana ta Panienka przyszła na świat, od samych lat dziecinnych dała nam wszystkim dowody szlachetnego i dobroczynnego serca. Oh! mowił daley starzec, wyimuiąc z kieszeni pol *Guinei* i ocieraiąc łzę iuż iuż na

nią upaść maiącą, zawſze iednakowa ſzlachetność panuie w iey duſzy teraz nawet, gdy tak mało poſiada! niech Bog błogoſławi ſercu temu! wolałbym był żeby mi mniey dała, gdyby nawet *poł ſzeląga* nigdybym ſię był od niey nie oddalił; a tey ſztuki monety darowaney, wten czas chyba naruſzę, iak mi doſkwiernieyſze niż teraz dokuczy ubołtwo; to wyrzekłſzy pocałował *poł Guinei*, weſtchnął głęboko, i włożył do kieſzeni.

Wśrzod tey czynności, łza ſympatyczna ſpłynęła po twarzy cnotliwego młodzieńca; ſtarzec poſtrzegłſzy to, przepraſzał; iż tkliwe iego ſerce rozranił; ale, rzekł, w przytomności naywiękſzego w świecie Monarchy, nie zdołałbym ſię wſtrzymać od wyſławiania tak

rzadkiey i ſzlachetney dobroci. Młody cudzoziemiec uśmiechnął ſię mimo rozrzewnienie ſwoie; oświadczył, że mu owſzem dziękuie, za wzbudzenie w ſobie nayſłodſzego ze wſzyſtkich, ktorych mu ſię doświadczyć zdarzyło, uczucia; proſił, aby tym ſamym ſpoſobem daley z nim rozmawiał, zapewniaiąc że go żywo intereſſuie.

ROZDZIAŁ III.

Dalſza oſnowa poprzedzaiącego.

Powiedziałem, że wielu Mieſzkańcow tey okolicy, zna od dawności iey Familią; ia ſam ieſtem z tey liczby. Przed laty, ſłużyłem w zamku; moia corka była

mamką dobrego naſzego Pana, a iey corka, doſtąpiła także tego zaſzczytu, że pierſi ſwoiey dawała łagodnemu temu i miluchnemu ſtworzeniu, o ktore ſię WPan wypytuieſz, a zatym, gdyby to nie było zbyteczną zuchwałością względem tak nędznego iak ia człowieka, mogłbym powiedzieć, że w niey mam cząſtkę oſobiſtey moiey iſtoty. . . . Lubo łatwo można było widzieć, że go ta myśl cieſzyła niezmiernie, zawſtydził ſię okazaney dumy, a mdły rumieniec wzniosł ſię na zwiędłych ſtarca iagodach. Takie pochodzenie więkſzyby iey ieſzcze zaſzczyt iednało, zawołał cudzoziemiec; ſtarzec udał, że tego nie ſłyſzy i mowił daley.

Jakaż to radość, iakie wesele było w zamku, gdy młody Panicz przyszedł na świat; połowa Parafii zazdrościła corce moiey szczęścia, że na mamkę iego wybraną została: iak śliczny z niego był Aniołek! nieoszacowana młoda Lady prawdziwym iest iego portretem, tak co do duszy, iak co do ciała! Biedny Panicz! ale nie trzeba mi tak często wybaczać; inaczey nieskończyłbym, a sama droga do domu dosyć mnie utrudzi. Idąc tu, zdawała mi się niczem, bom miał nadzieię, że ieszcze raz zobaczę moią kochaną Panią! nigdy iey inaczey nazywać nie będę. Ale nacoż masz iść pieszo, rzekł młody cudzoziemieć, chodź, wsiądź na mego konia, bardzo iest powolny; ia go będę prowadzić, ty daley kończyć

będzieſz ſwoią powieść, aż ſtaniemy w twym domu. Bez wątpienia muſiſz mieć familią; prawdziwey użyię radości oglądaiąc potomkow tak poczciwego człowieka. Wzrok pełen zdumienia, był zrazu całą odpowiedzią ſtarca: widzić było, że nie mogł mowić, bo uſiłował zgromadzić w iedno wyobrażenia ſwoie. Nakoniec wſpieraiąc ręce na krzyż złożone na łopacie zawołał: oh zaiſte! WPan z tey ſamey familii ieſteś? tyle uprzeymości, tyle dobroci, a ieſzcze w tak młodym człowieku, dla iednego nędznego ſtarca! takeś WPan podobny do moiey kochaney Pani, iżby można mniemać, żeście dla ſiebie ſtworzeni. Oby tego nieba dozwoliły, zawołał cudzoziemiec wznoſząc oczy z zachwyceniem; lecz natych-

miaſt wnikaiąc w ſiebie ſamego: chodź, rzecze kochany ſtaruſzku, zapewne żona i dzieci czekaią cię niecierpliwie; prawdziwą dla mnie będzie roſkoſzą znaydować ſię wtey lepiance, i wniey oglądać obraz ſzczęśliwości wieśniaczey. To mowiąc, pomogł ſtarcowi wſiąść na konia, a zlekka nim powoduiąc, proſił go, aby kończył dalſzą oſnowę.

ROZDZIAŁ IV.

Przeiażdżka konna.

STary koniuſzy, dziad moiey młodey Pani, po ktorym teraz żałobę noſi; oprocz Oyca młodey Lady, miał ieſzcze drugiego ſyna rokiem

młodszego: lecz nigdy zaiste nie było dwoch męszczyzn na świecie, tak rożnego umysłu i charakteru, ieden zdawał się dziedziczyć wszykie cnoty, ktore czynią zaszczyt rodzaiowi ludzkiemu; gdy w drugiego, wszystkie występki i wady przyrodzenia, zbiły się niby w pośrzodkowe swoie siedlisko; te właściwe słowa wyszły z ust poczciwego naszego Rektora, gdy dnia pewnego o nich rozmawiał. Nigdy ich nie zapomnę; a wten czas nawet kiedy o nich takie dawał zdanie, wszystkie czynności życia dwoyga braci, oczywiście pokazywały zrzodło, w ktorym skłonności swoie czerpali. Z tym wszystkim, oyciec zarowno ku obydwom był łagodny, żadney nie kładł rożnicy w ich wychowaniu, i zamyślał młod-

szemu

ſzemu taki zoſtawić maiątek, z ktoregoby mogł żyć, nie maiąc żadnego urzędu. Daleki był od poznania złośliwości iego charakteru, umiał ſię układać przed oycem i bratem, ale wſzyſcy domownicy, pſy nawet dworſkie doświadczyły złych ſkutkow chytrey iego duſzy.

A zatym Pan Henryk, był kochany i miłowany od wſzyſtkich; przeciwnie Pana Rycharda każdy ſię potaiemnie obawiał, i każdy go nienawidził. Zmarły Rektor, niegdyś towarzyſz nauk ſtarego koniuſzego, mianowany był do ich edukacyi; ktorą zawiadywał, dopokąd ich oyciec nie poſłał do Oxfordu. Zamieſzkawſzy dwa roki w rzeczonym mieście, poiechali do cudzych kraiow. Przez wſzyſtek przeciąg tego czaſu, ich ſkłonności przy;

rodzone wzmagały się codziennie, Henryk, wszędzie zostawiał dowody swoiey łagodności, i ile mogł czynił dobrze; brat iego przeciwnie, w wszystkich swoich postępkach, same tylko gwałty, i niesprawiedliwość okazywał. Podczas ich niebytności Pastor nasz umarł. Miał corkę iedynaczkę, a przed skonaniem, prosił starego koniuszego Pana Hanbury, aby ią wziął w swoią opiekę. Zona iego i on sam, iuż ią kochali iak swoie dziecię: wzięli ią do swego domu, i pieszczotami swemi, usiłowali ułagodzić iey smutek z straty tak dobrego oyca, ktorego także oycem całey parafii nazywano.

Panna Elwood szesnaście lat miała, gdy nasi młodzi Panowie powrocili z zagranicy, cały dom w

wielkiey był radości, a Pan Hanbury, z tey okoliczności, dawał ucztę dla wszystkich przyiacioł i sąsiadow; cała wieś uczęstnikowała w biesiadzie i tańcu; ztąd każdy mieszkaniec weselszym był, niż gd by dostał *puł Guinei.*

Zaledwo Henryk i Rychard poznali Pannę Elwood, natychmiast się obydwa w niey zakochali; co nie bardzo dziwną iest rzeczą: bo wyiąwszy młodą naszą Panią, niewiem czyli się w całym kraiu większa znayduie piękność. Rychard chociaż młodszy, rozumiał, że może zawsze lepszą znaleść partyą od Panny Elwood; ktora szczupły miała maiątek; dla tego zaraz przedsięwziął uludzić ią tylko; pokrywaiąc atoli powierzchownym uszanowaniem zbrodnicze swoie zamysły.

Młoda Panienka, tak była cnotliwa i tak szczera, iżby ią był łatwo uwiodł, gdyby samo przyrodzenie wszczętym iuż ku bracie Rycharda przywiązaniem, nie strzegło iey serca. Brat ten uważaiąc, iak oyciec iego tkliwie kocha Pannę Elwood, osądził, iż naylepiey zrobi, gdy mu oświadczy swoią namiętność. Rozważał zatym nad przyzwoitemi do tego krokami, gdy Rychard, nie opuszczał naymnieyszey okoliczności, wynurzania miłości swoiey przed młodą Panienką. Jey statek, pogarda, i groźba, ktorą oświadczyła, że oyca iego uwiadomi o tak obelżywych względem siebie postępkach, na nic się nie przydały; poprzysiągł, że ią mieć będzie podług swey woli, lub że trupem padnie w dowodzeniu zamysłu.

Tym czasem Henryk zwierzył się swoich płomieni oycu, i położył tamę wszelkiemu prześladowaniu. Poczciwy koniuszy, chętnie zezwolił na związek zabespieczaiący szczęście swoiego syna; a Rychard, z natury chytry i skryty, chciał się przymilić bratu zapewniaiąc go, że z zupełną radością, wszystkie swoie nadzieie, iego uszczęśliwieniu poświęca. Panna Elwood ułudzona tą powierzchowną łagodnością, i biorąca ią za znak żalu, ustanowiła nigdy nie wzmiankować o gwałtownych iego sentymentach, ktore iey oswiadczał.

Wesele i rozkosz panowały pod ow czas w zamku Hanbury, miałem szczęście bydź onych świadkiem bo mnie pod ow czas używano do roboty ogrodowey.

ROZDZIAŁ V.

Przerwa podroży.

O To, oto zamek d'Hanbury, patrzay WPan, zawołał ſtarzec, przytrzymuiąc konia, i pokazuiąc ręką mieyſce gorzyſte, ograniczone bardzo pięknym laſkiem, a daley trochę wieże obſzerney budowli, guſtem gockim ſtawianey; na ktorą pod ow czas padały promienie zachodzącego ſłońca. Nigdy go oczy moie nie oglądaią, żeby zaraz ſerce nie przeſyłało modłow gorących do nieba, za godnych mieyſca tego dziedzicow. Nieſteteż! dodał, iuż nie długo będę mogł błagać za nich Boga; przychodzi mi na myśl, iak ciężko młoda Pani moia wzdychać

musiała, porzucaiąc ten piękny zamek, te lasy, te wody, w naypięknieyszą ich dobę.

Zaiste, musiała kochać bogactwa, ktore iey nastręczały sposoby czynienia innych szczęśliwemi. Oh! iakże gorżko uczuć musiała stratę maiątku tak ogromnego; a ieszcze iakim go sposobem utraciła! Podrożny nasz młodzieniec, pragnął iak nayprędzey o tym bydź uwiadomionym, ale znaiąc iuż, iak ciężko byłoby wstrzymać gadatliwość staruszka, wolał mu dozwolić aby zwykłym sobie sposobem rzecz daley opowiadał. Ztym wszystkim, to co iuż słyszał, mocno go interessowało. Wreszcie po kilku uwagach, poczciwy starzec wrocił do dawney osnowy, ale stoiąc na iednym mieyscu i patrząc na zamek. Cudzo-

ziemiec zaś, ſparł ſię na karku ſwoiego konia, i wzrok cały w twarzy czci godnego mowcy zatopił.

Wkilka mieſięcy po ślubie, ſzczęście familii zoſtało powiękſzone niemylnemi znakami ciężarności Pani Haubury. Pewien ieſtem, i jak mniemam, śmiele mogę twierdzić, że ta przyiemna nowina, rozweſeliła całą okolicę; lecz pomyślność tych dwoch ſzacownych małżonkow, w krotce obalona bydź miała przez naypodleyſzego, ze wſzyſtkich ludzi, niecnotę. Sproſnym tym i haniebnym zbrodniem, nie kto inny był tylko Rychard, ktoremu pomagał właſny iego ſługący nie tuteyſzey wioſki rodak; bo mam nadzieią, że pomiędzy nami nikt ſię nie znaydzie zdolnym do popełniania złych uczynkow; ale ſię tak-

że domyślać można, że i ten nie wiedział o zbrodniczych Pana swoiego zamysłach. Powiem zatem WPanu, że ten złośliwy Rychard i iego służacy, zaprowadzili iedney nocy dwoch koni P. Henryka używanych do polowania, do ogrodu przed oknami będącego, a przymusiwszy ie biczem do przeskoczenia płotu, tak ie przestraszyli, że całym tchem biegały pomiędzy młodocianemi krzewiami, w ktorych, Lady Hanbury, wielkie miała upodobanie. Zamysłem iego iedynym było przestraszyć brata; dokazał swego; bo wstawszy z pospiechem wraz z służącemi, pobiegł chcąc wygnać konie z ogroda. Pod owczas Rychard, żaląc się na płonną swoią usilność dodał, że mu mocno zimno dokucza. Brat iego, zawsze

iednostayney pełen dobroci, naglił na niego, aby się pośpieszył do łożka. Dziwotwor ten, nie dał się długo prosić; wszedł do pomieszkania; ale się udał do pokoiu bratowy. Obudziła się była, gdy mąż wychodził z łożka; ztąd nie lękała się bynaymniey, słysząc wchodzącego mężczyznę; a mniemaiąc że mąż wraca, pytała go, czyli iuż konie pozamykano? Nic na to nie odpowiedział, i zbliżył się do komina gdzie stała lampa: szczęściem dla niey, koniec ieden firanki tak był uchylony, iż gdy zgasił lampę, promień xiężyca padł na twarz Rycharda; poznała go; natychmiast krzyknąwszy przeraźliwie, wyskoczyła z łożka, a że drzwi gabinetu otwarte były, wpadła do niego i zamknęła się skwapliwie. Nie mogł

ley w tym przeſzkodzić, bo dla ciemności roztoczonych po pokoiu nie poſtrzegł iey ucieczki. Nie przeſtała krzyczeć i wołać ratunku; ale iey pokoiowe, lubo ſłyſzały, nie śmiały zniyść, mniemaiąc że to złodzieie; a ſtara Lady, wraz z mężem w odległym zamku pawilonie mieſzkaiąca, nic nie ſłyſzała. Rychard przybliżywſzy ſię do gabinetu, proſił gorąco bratowy, aby mu otworzyła na chwilę; ale przeſtraſzony ciągłym iey krzykiem, roztropną oſądził rzeczą, uiść do ſwego pokoiu. Nakoniec, pokoiowe młodey Lady nabrawſzy więcey odwagi, zeſzły, i ſam Pan Henryk przybył.

W tey chwili ſłońce zaczęło oświecać mały gabinet, ktoren znam doſkonale, tak iak wſzyſtkie zaką-

ty domu; ale gdybyś WPan był łaſkaw, rzekł cudzoziemcowi, kończylibyśmy naſzą podroż; boię ſię, żeby ſię żona moia i dzieci nie martwiły tak poźnym powrotem moim; nie powiedziałem im gdzie idę: niechcąc tylko utracić zarobku dziennego, uczyniłem zamian z iednym ubogim ſąſiadem moim do naprawy drogi zaciągnionym. Mowiąc to podciął konia, ktory zaczął iść ſzlapią.

ROZDZIAŁ VI.

Dalſza podroż.

GDy ſię głos miły i wdzięczny Henryka dał poſłyſzeć, żona iego otworzyła ſkwapliwie drzwi gabi-

netu, a rzucaiąc ſię na ręce męża, zoſtała w nich bez zmyſłow. Długo pracowano około przywołania iey do życia, a gdy przyſzła do ſiebie, gwałtowne konwulſye obwieściły poronienie; tak nawet zesłabła, iż ſię bać zaczęto o iey życie Strach całą ogarnął familią; ani powątpiewać nie można, że nędzny ſprawca tych troſkow, powziął nadzieię, iż taiemna iego zbrodnia, zagrzebana zoſtanie w ſkorey śmierci Pani Hanbury. Mocno ſię pokazał zmartwionym iey niebeśpieczeńſtwem; co przypiſywano iego przywiązaniu ku bratu i bratowy. Z tym wſzyſtkim, ſkoro tylko młoda Milady odzyſkała władzę mowy, oznaymiła teściom ſwoim co pomiędzy nią i Rychardem zaſzło, tak przed zamężciem, iak w

okropney owey nocy, ktora ią mało o śmierć nie przyprawiła. Stary koniuſzy ſłuchaiąc tey powieści wpadł w ſtraſzliwą wściekłość; chciał własną ręką zabić Rycharda, ale gdy go w reſzcie żona ukoiła w pierwſzych zapalczywosci unieſieniach, przeſtał na napiſaniu do niego biletu, w ktorym mu wyrażał; żeby ſię na zawſze z zamku wynoſił; iż nie mogąc go dłużey za ſyna ſwego uznawać, ani go widzieć, ani iego imienia ſłyſzeć nigdy niechce; że mu tę tylko łaſkę uczynić może, iż mu poſyła wexel na pięć tyſięcy funtow ſterlingow do ſwego bankiera, ale dodał, że wtym oſtateczną od niego odbiera pomoc. Przypadek ten, tak ucisnął ſtarą Lady, że ią żal w kilka dni do grobu zaprowadził; pod

tym zmartwieniem byłaby także legła i młoda Pani Hanbury, gdyby moc temperamentu nie przywrociła iey była do życia. W wſzyſtkim przeto ucierpiała niewinność, złośliwiec zaś był ſpokoynym, i tego tylko przed wyiazdem ſwoim żałował, że nie mogł dopiąć ſproſnego zamyſłu. Wiele upłynęło czaſu, niżeli pokoy i ſzczęśliwość przywrocone zoſtały do zamku d'Hanbury.

Trzy lata przeſzły w ſmutku i troſkach; pod ow czas Pani Hanbury dała znaki nowey ciężarności; a nawet daleko iuż zaſzła, gdy naywiękſzego doznała nieſzczęścia. Dnia pewnego, nieſtetesz! dzień ten nigdy z moiey pamięci nie wyidzie! nikt go z nas zapomnieć niemoże; działo ſię to na początku lata. Pan

Henryk miał zwyczay co rano przechodzić się koło zamku, i na obiad dopiero powracał; potym utrudzony przechadzką, udawał się do czytalnego pokoiu, brał książkę, a czasami zasypiał na krześle. Częstom go widywał robiąc w ogrodzie, ale dnia owego zabawny byłem pracą koło inspektu opodal od domu; nie mogłem poiąc co się stało, gdym spostrzegł kilku służących, biegaiących tu i owdzie, oraz krzyczących w zalęknieniu: Pan Henryk się zabił. Ah! MPanie! wierzyć temu niemogłem; człowiek tak dobry, tak uprzeymy, łagodny, bogoboyny, szczęśliwy z pożycia z żoną, ktorą czcił, i ktora mu wkrotce miała powić dziedzica; człowiek posiadaiący tak znaczny maiątek, miał się zabić. Oh! nie, nie tak było,

ło, to bydź nie mogło, nie wierzyłem temu bynaymniey. Niestetyż! nie omylnie iednak znaleziono go w gabinecie zabitym. Zwołano sędziow, ci roztrząsnąwszy wszystkie okoliczności, wyrokowali, że się Pan Hanbury sam zabił. Zastano go rozpostartym w krześle, głowa zwieszona była na bok lewy, kula weszła skronią a przeciwnym policzkiem wypadła. Pistolet był iego własny, wzięty z komina gabinetu, gdzie broń swoią trzymał. Przed nim stał pulpit, na pulpicie leżała księga otworzona: księga tā zawierała traktat moralny, a rozdział, ktoren, iak mniemano, czytał, był nayokropnieyszy. Okno zastano otwarte, alem ia uważał, że tak zawsze było. Złe wieści, ptakiem, iż tak rzekę, lataią.

Pani Hanbury dowiedziała się natychmiast o śmierci Męża swego, każdy tak był dotknięty iey nieszczęściem, iż nikt niemogł ułagodzić doniesienia o nim. Nieszczęśliwa małżonka, nigdy się przekonać niemogła, aby Henryk, iey ukochany Henryk, iak go nazywała; miał się uczynić winnym tak zbrodniczego postępku; pobiegła do gabinetu, rzuciła się na iego ciało, a z uniesieniem przyciskaiąc go do piersi wołała: *Mścycie się, mściycie się za śmierć naylepszego z ludzi! ieden tylko człowiek znalazł się tak sprośny, że go nienawiedził, i popełnił to zaboystwo; nie wątpieymy bynaymniey, tento sam iest, ktory go chciał zelżywie zhańbić.* Wiele osob tak myśliło iak strosкana Lady; ale nie miano żadnego dowodu, aby brat

męża iey miał się znaydować w Anglii; i owszem dowiedziano się, że poiął żonę i popłynął do Ameryki, niemożna zatym było wiedzieć co się z nim stało. Jednak nieszczęśliwa Pani Hanbury do ostatniey godziny przeświadczona była, że sprosny Rychard był zaboycą iey męża: żal, w sześć niedziel po tym przypadku, zaprowadził ią do grobu; to iest w trzy dni po urodzeniu tey młodey i kochaney Lady, ktorąś WPan przeieżdżaiącą widział.

Sądzić należy, żeby stary koniuszy nie przeżył był tylu nieszczęść, gdyby nie tkliwe zalecanie kochaney synowy, ktora umieraiąc zaklinała go, aby zdrowie swoie zachowywał, i ku pozostałey corce, pałał tąż samą miłością oycowską,

ktorey tyle dowodow użyczył iey za życia.

Słyszałem czci godnego tego szlachcica mowiącego po setne razy: że nic nie ma mocy utrzymania go przy życiu, procz pieczołowitości o wnuczkę.

Stary mowca, w tym był mieyscu powieści swoiey, gdy postrzegli iego lepiankę; przybytek pokoiu i niewinności. Zastanawiała uwagę ochędostwem, i czystością; była otoczona trzema czyli czterema innemi, w ktorych dzieci iego i wnuki mieszkały. Skoro go tylko postrzeżono, część większa familii wyszła przeciwko niemu, i tysiączne zadawała pytania z przyczyny opoźnionego powrotu; na wszystkie bardzo rozwlekle odpowiadał. Potym chwalił przed niemi młode-

go cudzoziemca, ktory twarzą nayuprzeymieyszą przyiął podany sobie stołek, uczęstnikował w kawałku chleba razowego, i wypił czarkę mleka za zdrowie familii. Wieczor był bardzo piękny, i żadna mu się uczta roskosznieyszą nie zdawała.

ROZDZIAŁ VII.

Chata Wieśniacza.

AH! kochany oycze! zawołały prawie wszystkie iednym głosem dzieci poczciwego wieśniaka, czemużeś nam niepowiedział, że kochana nasza młoda Pani dzisiay wyieżdża do doktora Bernarda? bylibyśmy wyszli na drogę, dla ogląda-

nia, po ostatni raz, nieoszacowaney Dobrodzieyki naszey. Dla tego, moie dzieci! odpowiedział, bom się bał, żebym was nie zwiodł. Pamiętacież, iak strośkana była ta dobra Lady, gdy się przed dwoma tygodniami patrzała na smutek i żal całey wioski naszey. Oh! chociaż serce moie żałość rozdzierała, usiłowałem iednak przemodz siebie samego. Jeżeli pamiętam? zawołała wnuczka naszego starca, owa, co była iey mamką, ah! pomnę dobrze, ieszcze mi się teraz zdaie, że ią widzę w tym łagodnym spoyrzeniu i owym skinieniu ręki, ktorym nam znak dawała prosząc: aby ią puścić: nigdy niezapomnę dźwięku iey głosu, ktorym wyrzekła: oby się wami niebo opiekowało! oby was cieszyło kochani przyiacie-

le; ponieważ ia iuż ſię nie mogę przykładać do waſzego ſzczęścia, Ah! MPanie! mowiła daley obracaiąc ſię do cudzoziemca, i ocieraiąc oczy fartuchem," wſzyſcy ią kochamy; a oſobliwie ia, bom była iey mamką; ztąd gdy wychodziła na cmentarz, nie mogłam wytrzymać, padłam na kolana, proſiłam iey o rękę do pocałowania; ſkłoniła ſię ku mnie i rzekła: kochana mamko! uściſkay corkę ſwoią. Tak wielka dobroć, łzy mi z oczow wytłoczyła. Przepraſzam WPana, ieźli to mowiąc uciſkam iego ſerce; ale my, chociaż ieſteśmy ubodzy, wdzięczne mamy ſerce. Młodzieniec wſtać muſiał, aby ukrył wewnętrzne poruſzenie. Gdy ſiadł nazad, ſtarzec zabrawſzy głos rzekł: MPanie, od śmierci kochanego Pana.

postrzegamy rożnicę w naszym losie; kommissarz przed kilku dniami, przyszedł do nas zatrudnionych robotą, z uwiadomieniem: że Pan nie chce dłużey cierpieć chatek naszych; że są szkytecznie wprost zamku; że się daley posunąć musiemy. Oh! iak my wiele postradali w kochaney Pannie Hanbury! tak była rada przechadzać się po naszym pagerku, i koło tego przezroczystego strumyka! poczciwy sąsiedzie! mowiła do mnie, widzę cię na wzor owych Patryarchow otoczonego dziatkami; nigdy w tym mieyscu uciśnionym nie będziesz, zawsze na nim cnota twoia będzie odbierać szacunek i uszanowanie. Kochana Panienka! zawołała mamka; rozumiała, że za czasem, to wszystko do niey nale-

żeć będzie; teraz musiemy pracować od wschodu słońca, czasem i w noc bardzo poźno, a i tak ciężko nam zebrać tyle pieniędzy, ile od nas wyciągaią. Oh! w samey rzeczy, przerwał starzec, i corka moia biedną musi się wyrzec nadziei małżeństwa swego z Janem; mieli brać ślub w dzień urodzin kochaney naszey młodey Pani! A nie możnaż, rzecze cudzoziemiec, kupić tego małego kawałka gruntu? Spytay się kommisarza, szacowny przyiacielu! powiedz mu, że pewna osoba, życząca ci dobrze, gotowa iest zapłacić przyzwoitą summę za nabycie tey szczupłey roli. Na te słowa, cała familia z podziwieniem na siebie spoyrzała; wszyscy w iednymże czasie otworzyli usta na wyrażenie swey wdzięcz-

ności: wstrzymał wylew ich serca, prosząc: aby nie tracili czasu i prędko myśleli o ułożeniu tego interessu. Widząc potym, że iuż znacznie przymierzchło pożegnał ich, ale wprzod niż wsiadł na konia, dał pięć *Guineow* starcowi, a resztę pieniędzy rozdał między naydrobnieysze dziatki, przyrzekaiąc wszystkim, że iutro na południe wroci, i prosić będzie aby go uwiadomili, iakim sposobem Panna Hanbury utraciła swoy maiątek.

Co tylko się oddalił, natychmiast zestarzała matka zawołała: Ah! to Anioł pomiędzy nas zstąpił; iak iest piękny! iak chustka iego ślicznie pachnęła, (rzekła iedna dziewczynka) gdy iey dostał na otarcie łzy płynącey w zdłuż twarzy; Lecz coż to za ieden? spytała się

matka. Mąż opowiedział iey pod ow czas, iak się z nim poznał, uczynił w reszcie uwagę, że niebo zawsze wysłuchuie modłow sprawiedliwych; bo, mowił, w tym cudzoziemcu postrzegamy też samą dobroć co i w naszey kochaney młodey Pani. Błogosławmy zatym wszechmocnego za opiekę, ktorey nam użyczać raczy. To mowiąc wstał, a z nim cała familia; poszli w śnie smacznym i chłodnym, szukać siły potrzebney, do rozpoczęcia swey pracy wraz z wschodem iutrzenki.

ROZDZIAŁ VIII.

Ugoda.

NAzaiutrz ziechał cudzoziemiec, iak przyrzekł, do małey chatki; zastał w niey kommissarza wprzod ieszcze przybyłego; bez wątpienia przyspieszył swoie nadeyście z pobudki ciekawości poznania człowieka tak szlachetnych zamysłow. Kommissarz ten, od lat kilkunastu służył w zamku; dobroć i poczciwość pozyskały mu przywiązanie wszystkich mieszkańcow okolicy; Panna Haubury, na niego za zwyczay zdawała szafunek swoich szczodrobliwości.

Uwiadomiony od starca, iuż mowił był z nowym swym Panem,

ktorego skłonność do łakomstwa znał dobrze, i ktory mu powiedział, iż ieżeli kupno poydzie dobrze, chętnie odstąpi pierwszego zamysłu.

Cudzoziemiec usłyszawszy to od kommissarza, rzekł mu; iż ani kogo oszukiwać myśli, ani sam, ile możności, oszukać się nie da. Prosił potym, aby sprawiedliwie ocenił grunt i budowle; po czym dodał, łatwo obydwie strony ugodzić się będą mogły. Kommissarz zaraz przystąpił do roboty, a stanowiąc roztropną cenę każdey rzeczy, skończył na spisaniu stanu całego gruntu, oryginał oddał cudzoziemcowi, przyrzekaiąc mu łożyć wszelkie usilności, aby Pan iego nie zabawem zrobił koniec wszystkiemu. Młodzieniec czuiąc, iakiey niecierpliwości doświadczać mieli ubo-

dzy mieſzkańcy aż do zawarcia kupna, proſił kommiſſarza, aby z nim na uſtroniu pomowił; tam opowiedział mu nazwiſko i ſtan ſwoy; wdzięczna familia, z głębokiego i pełnego uſzanowania ukłonu kommiſſarza, ſądziła: że ten dobroczynny człowiek, w doſtoyności i maiątku, przynaymniey przeſzłemu ich Panu wyrownywać muſi. Ztym wſzyſtkim, dotąd ieſzcze nie ma żadney potrzeby, aby czytelnik wiedział, kto był ow młody człowiek? to tylko oczywiſta; że charakter miał ſzacowny, kiedy maiątku ſwego wolał używać na pocieſzenie ſtarości i wſparcie ubo-ſtwa, niż go trwonić na gry i uciechy: ukłon tedy kommiſſarza, dwoiſte może mieć znaczenie; ktory będąc człowiekiem czułym i pocz-

ciwym, mogł dać cudzoziemcowi znaki uszanowania, rownie przez wzgląd na iego nadzwyczayną dobroć, iak przez wzgląd na iego dostoyność. Poł godziny z sobą rozmawiali; pod ow czas młodzieniec nasz daleko więcey zasiągnął wiadomości o domu Hanbury, niż gdyby cały dzień rozmawiał z cnotliwą familią.

Kommissarz odszedł do zamku końcem przełożenia Panu warunkow kupna; podrożny pod ow czas pilniey roztrząsał wewnętrze małey chatki i zobaczył plan odrysowany gruntu oraz budowli, dowiedział się, że był robiony ręką Panny Hanbury. Wyiął natychmiast pugillares z kieszeni, i biorąc ołowek, kopiował z naywiększą dokładnością. Mały ten kawałek

gruntu stał się nieskończoney ceny ziemią w oczach iego, ponieważ miał należeć do kobiety, ktora nayżywsze wrażenie na sercu iego uczyniła. Pytał się starca, czyli ieszcze ma owe *pol Guinei* od młodey Pani swciey? Oh! mam zawołał, czy mogłbym się nią WPanu przysłużyć? Zdziwił się cudzoziemiec, że tak dokładnie dochodzą gruntu iego serca; niespodziewał się aby człowiek tak prosty, mogł czytać w skrytych iego zakątkach; ale natura wszystkie swe dzieci zarowno uczyć zwykła, a nayprościeysi naylepiey rozumieią iey ięzyk.

Po krotkim wahaniu się wyznał; żeby go rad posiadać; a wyciągaiąc wexel na dziesięc *Guineow*, przyniewolił starca do przyięcia go za

owe

swe *pol Guinei*: obydwa razem przypatrywali się, a poczciwy wieśniak widząc rok ktorego bita była zawołał: ah zaiste! właśnie się tego roku rodziła moia kochana młoda Pani! Ta uwaga, sto razy uczyniła droższą sztukę monety w umyśle cudzoziemca; schował ią troskliwie do pugillaressu wraz z odkopiowanym planem.

ROZDZIAŁ IX.

Odpoczynek.

KOmmissarz zabawił się nie co z swym poselstwem w zamku, przybył w reszcie z kontraktem dobrze stwierdzonym od Pana, ktory bardzo mało czynił trudności. Doko-

nanie iednak kupna, nie mogło bydź uiſzczone w iedney chwili; ztąd, widząc poczciwy ſtarzec, że czas upływa, zaczął utyſkiwać, że nie ma czym zaſilić tak godnego goścía; nadewſzyſtko gdy poznał po ſłońcu, że nie daleko czwarta. Młodzieniec zapewnił go, iż dotąd ani ieſzcze pomyślił o obiedzie, ale iednak, zie chętnie kawałek domowego chleba. Natychmiaſt cały dom uwiiać ſię zaczął; iedna corka poſzła ſzukać iay świeżych, gdy tym czaſem drugi ukroiła młodey ſłoniny i wkraiała do rynki; w kilka minut obiad był gotowy, dano go na ſtoł drewniany bardzo czyſty, na ktorym rozciągniono bielutenki obrus. Naſz podrożny iadł z wielkim apetytem,

wypił parę fklanek piwa, ktore mu fię zdało przedziwnie fmacznym.

Skończywfzy obiad, ułatwił interefla z Panem Tomkins kommisfarzem; profił potym, aby raczył przyiąć w dozor nową iego dziedzinę. Tak fię fpodziewam, rzekł, że w krotce tym tylko zatrudniać fię będę; nie myślę dłużey zoftawać w zamku na ucifkanie nieszczęśliwych. Jakby mi to ciężko było przychodzić tutay i nalegać na poczciwego Greenwooda o zapłacenie, gdybym wiedział, że czas zły lub choroba, czyni go do tego niefpofobnym! Nie, nie! Pan Rychard Hanbury może fobie fzukać innego kommiffarza. Beniamin Tomkins, przodkom iego fłużyłby za darmo, ale chociażby mi połowę maiątku fwego dawał, nie

chciałbym tego czynić, czego iego służba wymaga.

Cudzoziemiec ukoił go nakoniec tą łagodnością i dobrocią, ktorą w nim znamy; dał mu uczuć, iż nie może na czynszowych Pana Hanbury spaśdź większe nieszczęście, iak gdyby on zamek porzucił; boby w ten czas wystawieni byli na wszystkie surowości Pana, a przeciwnie zostaiąc na urzędzie, łagodzi ich los nieszczęśliwy. Poczciwego kommissarza dotknęła ta uwaga, przyrzekł nowemu Panu używać cierpliwości, kiedy może bydź pożyteczny nieszczęśliwym mieszkańcom. Obywatele dwoch małych chatek, zgromadzili się na błogosławienie młodemu cudzoziemcowi; ktory wsiadaiąc na konia powiedział im: że przez przeciąg

lat ſiedmiu, żadnych od nich powinności domagać ſię niebędzie, bo chce, aby przez ten czas pracowali koło polepſzenia ſzczupłego ſwego maiątku. Pod ow czas życzył im wſzelkiey pomyślności, udał ſię ku zamkowi w towarzyſtwie Pana Tomkins, ktory przez drogę, obiaśnił go względem familii d'Hanbury. Przybyli w reſzcie przed ſtaroświecką budowlę, iey widok muſiał mocno intereſſować naſzego cudzoziemca, bo był pomieſzkaniem Panny Hanbury, ktorą nayczęściey nazywać będziemy Aſpazyą. Pochwały, iakie Tomkins uſtawicznie dawał nadobney tey damie, powiękſzyły ieſzcze raz uczynione na iego umyśle wrażenie; ale muſiemy czytelnika przywołać do owey Epoki, przy

ktorey nas zostawił poczciwy sta'ruszek Greenwood, to iest do śmierci Pani Hanbury: Cudzoziemiec wkrotce pożegna Pana Tomkins, a co moment bardziey przekonany, że Aspazya musi bydź ofiarą iakiey bezczelney zbrodni; odiedzie z mocnym postanowieniem łożenia wszelkich usilności na iey odkrycie. Zdaie się, iż podobne przedsięwzięcie, iest szczerym zamysłem dawney naszey kawaleryi, i każdyby się zupełnie o tym przekonał, gdyby znał położenie cudzoziemca naszego. On sam nie mogł się wstrzymać od tey uwagi, i rzekł do siebie z uczuciem zewnętrzney radości. Cały świat zobaczy, że czyniąc przysługę tey nieszczęśliwey i nadobney piękności, zupełnie iestem bezzyskowny w zamysłach moich.

ROZDZIAŁ X.

Nowy zamyſł.

POtrzeba wyobrażenia dobrego na umyśle czytelnikow Rycharda Hanbury, zwraca nas koniecznie do owey chwili, w ktorey ſię zdał z ſerca poświęcać bratu ſwemu wſzyſtkie pretenſye do ſerca Panny Elwood. W tey też to chwili poprzyſiągł wieczną tak ku bratu iako i oycu ſwemu nienawiść. Doſkonała iedność nowych małżonkow, zamiaſt przywołania do iego ſerca ſentymentow braterſkich, rozżarzyła ieſzcze zbrodniczy ogień, ktorym pałał; nie mogł patrzać na zobopolną ich miłość i tkliwe pieſzczoty, bez uczucia przyſtępu

wściekłości, ktorey mu zepsucie serca stłumić nie dozwoliło. Gdy bratowa iego ciężarną została, mniemał, że nadeszła pora wykonania sprosnego zamysłu; spodziewał się, że pieczołowitość o dziecię w wnętrznościach będące, zniewoli ią do ukrywania odebraney hańby. Widzieliśmy iak był oszukany w swych nadzieiach, i iakim cudem cnota Pani Hanbury zachowana była. Wygnany z zamku, udał się do Londynu; pełen rozpaczy, że mu się tak źle zbrodnicze układy powiodły; maiąc iednak otuchę: iż oyciec wiecznego dochowa milczenia o tym, co się w iego domu stało; usiłował pocieszyć się, i w roztargnieniu zapomnieć celu miłości swoiey. Naypierwszym iego starunkiem było, odebrać od ban-

kiera oycowſkiego, darowane ſobie pięć tyſięcy funtow ſterlingow: uprzeymie od niego przyięty, dorozumiał ſię, że oyciec nic złego przeciwko niemu nie piſał: to go uſpokoiło; a ponieważ tę tylko znaiomość miał w Londynie, o tym iedynie przemyśliwał, iak miał prowadzić życie roztargnione i roſkoſzne. Imię iego znane było i ſzacowane, będąc do tego poſtawy kſztałtney i przyiemney, nie miał zbronnego przyſtępu do nayznakomitſzych domow. Biegleyſzy nad wſzyſtkich w ſztuce chytrości i grzecznego ułożenia ſię, zyſkał przyiaźń oſob wſzelkiego wieku; a wkroczywſzy w drogę umizgow, łatwo doſzedł zapomnienia Panny Elwood. Lecz nienawiść naygwałtownieyſza, zaległa mieyſce miło-

ści: śmierć matki, o ktorey wiadomość odebrał, żadnego mu nie przyniosła umartwienia; całe pokolenie Hanbury nienawiedził, i radby patrzał na zupełne iego wytępienie. Pomimo innych znaiomości, nayściśleyszą zabrał z familią Arlingtonow; zamyślał żenić się z ich corką ktora była bardzo piękna, i na ktorey już był żywą uczynił impressyą; miała dziedziczyć wielki maiątek, co dziwnie iego stanowi przystało. A poniekąd znużonemu życiem rozwiozłym iakie prowadził, żona zdawała się, w tey chwili, rzeczą arcy pożądaną. Bracia młodey damy, same wyborne i szacowne przymioty widzieli w Rychardzie, co do niey, t'liwego tylko postrzegała kochanka, ktory, po pierwszy

raz, skromnie i lękliwie wyrażał swoią namiętność, i z boiaźnią okazywał żądzę posiadania iey celu. Mathylda tak szczera i otwarta była, że nie mogła ukryć miłości przenikaiącey swą duszę, a osobliwie przed tym ktory ią wzniecił. Nie śmiała iey ieszcze wyiawić przed oycem: był to człowiek dowcipny i rozsądny, znaiący doskonale świat; pomyślnie odbył nauki prawa, i spodziewał się za czasem wezwania do Parlamentu; często żywo naganiał obyczaie dzisieysze i nierozsądne postępki młodzieży; z żalem wyznawał, że i on sam wiele głupstw popełnił; dziękował iednak Bogu, że go wprzod do uznania błędow przywiodł, niżeli serce, maiątek i zdrowie nieszczęśliwe ich skutki poczuły. Zo-

na iego, była ieſzcze piękna, w ſzeſnaſtym roku poſzła za mąż; rodzice mniemali, że iey zapewnią całego życia ſzczęście, wydaiąc ią za człowieka poczciwego i nieſkażoney ſławy; chociaż prawie połową wiek iey przewyżſzał. Kilka lat żyli w doſyć wielkiey iedności; Pani Arlington przez cały ten czas ani wyſtępku ani cnoty nie okazywała, charakter iey, czekał ſpoſobney do rozwinienią ſię okoliczności; a ſłabości ktorym mąż za czaſem zoſtał podległym, zrobiły z niey w krotce kokietkę. Rychard nie wiedział nic o iey poſtępkach, ale ſię nie mogł mylić w poznaniu ognia iſkrzącego ſię w iey oczach. Duſze (o tym i wątpić nie można) maią pewny ſtoſowności gatunek, ktory ie zbliża

na wzaiem, prędzey lub poźniey, w pomiar większego lub mnieyszego podobieństwa, i Rychard bardzo dobrze widział stosunek między sobą a Panią Arlington zachodzący; ale to postrzeżenie, ieszcze go ostrozniey szym czyniło. Tym bardziey się strzegł wszelkich oznakow, im go się ta dama częstszym przymileniem uprzedzać zdawała. W tym był położeniu, gdy go cała familia prosiła, aby przyiechał do wioski ktorą posiadali w połnocney stronie Anglii. Był to czas wakacyi, a zatym, lubo się bawił nauką prawa, nie mogł mieć żadney słuszney przyczyny do wymowki. Moment ieden zastanowienia, dał mu poznać wszystkie korzyści, ktore mogł odnieść z zamieszkania na wsi. Tak był wy-

doſkonalony w ſztuce chytrości, iż ułudzić cała familią, ſzczerą względem niego było zabawką; z młodym Arlinktonem polował, z oycem rozmawiał o moralności i polityce, wzdychał i ściſkał pokątnie rękę corki. Co ſię tycze matki w oczach familii wyrządzał iey naywyżſze uſzanowanie i nayściśleyſzey przeſtrzegał względności, ale ſam na ſam, nie zaniedbywał wynurzać ſwych żalow; iż tak nadobną tak przyiemną damę, widzi podziałem mężczyzny podeſzłego i niedołężnego. Zaślubienie iednak corki naybardziey podſycało żądze Rycharda, lecz chcąc otrzymać zezwolenie oyca, należało wkroczyć w wyłuſzczenie ſtanu i okoliczności ſwoich, co niechybnie rugowałoby go nie tylko z tego do-

mu, ale i z innych wielu. Zwieść ią, zdawało mu się rzeczą łatwą; bo była niewinna i prostego serca; ale że sposob ten mało mu obiecywał roskoszy; same tylko niebespieczeństwo w przedsięwzięciu iego widział. Nadto, w iego umyśle wszystkie kobiety iednę miały cenę: porzucił zatym swoy zamysł ile bardzo śliski, przynaymniey na czas nie iaki, bo podła iego dusza, za nic sobie nie miała zdradzać ludzi, ktorzy mu zupełnego zaufania i szczerey przyiaźni użyczali, bracia iednak byli odważni i kochali honor; i to to mocno zrażało rozwiozłego młodzieńca.

Swoboda wieyskiego pożycia, często mu nastrzęczała sposobność obcowania sam na sam z Panią Arlington; nie mogł powątpiewać o

iey przywiązaniu, bo sobie żadnego nie zadawała gwałtu w ukrywaniu go, a nawet nieznacznie, roznieciła w sercu iego płomień podobny swoiemu; że ich zaś żadne nie wstrzymywały uwagi, wylali się na wszelkie chuci. Rozkosz, była iedyną sprężyną ich związkow, nie mieli przeto trudności w ukrywaniu onych; a lubo schadzki częste dosyć bywały, tak przezornie obierali godziny uciech, iż nikt nie mogł naymnieyszego knować podeyrzenia. Rychard zawsze iednakowo sobie postępował; ta tylko zaszła rożnica, że ieszcze większe czynił attencye Pannie Arlington; co matka bardzo chwaliła mniemaiąc, że nie innym końcem używa tych pozorow, tylko aby lepiey ukrył przywiązanie do niey.

ROZ-

ROZDZIAŁ XI.

Niewinność zdradzona.

MAthylda Arlington zmamiona pozorami namiętności, ktora się zdawała rownie gorąca iak szczera, ku iedney tylko żądzy serce swe zwrociła, to iest: aby widziała Pana Hanbury używaiącego przyiaźni całey familii swoiey, na otrzymanie zezwolenia na zobopolne ich ziednoczenie, od ktorego, iak sam po setne razy przysięgał, całe iego uszczęśliwienie zależało. Czemuż więc tak długo milczy? czemu serca swego nie otwiera przed Panem Arlington, ktory mu naywiększe okazuie poważanie? czemu się nie zwierzy matce, ktora

z nim w naytkliwszey żyie przyiaźni, i żadney pomiędzy nim a synami swemi nie kładzie rożnicy? coż w tym ma za przyczynę? czyliby stan iego niebył tak dobry iak mowił? ma posiadać wielki maiątek, nic go zatym wstrzymać nie powinno. Ginęła w tych myślach. Brakowało iey przyiaciela, ktoremuby powierzyć mogła tak dotkliwych myśli; bo chociaż kochała Pana Hanbury bardziey niż świat cały, wrodzona lękliwość wstrzymywała ią od tak poufałey z nim rozmowy; że zaś bracia zdawali się niepostrzegać zobopolney ich skłonności, nie mogła i przed niemi wynurzyć niepokoiow swey duszy.

Została więc w milczeniu; smutna i pogrążona w zamysłach, gdy była oddalona od ukochanego sobie

Rycharda; ale ſpokoyna i ſzczęśliwa w iego obecności. Widzieć go, ſłuchać, to było całą iey ſzczęśliwością. W tych chwilach rozkoſznych, bawiła ſię pełną ſłodyczy myślą: że Rychard pomyślney tylko czeka pory, na wyproſzenie iey ręki od rodzicow; lecz godziny i dni upływały, a żadney ulgi nie przynoſiły ſtroſkanemu iey ſtanowi. Pani Arlington nie zdolna do żadnych tkliwych ku corce ſentymentow, mało ſię o to troſzczyła, że poſtępki Rycharda wzniecały w ſercu biedney Panienki, płonną i czczą wſzelkiey nadziei miłość; doſyć miała na tym, że miłość ta mogła zarzucić oponę na iey wyſtępne ſkłonności.

Pewna atoli okoliczność ſtrachem ią napełniła; poſtrzegła, że noſi

nadto oczywiſte znaki wiarołomnego wſpołkowania; wyznała to przed Rychardem, ieſzcze milſzym pod ow czas w ſwych oczach: chciał iey dać ſpoſob zatracenia tego świadka nieſławy; lecz lubo tak wyſtępna była, niechciała go użyć; zapewniła tylko młodzieńca, iż gdyby ſię nawet w naydoſkwiernieyſzych znaydowała oſtatecznościach, nigdy go nie wyda.

Gdy czas wakacyi upłynął, muſiał pożegnać zacną tę familią i powrocić na nauki. Tey pory użył na zapewnienie Mathyldy, że mowił z Panem Arlingtonem; że go widział bardzo przychylnym ſwemu oświadczeniu; proſił mnie tylko, dodał, abym na czas dalſzy odłożył; bo mniema: iż nie może przyzwoicie zakończyć tego małżeń-

ſtwa, dopokąd odbywſzy nauki, pewnego ſtanu pożycia mieć nie będę. Niewinna Mathylda ucieſzona była tą mniemaną umową; i nie z takim żalem patrzała na odiazd kochanka, ponieważ za zezwoleniem oycowſkim, mogła go uważać iak ſwego za czaſem małżonka. Do końca roku, wraz z całą familią ſwoią bawiła na wſi, pod ow czas, myśleli o powrocie do miaſta, a tkliwą Mathyldę zachwycała nadzieia prędkiego oglądania ukochanego Rycharda. Jego nawiedziny miały bydź niechybnie częſte, bo iuż oyciec przyrzekł, że z ſobą złączeni będą. Nie mogła ieſzcze wprawdzie okazać mu całkowitey tkliwości ſwoiey; wolno iey iednak było kochać iego obraz wyryty w umyśle, chować

go w swym sercu wiernym; a nawet nic iey nie zabraniało nadziei rzeczywistych związkow. Co mowię o nadziei! mogła coś więcey daleko, to iest mogła się zapewnić, że ią nayprzyiemnieyszy w świecie mężczyzna czci i kocha.

ROZDZIAŁ XII.

Tryumf zbrodni.

W Kilka niedziel po powrocie familii Arlingtonow do miasta, oyciec zapadł w chorobę; Mathylda tkliwie kochaiąca sprawcę dni swoich, nieodstępowała iego wezgłowia; Pani Arlington pokazała się bardzo pieczołowitą; choroba iednak niemiała żadnych niebespie-

cznych znakow; zbywało mu tylko na apetycie, i sen morzył go prawie ustawicznie. Cierpieć nie mogł doktorow, nie kazał żadnego przywołać; żona też bynaymniey o to nie nalegała na męża. Co się tycze Mathyldy, będąc ciemną w takich przypadkach, nie mogła przewidywać niebeśpieczeństwa o cowskiego; przestała zatym na oddawaniu mu naytkliwszych usług. Ku końcu drugiego tygodnia, wzmogła się znacznie choroba; corka z matką, prosiły go, aby kazał przyiść doktorowi; pozwolił, aby go przyprowadzono nazaiutrz, ieżeli się lepiey mieć nie będzie: niestetyż! dla nędznego tego człowieka, iuż nie było zaiutrza; bo skonał w nocy, odumieraiąc niczem w smutku nie pocieszoney małżonki;

ktora pomimo płacz i wrzaſki żałoſne, tyle w ſobie utrzymała męztwa, że mogła wſzyſtkim zarządzać, i nie zapominać intereſſow oſobiſtych. Uwiadomiła corkę o ſmutney tey nowinie, ktora ztąd żywy i ſzczery żal uczuła. Matka wſzelkiego użyła ſtarunku na przyśpieſzenie pogrzebu; młodzi Panowie Arlington, w ten czas dopiero przybyli z Oxfordu, gdy Jan Arlington ich oyciec, złożony był w grobie ſwych przodkow. Pokazali żywy ſmutek na ten przypadek nieſzczęśliwy, a widząc matkę niezmiernie ſtroſkaną, (taką ſię pokazywała) używali wſzyſtkich środkow na pocieſzenie iey, iako też i młodey Mathyldy. Otworzono teſtament; ſtarſzy brat był mianowany dziedzicem, a młodſzy

miał ſobie wydzielone 10000 funtow ſterlingow i połowę poſagu macierzyſtego zapewnioną. Panna Arlington miała zaraz odebrać 5000 funtow ſterlingow, a drugie 5000 zapewniono iey po śmierci matki, nie rachuiąc innych dobr ſpadaiących na nią dziedzictwem.

Wdowa widząc nieuchronną potrzebę iechania do Londynu, końcem załatwienia intereſſow, zapewniła dzieci, że tam niedługo zabawi, a zatym że ich zoſtawi na wſi, gdzie prędko zeche połączyć ſię z niemi, ile że oni ſą naymilſzemi iey ſercu celami. Przed wyiazdem, odebrała liſt od Rycharda, ktory uczęſtnikuiąc w żalu z poniesioney ſtraty, wyrażał wſzyſtkie czucia naytkliwſzego i nayprzywiązańſzego ſyna; proſił ied-

dnak, aby mu pozwoliła przyiechać do siebie, skoro tylko przystoyność i zwyczay dopuści; na dopełniane wszystkich naydroższych zaszczytow, a nawet zaszczytu małżonka szczęśliwego. Tłumacząc się w tych wyrazach, tuszył sobie: że zawsze może dobiiać się o corkę, a nadewszystko gdy mu się uda odłączyć ią od familii; szczęśliwym geniuszem swoim uwiedziony, rozumiał, że zdoła uiąc sobie i corkę i matkę, nie będąc przymuszonym do przyięcia smutnych więzow małżeństwa. Ten piękny układ, psuła wprawdzie nieco ciężarność Pani Arlington, lecz podług iego zdania ona sama powinna była wszystkie iey troski ponosić.

Temi był zaprzątniony myślami, gdy Pani Arlington przybyła do

Londynu; natychmiaſt odebrał bilet, w ktorym go proſiła, aby ią nieodwłocznie nawiedził. Uſłuchał tego rozkazu, ale bez naymnieyſzego uczucia owey ſkwapliwości, iakiey doświadczał w pierwſzych miłoſnych ſchadzkach. Znaiąc go doſkonale, pewna była, że wielki maiątek mocną dla iego ſerca ieſt ponętą; z ſiebie ſamey była bogata, znakomitą, zatym miała fortunę, nie rachuiąc dożywocia. Zabłyſnęła w iego oczach całą świetnością loſu ſwoiego, oznaymiła, że zupełną ma wolność dzielenia go z nią. Co ſię tycze corki, rzekła: mniemam, iż zamyſł małżeńſtwa tego uknowałeś iedynie końcem oſłonienia naſzych związkow; nie mogłabym nigdy zezwolić na rzecz tak przeciwną ſzczęściu moiemu;

a nad to, zaſtanow ſię, że cię w krotkim czaſie uczynię oycem.

Złudzony nawiiaiącym ſię ſzczęściem, zezwolił na danie ręki Pani Arlington, bo i przyſzłość zaſtraſzała go ukrytemi w naſtępnym czaſie trudnościami. Wzięli ślub potaiemny, Pani Arlington odiechała na wieś, dawne ieſzcze na ſobie noſząc nazwiſko. Skoro tylko przybyła do dzieci, zaraz rozmawiała z niemi o grzeczności Rycharda; iak uſilnie pomagał iey w wſzyſtkich intereſſach; żadney nieopuściła okoliczności wyſławiania go. Synowie dalecy od wſzelkiego podeyrzenia, ſłuchali z radością iego pochwał; bo zawſze byli przyiaciołmi Rycharda. Co do biedney Mathyldy, iey ſerce tonęło w roſkoſznym czuciu; gdyż

myśliła, że kochanek dla tego tylko tak troſkliwie przyſługiwał ſię matce, aby ią prędzey otrzymał. Wreſzcie iednak, bądź, że ſtarſzy Arlington oſtrzeżcny był pobocznie, bądź, że zbyt częſto powtarzane pochwały Rycharda, zdały mu ſię nie wczeſne; pokazał ſwoy nieſmak w tey mierze matce, mowiąc: że takie mowy wcale nie ſą przyzwoite iey ſtanowi. Ta uwaga, wielki w niey gniew wzbudziła; żywo powſtała na ſyna, ktory zapaliwſzy ſię, rzekł: iż kobieta podeſzła nie powinna pokazywać tyle preferencyi dla młodego kawalera. W gwałtowne bardzo zaſzli z ſobą ſpory: biedna Mathylda nie wiedziała co ma począć; oſądziła, że brat wykracza bardzo, i uſiłowała zaſpokoić tę burzę. Brat

młodſzy nie był pod ow czas przytomny; ilę możności chciała matkę łzami ukoić; lecz nadaremnie, Pani Arlington wyſzła z pokoiu ryczące z gniewu; poprzyſięgła: że nigdy niechce oglądać dzieci niewdzięcznych, ktore ią śmieią potwarzać.

Mathylda raniona w gruncie duſzy tą dziką ſceną, poſzła do drzwi pokoiu ſwey matki, i uſilnie proſiła, aby iey raczyła poſłuchać. Długo ſtała bezpożyteznie; żadney nie odebrała odpowiedzi, i muſiała odeyść, rozmyślaiąc boleśnie nad zdarzonym przypadkiem. W godzinę potym, turkot poiazdu zachodzącego przed zamek, zwrocił iey uwagę od ſmutnych rozmyślań; ſpoſtrzegła wſiadaiącą do niego matkę, i odieżdżaiącą ſkwapliwie. Zo-

ftała mocno ftrofkaną; dni kilka upłynęło w oczekiwaniu pełnym ucifku. W tydzień potym, dowiedzieli fię, że Pani Arlington iest żoną Rycharda Hanbury. Nie można doftatecznie odmalować, ani podziwienia fynow, ani rozpaczy Mathyldy.

ROZDZIAŁ XIII.

Niefzczęśliwa ofiara.

ZAL, ktoremu ani przez łzy ulżyć, ani go wylać na łono przyiaciela nie możemy, zamienia fię w lekką truciznę z wolna iefteftwo nafze trawiącą. W takim ięczała niefzczęśliwa Mathylda; boleść rozdzierała iey ferce, a nieśmiała fię użalić: swieżość cery znikła, ia-

gody wyfchły i zbladły; zdawała fię wolnym krokiem zbliżać do grobu. Bracia kochaiący ią czule, ufiłowali wfzelkiemi fpofobami rozpędzić ten fmutek: powolna była ich pragnieniom, ale żadney nie odbierała ulgi z ich zabiegow. Wrefzcie ftarfzy nie mogąc poiąć, dla czego fię zdrowie fioftry w niczem nie polepfza, wniosł, że mufi mieć potaiemne umartwienia; oraz tonem naytkliwfzey łagodności i naypoufalfzey przyiaźni, zaklinał ią: aby mu fię fzczerze fwey doli zwierzyła. Młodfzy brat był pod ow czas przytomny; powiadała im kilkakrotnie, że wyiazd matki oraz utrata iey przywiązania, były przyczynami wfzyftkich tych flabości ale w tey chwili zniewolona przywiązaniem braterfkim i

wła-

własną krewkością, rzuciła się na ręce starszego; a kryiąc twarz w gorsie, wyznała, że ią zdradził Pan Hanbury. Młody Arlington właśnie w ten dzień odebrał wiadomości tyczące się wszystkich sprosnych iego zbrodni, i miał ich powierzyć bratu swemu pod ów czas; gdy im siostra serce swoie otworzyła. Słuchali z niecierpliwością tego opisu. Przy końcu, nie mogła się wstrzymać Mathylda od zawołania, że wcale nie poymuie, iak to małżeństwo doszło; że matka musiała niechybnie wielkiey użyć sztuki na przeciągnienie Rycharda i odwiedzenia go od niey; bo mi tak wielką miłość oświadczał; patrzcie, dodała iak tkliwy list pisał do mnie po śmierci oyca! świadkiem iesteś Williamie, rze-

kła do brata młodſzego, od ſamego wyiazdu matki, żadnego ſłowa nie wymowiłam przeciwko niey; nie żaliłam ſię bynaymniey, ſtarałam ſię was ułagodzić! a więcże mnie, ktoram iey nigdy nie obraziła, mogła nienawidzić? mogłaź całkowitym opuſzczeniem rozdzierać ſerce tak mocno przywiązane do ſiebie? nazywać mnie niewdzięczną? powątpiewać o moiey miłości? ah! niczego nie pragnę procz obiaśnienia wątpliwości moich w tey mierze; pod ow czas umrę ſpokoyna. Wſpominaſz o śmierci! zawołał brat młodſzy, nie umrzeſz, ſpodziewam ſię; kochana moia Mathylda żyć będzie, aby pogardzała naywiękſzym w świecie nędznikiem. Tak ieſt, Hanbury ieſt zbro-

dzień: poczwara. Co mowiſz poczwara! powtorzyła drzący nieſzczęśliwa iego ſioſtra! Ani wątpiy o tym rzeczy William, on ieſt naypodleyſzym ze wſzyſtkich ludzi; loſem nayokropnieyſzym! tym ſamym okiem i na matkę naſzą ſpoglądać muſiemy. Teraz nawet powiła ſyna, a iak wieſz ſama, przed połrokiem grob oyca naſzego łzami ſkrapiała, lubo za iego życia miała potaiemną intrygę z bezczelnym i ſproſnym Rychardem. Ah! oyciec naſz! . . . ktoż wie ieżeli mu nie przyśpieſzono końca? Mathylda nie mogła więcey ſłuchać, padła bez czucia na poſadzkę; treźwiono ią długo, a pomimo gorliwych uſilności ſtroſkanych braci, kilka tylko godzin żyła, i to w uſtawicznym ſzleńſtwie.

Lecz porzućmy tę ſcenę żałośną, wroćmy ſię do Pana Hanbury, ktory zarowno z żoną, nie miał ſerca zdolnego do litości nad nieſzczęśliwym loſem Mathyldy. Oboie żyli w naywiękſzym roztargnieniu, trwoniąc niezmiernie na konie, ekwipaże i domownikow. Pani Hanbury w kilka mieſięcy powiła ſyna, i w krotce potym dała znaki nowey ciężarności. Mąż iey zaczął myślić, iż gdyby iego żona umarła, zoſtałby w długach, obarczony dziećmi, bez doſtarczaiącego dochodu; bo nie znaiąc, tak iak i Pani Hanbury, oſzczędności, zbytecznych na ſwoy maiątek pozwalali ſobie wydatkow. Namowił ią tedy, aby porzuciła Londyn; uiechali prędko i potaiemnie; rozgłoſił wſzędzie, że poiedzie do

Ameryki dla zawiadywania dobrami oyca swego, ktory w samey rzeczy, miał włość swoię w Marylandzie. Ale zamiast Ameryki, udali się w południowe kraie Francyi i tam osiedli. Rychard złączył się ściśle z kilku prawnemi osobami, lecz mało godnemi swych urzędow dla skażenia obyczaiow; a tym samym wcale zdolnemi do zawarcia tkliwey przyiaźni z Panem Hanbury. Jeden osobliwie z nich, ile stosownego zupełnie sposobu myślenia, zyskał całkowite iego zaufanie. Człowiek ten, dla kilkunastu dukatow, gotow się był targnąć na naywiększe zamysły: Rychard przedsięwziął wysłać go do zamku Hanbury dla nabrania wiadomości, i końcem dowiedzenia się, czyli brat iego nie ma dzieci. Powrot

wysłańca dziwnie mu był przyiemny, bo się dowiedział, że brat pozbawiony iest tey pociechy; ale w rok potym, gdy powtornie wyprawił swego zausznika, mocno udręczonym został odebraną nowiną o ciężarności swey bratowy. Widząc się raz ieszcze omylonym na nadzieiach, umyślił porzucić familię, odmienić imie, osobiście przeyść do Anglii tak przebrany, aby go nikt poznać nie mogł. Puścił się ku zamkowi d'Hanbury, krążył dni kilka po okolicach w nadziei napotkania brata i w zamyśle dokonania zbrodni; ale widząc, że mu na wszystkich przechadzkach towarzyszy lokay, namyślił się czekać chwili przyiazney. Już miał wracać do chaty, ktorą sobie obrał za schronienie, gdy dufaiąc prze-

braniu ſwemu, wſzedł do ogrodu w ktorym nikogo nie widział. Zbliżaiąc ſię ku pokoiom doſtrzegł brata w gabinecie ſłodkim ſnem zdiętego. Okropną tę chwilę iuż nam opiſał poczciwy ſtarzec. Nieſteteż! czytelnik tkliwy, może nie śmiał wierzyć podeyrzeniu Pani Hanbury; a iednak aż nadto prawdziwe było. Ta poczwara, widząc okno otwarte i tak niſkie, że nim wniyść można było, podſkoczył lekko, wchodzi cicho do gabinetu, a widząc piſtolet na kominie; ſkorſzy nad wſzyſtkich, w kombinacyi zbrodni, wolał tego użyć niż ſwego, i mierzy w ſkronie braterſkie; a rzuciwſzy go bliſko trupa, ucieka tak ſzybko, iż go nikt doſtrzedz nie zdołał.

Smierć Pani Hanbury, ktora nastąpiła po tym straszliwym przypadku, dopełniła nadziei sprosnego Rycharda; lecz oprocz tego, spodziwał się, że i dziecię z ktorym chodziła, padnie iego ofiarą, oraz, iż za czasem łatwo mu będzie przebłagać oyca, i powrocić do wszystkich praw dziedzictwa. Boiaźń iednak, aby go nie odkryto, zniewoliła Rycharda do odiazdu; nie czekaiąc na skutek swey zbrodni; powrocił nazad do żony, zachował ią w niewiadomości tego co się stało, bo nie sądził roztropną rzeczą, zwierzać się przed nią tak ważnego sekretu

ROZDZIAŁ XIV.

Osłoda trosku.

JUżeśmy widzieli, iak bolał nieszczęśliwy Koniuszy w owę chwilę gdy odbierał ostatniego ducha synowy swoiey. Ta kobieta czuła i łagodna, była uszczęśliwieniem iego starości; przypadek niepoięty, niezrozumiany, wydarł mu ukochanego Syna; nagle zobaczył się ogołoconym ze wszystkiego, a życie zdało mu się okropnym ciężarem. Żył w prawdzie Rychard, był iego synem, ale z pierwszych zaraz lat młodości dał dowody naywystępnieyszych nałogow. Mogłże sobie życzyć oglądać go kiedy? nie, pamiątka iego była nowym

ucifkiem dla niefzczęśliwego oyca. Dni całe przepędzał na płaczu, ogromnym głofem przywoływał zmarłych dzieci, wkrotce fię z niemi połączę, mawiał; nie mam iuż na świecie ani iedney podpory, ani iedney pociechy. Gdy mu iednak wfrzod nayżywfzych żalow, przynieſiono wnuczkę Afpazyą, brał ią na ręce, przycifkał do ferca i fkrapiał fwemi łzami. Nieznacznie, widok tego dziecka, przywrocił mu fpokoyność; przypomniał fobie obietnicę uczynioną matce: że go nigdy nie opuści; obietnicę świętą ktorą razem ferce iego i ufta wymawiały. Rozum odzyfkał władzę fwoią nad tkliwą dufzą tego dobrego oyca, odtąd nie miał innych ftarań, innych żadnych zabaw, procz czuwania nad zdrowiem ma-

lubney Afpazyi. Wzraftaiąc nabywała wfzyftkich wdzięków młodości, a chociaż miała zupełną żywość i wefołość tego wieku, wielkie iednak okazywała we wfzyftkim zaftanowienie. Dziefięć lat miała, gdy ią dziad zaprowadził nad grob oyca i matki; tam iey opowiedział śmierć zbyt fkorą tey, ktora ią na świat wydała, tudzież ftrafzliwy przypadek, ktory ią fześciu wprzod niedzielami, ogołocił z naylepfzego oyca; rozmawiał z nią o wdzięcznych oboyga przymiotach, powiedział, iż gdyby nie ona, umarłby był z żałości tey ftraty: pokazał iey ich portrety w miniaturze. Afpazya okryła ie tyfiącznym pocałowaniem; płakała gorżko nad ich grobem, żywo boleiąc, że fwych rodzicow nie znała. Taka

czułość w młodocianym sercu, zachwycała poczciwego Hanbury; wnuczka była iego rozkoszą i chlubą, że zaś był pełen dowcipu i rozumu, osądził, iż niczego zaniedbywać niepowinien w iey wychowaniu. Ma za czasem, mowił, posiadać wielki maiątek, potrzebuie zatym, aby iey serce i rozum uprawione należycie były, aby dostatkow roztropnie używała; nic nie ma tak trudnego, iak umiarkowanie w pośrzod bogactwa; za zwyczay ludzie, albo rozrzutni albo skąpi bywaią. Przybrał do niey ochmistrzynię wielkiey i powszechnie znaney zacności, i pod iey dozorem, poiechała do Newbury w Berkshire, gdzie znalazła wszystkich potrzebnych metrow. Pan Hanbury nie obiecywał sobie mieć

w domu wnuczki swoiey tylko w czasie wakacyi, a Aspazya czas ten łożyła na nawiedzanie mieszkańcow, na wspomaganie starcow i chorych. Dziad widząc w niey tak szlachetną skłonność, uczynił ią szafarką wszystkich swoich szczodrobliwości: dopełniała tego urzędu z rownym rozsądkiem iak ludzkością. W szesnastym roku zakończywszy edukacyą, zupełnie powrociła do zamku, i w nim bawiła pożyteczniey ieszcze niż przedtym. Kazała wystawić domek, a za pozwoleniem dziada swego, przyłączyła do niego wystarczaiący dochod, aby się w nim dzieci wieyskie uczyć mogły. Dziewczęta kazała ćwiczyć w rozmaitych robotach; naydoskonalszym dawała nadgrody, czuwaiąc codziennie sama

nad ſzkołką, aby iey dozorce i ochmiſtrzynie, nie zaniedbywali powinności ſwoich.

Podczas zamieſzkania ſwego w Newbury weſzła w kilka związkow z rowiennicami ſwemi, a za powrotem do zamku Hanbury, prosiła aby ią nawiedzić raczyły: z tey liczby była Karolina Bromley, dama postaci przyiemney, humoru łagodnego i uprzeymego. Aſpazya przekładała ią nad wſzyſtkie inne towarzyſzki, co w niey wzniecilo chęć przytrzymania w domu dziada Karoliny. Pan Bromley zezwolił na to chętnie: ſzczupły miał maiątek i niſkiego był urodzenia; edukacya ktorą kazał dać Karolinie więcey w ſobie miała blaſku niż pożytku: bo ſię ſpodziewał, że w tym poda iey ſpoſob znalezienia

męża. Mylił się bez wątpienia, ten iednak był iego zamiar; lecz edukacya dwoch fynow naybardziey wyniszczyła iego oyczysty maiątek: ieden wszedł w stan duchowny; a drugi za pośrzednictwem przyiacioł, został umieszczonym w woysku. Karolina w przyiazni Aspazyi znalazła szczęście: niższa daleko była od niey w dowcipie, ale wesołość i łagodność, kazały ią wszystkim kochać. Pan Bromley, cieszył się niezmiernie widząc: iak corkę iego szacowano, w zamku; podarunki, ktoremi ią Aspazya codziennie obsypywała, powiększały iego pociechę. Żył zatym w stanie dosyć przyiemnym; bo iuż rozrządził wszystkie dzieci swoie, a nadewszystko synow; w młodszym naywiększe miał nadzie-

ie: zobaczemy, iak ſię los iego, w kilku mięſięcach, zupełnie odmienił. Taka to koley rzeczy światowych; przyſuwamy ſię, nie poſtrzegaiąc tego, do nieſzczęść ktorych ſobie przezorność naſza i wyobrazić nie mogła, i przeciwnie, oſiadamy dobra, ktorych ſię ſerce nigdy ſpodziewać nawet nieważyło. Pan Bromley miał ſtryia, z ktorym ſię pokłocił w pierwſzych latach małżeńſtwa ſwego; od owego czaſu nadaremnie ſtarał ſię ubłagać rozgniewanego Stryi ten zapewnił go, iż nie tylko ſynowca nigdy w życiu oglądać nie chce, ale nawet nie życzy ſobie ſłyſzeć o dzieciach iego, dla ktorych naymnieyſzey nigdy łaſki nie wyświadczy Pan Bromley czuł wielkie zmartwienie, ilekroć pomyślił: że maiątek ſtry-

iowſki

iowſki, bardzo znaczny, przeydzie, za czaſem w obce ręce. Z tego ſądzić można, iak ſię ucieſzył i zadziwił, gdy mu donieſiono, iż ten ſtarzec, będąc dotkniętym pedogrą, a czuiąc ſię blizkim śmierci, wſzedł w ſentymenta dobrego ſtryia, zrobił teſtament, ktorym cały ſwoy maiątek dzieciom iego odkazał; ale iakże to ſzczęście gorżko zatrute zoſtało, kiedy prawie w tym ſamym czaſie odebrał liſt z Cambridge, obwieſzczaiący śmierć ſyna ſtarſzego! płynęły ieſzcze łzy iego na obżałowanie dziecięcia tak lubego, gdy ſię dowiedział, że ſyn młodſzy legnął zabity w poiedynku: pod ow czas uczuł rzeczywiſtość tey prawdy, ktorey nam tyſiączne dowodzą przykłady, a ktorey nie

wierzemy dostatecznie, że sam maiątek nie stanowi szczęścia.

Karolina Bromley płakała swych braci; sercu iey, iak my iuż powiedzieli, nie zbywało na czułości; ale wyobrażenie znacznych bogactw, ktore miała posiadać, w krotce osuszyło iey oczy. Nie trzeba rozumieć, żeby kiedy zazdrościć miała szczęścia Aspazyi, ale zrownanie się z nią podchlebiało iey prożności, a chcąc usprawiedliwić to uczucie, mawiała: Będę mogła, tak iak ona czynić dobrze i ratować nędznych. Na wzor tylu innych, serce i uwaga nie oświeciły ią ieszcze, że bez maiątku można bydź pożytecznym ludzkości: dosyć mieć duszę biorącą w podział nieszczęścia innych, aby z płaczącemi płakać i dawać zdrowe rady tym, ktorzy

uciśnieni troſkiem, nie maią doſyć męztwa na znieſienie go, ani ich ſtać na nieuchronny częſtokroć w nieſzczęściu zamyſł. W naſzey także ieſt mocy, bronić zpotwarzonych, uczyć niewiadomych, ratować nędznych; a daiąc mało, możemy bydź dobremi i pożytecznemi nam podobnym.

Karolina, tak myśliła iak gmin; 60000 funtow ſterlingow, zawracało iey głowę; daleka była od poſtrzeżenia, że Aſpazya i tak nie rownie wyżſzą od niey będzie: ſama ią tylko powierzchowność rzeczy uderzała. Daruymy iey tę wadę, wſzak tyſiąc innych temi ſami oczyma na świat ſpogląda.

Aſpazya rozſtawſzy ſię z przyiaciołką ſwoią dla rzeczonych przypadkow, piſała do niey liſt pełen

nayżywszey czułości, względem śmierci iey braci: żałowała kochaney swoiey Karoliny, że pozbawiona iest pociechy dzielenia z niemi maiątku; a czyniąc uwagi naymędrsze nad niestatecznością rzeczy ziemskich, usiłowała w niey wzniecić myśli pocieszaiące.

Karolinę nie bardzo uciészył list przyiaciołki; moralność obcą dla niey była, i dla tego zatrudnił ią nieco odpis; z tym wszystkim utrzymywały nieprzerwaną korrespondencyą. Nie maiąc sposobności widywania się, codziennie dawały sobie dowody naytkliwszego przywiązania. Już połtora roku Karolina Bromley posiadała swoy maiątek, gdy oyciec mocno pragnący iey postanowienia przyiął oświadczenia Lorda Carberry, polecaiące-

go ſyna ſwego iedynaka Hrabiego Derville. Maiątek był bardzo znakomity względem Hrabiego Carberry, ktorego dobra wielkiemi były obciążone długami, a długi te mogły bydź znieſione połową poſagu Panny Bromley. Pan Bromley zaś z ſwey ſtrony, z zachwyceniem rozważał wielkość ſwoiego ſzczęścia, że Lorda będzie miał zięciem. Karolina unieſiona radością na widok przygotowania, ktore czyniono do iey zamęścia, napiſała zaraz do Aſpazyi z wyſzczegolnieniem przyſzłego ſwoiego ſzczęścia: donoſiła iey, że Lord Derville ieſt nayprzyiemnieyſzy w świecie mężczyzna, ale nadewſzyſtko wychwalała konie, karety, kleynoty przedziwne, ktore iey darował; nakoniec na niczego iey

nie brakowało mowiła, tylko tego, aby Afpazyą mogła mieć za świadka fwoiey pociechy.

Tkliwa ta przyiaciołka, odpifała iey natychmiaft: niebyło w iey mocy uczynić zadofyć oftatniemu Karoliny pragnieniu, ale też i żadney nie miała chęci odieżdżać od dziada, ktorego fzczęście coazien. nie powiękfzała tkliwemi i trofkliwemi fwemi przyflugami. Przeftała zatym na wyrażeniu tego wfzyftkiego, co przywiązane ferce czuie; gdy prawdziwie bierze w podział fzczęście przyiacioł; do oświadczenia fwego przyłączyła piękny prezent. W kilka potym tygodni, odebrała lift od fwey przyiaciołki, podpifany: Karolina Derville i datowany w Portman-Square; ten lift iedynie był napełniony

wyſzczegolnieniem wſzyſtkich roſkoſz. Nieprzeſtała piſywać do Aſpazyi, ale liſty iey były krotkie; bo ie kończyć muſiała częścią dla opery nadchodzącey, częścią dla przechadzki, częścią dla ieżdżenia na koniu. Dozwolmy iey na czas nieiaki cieſzyć ſię życiem roztargnionym, a przypatrzmy ſię życiu zamkowemu, pełnemu ſłodyczy i ſpokoyności, w ktore ſię żaden troſk nie mięſza. Sąſiedztwo nie było liczne, ale bardzo uprzeyme. Aſpazya lubiła bawić ſię z ludźmi ſzacownemi w ktorych obcowaniu dziad iey znaydował pociechę, u wſzyſtkich miała poważanie i miłość. Część dnia upływała, iak my mowili, na wykonywaniu nayleplzych uczynkow; milſzego życia nie mogła ſobie nawet w umy-

śle wyſtawić; weſołość roztaczała ſię po iey twarzy i dodawała piękności. Nie doświadczywſzy ieſzcze ku żadnemu mężczyznie miłości, na wſzyſtkich ſpoglądała iako na braci i przyiacioł; a lubo ſama nigdy niedoznawała troſku, ſerce iey łatwo ſię rozrzewniało na widok utrapienia cudzego. Z żalem nam przychodzi rozſtać ſię z tym anielſkim ſtworzeniem, abyśmy powrocili do nayzłośliwſzego z ludzi Rycharda Hanbury.

ROZDZIAŁ XV.

Separacya.

JUżeśmy wſpomnieli, że Rychard wyſyłał pewnego przyiaciela do zamku Hanbury, dla zaſią-

gnienia wiadomości o domu oyca swoiego. Wysłaniec ten powrociwszy ostatnią razą, doniosł Rychardowi bardzo przyiemną nowinę, że Aspazya piękna i czczona od wszystkich, ktorzy ią znaią, żadnego dotąd nie uczyniła wyboru, a nawet bardzo korzystne partye odrzuciła. Dosyć było na tym, aby rozniecić imaginacyą Rycharda i wciągnąć go w powzięcie naysłodszych nadziei, ktorych rzeczywistości tym bardziey pragnął, że stan iego zamienił się w dosyć smutny. Zona, pożywszy z nim lat kilka w zgodzie, zmieniła nie znacznie charakter, a przynaymniey gdy iey charakter rodowity zaczął się z wiekiem iątrzyć, stała się zgryźliwą i zbytecznie zawistną. Nie widząc iuż pod ow czas w mę-

żu postępkow, ktore ią niegdyś rozkoszą napawały, nagle go porzuciła, i powrociła do Londynu, czwartą tylko część dochodu dla niego i troyga dzieci zostawuiąc: nadto złą matką, nadto złą żoną była, aby się mogła zdobyć na większą dla nich ofiarę: mimo wiek swoy podeszły, chciała używać roskoszy, a zatym w naypięknieyszey okolicy miasta osiąść umyśliła.

Dway synowie Rycharda dosyć dobrą wzięli edukacyą, to iednak ciężaru ich nieczyniło oycu lżeyszym; tyle z niemi ile z corką miał trosku. Niemaiąc żadnego sposobu postanowienia ich, poznał, że mu usilnie pragnąć należy poiednania się z oycem; pochlebiał sobie, iż żadney w tym nie użyie trudności, nadewszystko, ieźli się

uda do kłamſtwa i zdrady; co mu zawſze łatwo było. Dwadzieścia lat upłynęło, iak porzucił Anglią; niepodobną było rzeczą, aby miano wiedzieć o iego przez ten czas poſtępkach; nienawiść oycowſka muſiała także mocno oſłabieć; nic zatym w układzie ſwoim nie poſtrzegał, czegoby ſię mogł obawiać; ale owſzem wſzyſtko mu wielkie czyniło nadzieie; mniemał: że oyca bardzo iuż podeſzłego, dla ſłabości wieku, a Aſpazyą bardzo młodą, dla braku doświadczenia, oſzukać i ułudzić ſnadnie potrafi. Syn iego ſtarſzy, z przyiemną poſtawą łączył wzroſt i talią uymuiącą; mogł ſię podobać Aſpazyi; ożenić ſię z nią za zezwoleniem ſtarca, a tym ſamym, domieścić oyca dzierżawy całego maiątku.

Na ten proiekt z radością przyſtał młody Hanbury, maiątek wielki i żona piękna, dwie rzeczy wcale nie do pogardy. Umowili ſię zatym z oycem względem wykonania tego zamyſłu, ale ſkutek nie był tak ſczęśliwy iak ſię ſpodziewali.

ROZDZIAŁ XVI.

Napaść.

PEwnego poranku, Aſpazya grała na arfie, w pokoiu dziada, i ſpiewała ulubione iemu arye, w tym lokay wſzedł oznaymuiąc: że młodzieniec iakiś, przybyły z liſtem, proſi o pozwolenie wniyścia. Gdy go ſtary Hanbury wpuścić rozkazał, wſzedł z uprzeymym ukłonem i z ſkromnością; zbladł cały i drżał;

pomieſzanie wyrażone było na całey iego poſtawie i w każdym ruſzeniu: poſtąpił iednak, oddał liſt Panu Hanbury, ktory ſię pokazał mocno widokiem iego uderzonym; wziął liſt nic nie mowiąc. Aſpazya, zawſze uprzeyma i baczna na grzeczność, proſiła ſiedzieć cudzoziemca, ktory ſię ſkłonił przed nią głęboko i dał poznać, że ſobie tego nie śmie pozwolić; zwrociła potym oczy z nieſpokoynością na ſtarca biorącego okulary, i ſkwapliwie odrywaiącego pieczęć. Aſpazya uſiadła iuż była na ſwym mieyſcu, koleyno na dziada i na cudzoziemca ſpoglądała; ſtarzec, iuż w połowie był liſtu, gdy młodzieniec ow, z wielkim Aſpazyi podziwieniem, klęknął przed nią, i rozpływaiąc ſię we łzach, proſił:

aby mu pomogła w otrzymaniu odpuſzczenia dla umieraiącego oyca. Pan Hanbury ździwiony tym postępkiem cudzoziemca, wpatrywał się w niego mocno. Kto ieſteś? rzecze, i o co proſiſz? . . . Jeſtem . . . Jeſtem . . . oh Boże! zlituy się nad oycem moim, zawołał, wznoſząc ręce i oczy ku Niebu! i ty Boſka Aſpazyo! racz użyć dobroci ſwoiego ſerca; czytay ten liſt; zobacz iaki ieſt los nędzarza, ktory go piſał; umiera nie śmieiąc ſpodziewać się miłoſierdzia Boſkiego, nieſpokoyność i boiaźń panuią w iego duſzy, nie może ani na moment cieſzyć się pokoiem, dopokąd mu naylepſzy z oycow nie użyczy odpuſzczenia. Aſpazya mimo ſwoie pomieſzanie, podnioſła cudzoziemca, a wziąwſzy liſt upadły z

rąk dziada, przebiegła go wzrokiem. Co słyszę? zawołała! ty iesteś synem mego stryia? Na ten głos Pan Hanbury przyszedłszy do siebie, spoyrzał surowo na młodzieńca, i rzekł mu: odieżdżay do oyca, powiedz, że mu odpuszczam, ale go nigdy widzieć, ani o nim słyszeć nie chcę. Młody Hanbury, ukłonił się pokornie i nisko, a zasłaniaiąc sobie twarz chustką chciał wychodzić nic nie mowiąc, gdy Aspazya dotknięta w gruncie samym duszy widokiem syna, tak surowo odrzuconego dla błędow oyca, pobiegła ku niemu, a wziąwszy go za rękę, przyprowadziła przed Pana Hanbury. Pod ow czas, używaiąc owey słodkiey wymowy, ktora iey wrodzona była, tak tkliwie odmalowała dziadowi umieraiącego

ſyna i iego zgryzoty, oraz okropny ſtan oſieroconych dzieci, iż ſtarzec poczciwy, nie mogł ſię dłużey opierać; przytulił wnuka do pierſi ſwoich, zapewnił go o miłości oycowſkiey, i pozwolił uwiadomić oyca o ſzczęśliwym ſwoim względem niego uſpoſobieniu. W ſamey rzeczy, wyiechał natychmiaſt. Łatwo ſię dorozumieć można, iż mniemany naſz konaiący, ozdrowiał na tak pocieſzne wieści. Dozwoliwſzy tedy upłynąć czaſowi, iakiego potrzeba było do powſtania z zmyślo ney choroby, przyiechał do zamku z troygiem dzieci ſwoich. Przywitanie tak było tkliwe, iż ſię nawet ſerce Rycharda rozrzewnionym pokazało. Nie mogł bez poruſzenia patrzać na ſzlachetną i czułą Aſpazyą, daiącą naytkliwſze

zna-

znaki przyiaźni, nowey swoiey familii; zdanie i rozsądek, ktore w niey iaśnieiące widział, nabawiły go nieiakich boiaźni, względem napiętego pomiędzy nią i synem starszym związku. Co się tycze Aspazyi, radość nayczystsza na iey twarzy wyrażona była; ona się przyczyniła do odmiany losu czterech osob, z naygłębszey rozpaczy przyprowadziła ie do nayswobodnieyszego stanu. To tylko zmnieyszało iey pociechy, iż dziad, pomimo naygorętsze Aspazyi proźby, niechciał zezwolić na zapewnienie cząstki swoiego maiątku młodemu Rycharda potomstwu: kilkakrotnie oto nalegała, ale ią starzec tą zbywał odpowiedzią: Kochana Aspazyo! zapatruię się na ciebie iako na prawą, i iedyną moią dziedzicz-

kę, i ty muſiſz wſzyſtkie włości poſiadać. Co do wnukow moich, pewien ieſtem, że nie mogą bydź w lepſzych ręku iak w twoich, i że będzieſz mieć o nich pieczołowitość, ieżeli ſię ſtaną godnemi twoiey opieki; ale ſtrzeż ſię czynić im cożkolwiek dobrego, dopokąd przekonaną nie będzieſz, że na to zaſługuią; ich poſtępki powinny bydź wymiarem twoich darow, Nadto proſzę: abyś pamiętała, że ſą potomkami młodſzey linii. Aſpazyi nie zaſpokoił ten wyrok; ſądziła iednak, iż iey powinnością było zachować milczenie pełne uſzanowania; ulżywała dobroczynnemu ſercu ſwemu tą myślą: że w roku 21. (a wieku tego rok tylko czekać miała) będzie mogła na maiątku macierzyſtym, zapiſać

każdemu z nich przyzwoity na uczciwe utrzymywanie się dochod. Słodka ta nadzieia napełniała duszę iey pociechą. Samą niewinnością i cnotą tchnąca, nie pomyśliła nawet o tym, iż ci, ktorych szczęście zabezpieczyć chciała, wszelkiemi siłami pracować mieli około sposobow uczynienia z niey ofiary haniebnym i sprosnym spiskom swoim.

Już prawie sześć niedziel miiało, iak Rychard osiadł w zamku, gdy syn iego Edward idąc za radami oyca, zaczął usilnie nadskakiwać Aspazyi, lecz sam z siebie zażartował, bo chcąc zmyślać miłość, w samey rzeczy rozkochał się w nadobney swoiey kuzynie. Młodzieniec ten nie miał wrodzonych występkow, godzien był lepszego

oyca; miłość czyniła go lękliwym; nie mogł napotkać oczu Afpazyi, aby zaraz rumieniec żywy czoła iego nieokrył, dufza gwałtowną uciśniona burzą niewoliła go do głębokiego wzdychania. Oyciec pytał go z gniewem, od kogo fię nauczył, że kochanek płaczliwy i boleiący może uwieść kobietę. Na urąganie oycowfkie odpowiadał zapewniaiąc: że wfzyftkich fił dobędzie aby mogł odmienić fpofob postępowania fwego; lecz zdradliwy Rychard, widząc że niemiał potrzebnych talentow do pełnienia fwey roli, innego użył obrotu; i dnia pewnego mowił przed Afpazyą o fynie fwoim w wyrazach bardźo oftrych; oświadczaiąc: iż z wielkim fwoim umartwieniem poftrzega, dumną iego zuchwałość;

ktorą uniesiony śmie wzdychać do tey, ktorey żaden z ludzi godnym bydź nie może; dodał, iż nie zdoła inaczey odzyskać iego dobrego serca, tylko lecząc się z tak natrętney i nierozsądney namiętności, goryczą serce oycowskie napełniaiącey. Aspazya zaczekawszy aż się w gniewie uspokoi, zabrała głos. „ Coż to ma znaczyć MPanie Hanbury „ rzekła; tak obelżywie mowisz o synie, dla tego, że ma do mnie przywiązanie? domyślam się bowiem, że to ia iestem tą osobą, o ktorey mowiłeś; pozwol mi zatym WPan powiedzieć, że go krzywdzisz, gdy mu to naganiasz: ponieważ on tak daleki iest od doświadczenia miłości, iak ia od powzięcia naymnieyszego ku mężczyźnie uczucia dotąd wolna byłam;

lepieybyś WPan zrobił, gdybyś to ſamo zachował milczenie, ktore on ſobie nakazał; przekonana ieſtem, iż widząc za czaſem, że mnie nic czułą zrobić nie zdoła, miałby doſyć rozumu na pokonanie miłości pozbawioney wſzelkiey otuchy. Ta mowa zawſtydziła Rycharda Hanbury, czuł dobrze że wſzyſtkie iego układy obalone zoſtaną; uſiłował iednak ſtłumić pomięſzanie ſwoie w przytomności Aſpazyi, ale nie mnieyſzą przeto powziął nienawiść ku Edwardowi. Nędzny młodzieniec doświadczał potaiemnie wſzyſtkich iey ſkutkow; brat zaś i ſioſtra okrywali go nayzelżywſzemi ſzyderſtwy. Gdy mu zatym ta dola coraz uciążliwſzą bydź zaczynała, ośmielił ſię powiedzieć dnia pewnego, że ma wiel-

ką chęć iechania do wod Bathſkich: Aſpazya doſtrzegaiąc w tym zamyśle chęci uleczenia ſię z powziętey namiętności, pochwaliła go iako rozumny, rzekła: iż ſprawiedliwie pragnie poznać piękności ſwego kraiu; tudzież żeby dobrze uczynił, gdyby od razu zwiedził kray Gallow.

Podroże drogo trzeba opłacać, odpowiedział z urazą oyciec, a nie ieſt tak upoſażony aby ſwym guſtom dogadzał. Nie WPana w tym ſtarunek, rzekła łagodnie Aſpazya, biorę wſzyſtko na ſiebie; przekonana ieſtem, że odmiana powietrza i rozmaitość widoku, pomyślnie ſkutkować będą na kuzynie moim. Domawiaiąc tych ſłow, napiſała wexel imieniem dziada ſwego na 2000 liwrow; podała mu go z uśmiechem,

prosiła aby podpisał, ieżeli niechce postradać pocałowania, ktore mu co wieczor dawała. Starzec wziął papier, i z wielką uprzeymością napisał drugi wexel teyże summy, na Londyńskiego swego Bankiera. Biedny Edward zaledwo mogł oznaczyć wdzięczność swoią Aspazyi, tak mocne było iego poruszenie; wziął iey rękę, przycisnął do serca, a czuiąc się nad siły pomieszanym, wyszedł z pokoiu. Odiechał nazaiutrz, zleciwszy iednemu z służących, aby całey familii winne z iego strony oświadczył uszanowanie.



ROZDZIAŁ XVII.

Wſpaniałość odpłacona niewdzięcznością.

ODiazd Edwarda niezmiernie Rycharda ucieſzył; świadek ten byłby mu na zawadzie; przeciwnie Marya Hanbury i iey brat, zupełnie godni byli wpływać w iego zamyſły. Natężali zatym wſzyſtkich ſił ſwoich na pozyſkanie przywiązania ſtarego Pana Hanbury, i na zatrucie, ieżeli to bydź mogło, miłości iego ku Aſpazyi. Lubo młoda ta Panienka ſzczerą tchnęła niewinnością, tak iednak przenikliwy dowcip miała, iż doſtrzegła ich ſkrytego zamyſłu; pogardę w niey tylko wzbudził: oſą-

działa, iż naylepiey było milczeć: nie miała przeciwko komu walczyć; ponieważ dziad, nawykły kochać ią, i wielbić we wszystkich rzeczach, nawet nieprzenikał podłego zamysłu swych dzieci. Rychard mocno iuż w sobie zaostrzył żadzę ochłonienia maiątku oycowskiego, gdy mu nieprzewidziany przypadek tak szczęśliwą nadarzył porę, iakiey się nigdy spodziewać nie mogł.

Aspazya lubiła bardzo bawić się na wodzie; pewnego wieczora, prosiła Maryi i iey brata, aby się z nią wozili łodzią po iezіorze: chętnie przystali na to. a że wieczor był bardzo pogodny, przedłużyli znacznie swoią rozrywkę. Nie wzięli z sobą żadnego z służących, szczęściem w iedney łodzi był czło-

wiek zaprzątniony naprawą sieci. Marya zaczęła się nudzić tak długim po wodzie spacerem, Aspazya iednostaynie zawsze uprzeyma, prosiła kuzyna, aby ich przyprowadził do brzegu: niezręczność a nadewszystko uporne odrzucanie rad owego człowieka sieć naprawiaiącego, ktory im wskazywał bespieczną drogę, sprawiły, że tak nagle przybił, iż łodź przewrociła się w oka mgnieniu, i nabrała wody; Jan Hanbury zaledwo mogł tyle mieć czasu, że wyskoczył na brzeg, ciągnąc za sobą siostrę; nędzna zaś Aspazya, pogrążoną została w ieziorze; lecz wzmiankowany człowiek blisko będąc, rzucił się w wodę, i schwyciwszy ią wyniosł na brzeg. Zalęknienie, zupełnie iey zmysły odięło, tak, iż ią wziął za umar-

łą. W tym pomięſzaniu zaczął biegać, trzymaiąc bezprzeſtannie Aſpazyą na ręku, i przez całą drogę krzycząc: że iego Pani, iego dobra Pani utonęła. Ta wieść okropna doſzła natychmiaſt do zamku; ſtary koniuſzy był pod owczas w ſali, proſto wychodzącey na ogrod; pedogra trzymała go przykutym do krzeſła. Nogę miał obwinioną flanelą i wſpartą na taborecie: rozmawiał z Rychardem; lecz na odgłos niebeſpieczeńſtwa ukochaney Aſpazyi, zapomniał wieku i bolow; zerwawſzy ſię ſkwapliwie, pobiegł do ogrodu, i znalazł ią niedaleko rozciągnioną na trawie, na ktorey ią położono. Rzucił ſię obok niey, proſił niebios głoſem, aby zakończyły iego życie, ieżeli iego kochana iego

anielſka Aſpazya, iuż widoku ſłońca odzyſkać nie może. Zwolna iednak przychodząc do zmyſłow, przypomniał ſobie, że ma pewny elixyr, ktorego iuż ſkutecznie używał; dał natychmiaſt pęk kluczy Rychardowi, rozkazuiąc aby go przynioſł z ſzafy ſtoiącey w gabinecie. Ten pęk kluczy zwrocił zaraz umyſł Rycharda do intereſſow oſobiſtych; w iedney chwili poznał iak wielką ztąd wyciągnąć może korzyść; wołaiąc zatym Maryi, aby ſzła za nim, udał ſię do gabinetu; znalazł bez trudności butelkę z elixyrem, i kazał ią zanieść corce; pod ow czas, znaiąc dobrze klucz od biora oycowſkiego, użył go; otworzywſzy, poſtrzegł nayprzody pargamin złożony, na ktorym było napiſane wielkiemi li-

terami: *Moy Teſtament.* Drząc z radości, włożył do kieſzeni, zamknął biorko, i wrociwſzy do oyca oddał klucze. Poczciwy ſtaruſzek, nieuważał krotkiego ſpoźnienia ſię Rycharda; zaledwo wiedział co ſię ſtało; roſkoſz oglądania kochaney Aſpazyi, ktora iuż przyſzła była do ſiebie, zupełnie go zachwyciła. Przybył felczer, ktory potrzebną ſądził rzeczą, aby iey krew puścić, położono Aſpazyą w łożku zupełnie wyſzłą z tego przypadku, i nie zoſtawuiącą żadney przyczyny boiaźni.

Lecz wcale inaczey działo ſię z ſtarcem; rzeczony przypadek, tak gwałtowne na nim uczynił wrażenie, że bol pedogryczny wznioſł ſię aż do żywota, i wkrotce zapadł w naywiękſze niebeśpieczeń-

ſtwo. Powroćmy do Rycharda; ten uzbroiony Teſtamentem, zamknął ſię w pokoiu ſwoim, aby go ſwobodniey mogł roztrząſnąć. Poznał z daty, że przed kilku lat był uczyniony; nie dziwiło go zatym bynaymniey, że ſię wzmiankowanym nie widział. Rozmyſlaiąc iakimby ſpoſobem mogł rozrządzenie oycowſkie nie ważnym uczynić, mniemał, że chociażby teſtament ſpalił, i tak by ſię Aſpazya utrzymała przy dziedzictwie, ile pochodząca z linii pierworodney; gdy przeto zniewolony był o wynalezienia innego ſpoſobu, przyſzedł mu na myśl ow Patron iego przyiaciel. Ten człowiek zawſze mieſzkaiący w Londynie, mimo inne talenta, poſiadał ieſzcze talent doſkonałego udawania cudzey ręki.

Rychard ostrzeżony stanem oyca o nieuchronney potrzebie pospiechu; wysłał nieodwłocznie umyślnego, donosząc przyiacielowi, że się nie może obeyść bez iego przysługi, prosił oraz, aby nie tracąc naymnieyszey chwili, ziechał do wioski pobliskiey zamkowi. Dokładny był ze wszystkim w stawieniu się na prośbę Rycharda, a po zobopolney umowie, z gruntu odmienili testament. Zaspokoiony iuż w tey mierze, tkliwym bardzo na pozor pokazał się w pieczołowitym koło oyca staraniu; że zaś oyciec często snem bywał morzony, łatwo mu było wziąść klucze, i położyć testament na tym samym mieyscu, na ktorym go znalazł, osobliwie w przeciągu dni pierwszych, kiedy Aspazya, dla gorączki, musiała

ie-

ieſzcze ſpoczywać w łożku; lecz uſtawicznie pytaiąc ſię o zdrowie dziada, dowiedziała ſię o iego chorobie, wſtała, i od owey chwili, krokiem nie odſtępowała wezgłowia. Wezwano naydoſkonalſzych lekarzow Bathſkich, ale prozno; nie mogli, żadną miarą, ściągnąć podogry do nog. Poczciwy Pan Hanbury, w dzieſięć dni umarł bardzo ciężko konaiąc; bolow iego nic ułagodzić nie mogło, procz ſłodyczy, ktorey doznawał, widząc troſkliwe czułey ſwoiey Aſpazyi zabiegi, i procz tego ſzczęścia, że ią zdrową oglądał. Nic wyrazić nie zdoła iak dolegliwie bolała w ową okropną chwilę, ktora iey wydarła naylepſzego oyca. Zaſzła zupełnie w głowę; przez kilka dni nie mogła dać żadney na ſiebie ſa-

mą baczności, zaledwo wiedziała czy żyie. Marya zapatruiąc się na Aspazyą iako na dziedziczkę Pana Hanbury, nieodstępnie przy niey siedziała, i starała się, troskliwemi przysługami, miłą w iey oczach uczynić.

ROZDZIAŁ XVIII.

Zdumienie.

ASpazya tym tylko końcem przyszła do zmysłow aby stratę poniesioną z większą uczuła goryczą. Mniemała, że iey przypadek przyspieszył śmierci dziadowi; myśl ta powiększała iey żał i smutek z siebie samych niezmiernie żywe. Nie mogła sobie przypominać te-

go co dla niey czynił, bez uczucia naygłębſzego rozrzewnienia ſerca. Miała go na mieyſcu wſzyſtkich krewnych ſwoich. Nigdy ſię naymnieyſzey Aſpazyi chęci nie ſprzeciwił, i owſzem czuł zawſze roſkoſz w dogadzaniu pragnieniom Wnuczki, i w naſtręczaniu iey ſpoſobow ożywiania guſtu. Dawał dowody nieograniczonego zaufania; władzy zaś ktorą miał nad nią, iedynie na przekonanie iey, o niezmiernym oraz niepodzielnym przywiązaniu ſwoim, używał. Przypomniała ſobie, iak iey zalecał, aby w wſzyſtkich iſtotnych okolicznościach, nic nie robiła bez zaſiągnienia rady od doktora Bernarda Rządcy Parafii. Nie był w ten czas przytomny; ſkwapliwie zatym napiſała do niego, a zwiaſtuiąc

mu nieszczęście swoie, wyraziła iż iey nieuchronnie obecność iego iest potrzebna; iuż to do otworzenia testamentu dziada, iuż do ułożenia pogrzebu, ile że nie miała tyle męztwa, aby nim przystoynie rozrządzić mogła; donosiła mu ieszcze, że Pan Rychard Hanbury niechce się do naymnieyszey rzeczy mieszać, i pokazuie iakąś oziębłość, tym dla niey dolegliwszą, im goręcey pragnie iak nayrychley zabespieczyć los potomstwa iego. Wyraziła, że przywrocona sobie samey, nayprzod o nich myśleć zaczęła, że tak ważnego interessu, ani dniem iednym spoźnićby nie chciała; nic nie maiąc milszego swemu sercu nad to: aby się pokazała godną zaufania, ktorym ią dziad zmarły zaszczycać raczył. Po śmierci

poczciwego ſtarca, wſzyſtkie mieyſca, w ktorych ſię ſpodziewano ſkładu papierow, wraz z Panem Rychardem Hanbury popieczętowała. Pan Tomkins poiechał z liſtem Aſpazyi do doktora Bernarda, wrocił nazaiutrz z krotkim bardzo odpiſem; zaledwo biedny Paſtor, i to z wielką trudnością, kilka wierſzy mogł napiſać, bo zarażony przed kilku dniami paraliżem, w zupełney połowie ciała, w łożku leżeć muſiał. Wyraził, że ſzczerze uczęſtnikuie, w żalu i ſmutku Aſpazyi; że boleie niezmiernie iż natychmiaſt iechać nie może, aby chętną przyſługą odpowiedział zadufaniu iey w ſobie; że iednak ma nadzieię, iż mu zdrowie pozwoli ziechać na otwarcie teſtamentu; że względem pogrzebu, powinna ſię

radzić ostatniey dziada swego woli i do niey się stosować.

Aspazya rownie mężna iak czuła, umiała sobie gwałt uczynić, i wydała rozkazy potrzebne do wypełnienia ostatnich ku dziadowi powinności, nic iednak nie robiła bez rady Rycharda Hanbury: Marya zarowno z bratem, każdą iey czynność chwalili owym nikczemnym tonem, ktory podłość ich sentymentow iawnie pokazywał. Oyciec tak był przezorny, że im nie powierzył taiemnicy testamentu; dusza iego zagrążona w zbrodni, lękała się wszelkich świadkow, i życzyłby sobie z duszy, aby Patron przyiaciel iego, wraz z oycem mogł zstąpić do grobu.

Nadszedł dzień pogrzebu, ale doktor Bernard, nie mogł ieszcze

ziechać do zamku; ciało cnotliwego Hanbury, poprowadzono z okazałością i pompą do grobu przodkow; szedł liczny orszak sąsiadow i manow: smutek na wszystkich twarzach wyryty, iawnym był znakiem, że śmierć naylepszego z ludzi tak obsite łzy wytłacza.

Aspazya, zanurzona całkowicie w żalu, dzień ow w ponurym przepędziła milczeniu: ale wieczorem, dostrzegaiąc w postawie stryia znakow niesmakow i urazy, przełożyła, aby przystąpiono do otwarcia testamentu. Pan Tomkins był przytomny, że zaś długie usługi ziednały mu zaufanie całey familii, prosiła go Aspazya, aby szedł z niemi. Udali się wszyscy do gabinetu zmarłego, a gdy Aspazya i Pan Rychard poodrywali

pieczątki, otworzono bioro: na ſamym wierzchu leżał teſtament, Aſpazya wzięła go drzącą ręką. Oto ieſt, rzecze: oſtatnia wola czci godnego oyca moiego, właſną ręką ią piſał: przełamała pieczęć, ale że iey łzy niedozwalały czytać, dawała go Rychardowi, ktory ſię niechciał podiąć tego, mowiąc: iż doſyć ma na przyſłuchaniu ſię wydziedziczenia ſwego, i niechce bydź przymuſzonym do czytania tak ſrogiego wyroku; bo, dodał, nic mi ſię ſzczęśliwſzego przytrafić nie może, nad oycowſkie o mnie w teſtamencie zamilczenie: Ah! iakże mnie WPan dolegliwie trapiſz, zawołała Aſpazya, toż kochany ſtryiu! żadnego nie maſz zaufania we mnie, ktorey naywiękſzym zawſze ſzczęściem będzie

przyczyniać się do ulepszenia WPana losu? To mowiąc wyięła z pugillaresu i pokazała mu plan iuż ułożony, ktory zawierał wszystko, co dla niego i iego dzieci uczynić zamyślała. Nie mogł się wstrzymać od podziękowania, lubo go z wielkim pomięszaniem oświadczył. Aspazya chcąc umnieyszyć pomięszania tego, obrociła się do Pana Tomkins, i prosiła aby czytał testament. Zostawuię imaginacyi czytelnikow, niech sądzą sami iaki skutek to czytanie sprawić musiało. Rychard Hanbury grał rolę swoią z naydokładnieyszym rzeczywistości wyrażeniem; dzieci iego poruszeniem radości miotane, zaledwo się mogły w iey uniesieniach miarkować. Co do Aspazyi, struchlała i niewzruszona, niewiedziała

czy czuwa, czyli też w omamieniu snu uciąźliwego zostaie. Tomkins pełen uczciwości i charakteru, w pierwszym poruszeniu, rzucił o ziemię testament, wołaiąc z gniewem: a to iak bydź może? coś tu diabelskiego w tym zachodzi; ale, rzecze syn Rycharda, łatwo można rozeznać prawdę; nie przyznaiesz Panna Hanbury, że to iest wola ostatnia iey dziada? Nie mam co mowić, odpowiedziała Aspazya, chyba to, że iakokolwiek dolegliwa iest dla mnie, zawsze ią iak świętą i nienaruszoną uważać będę. To zaiste niespodziany dla mnie wypadek, odezwał się Rychard, lecz w tym mocnego dostrzegam dowodu, iż czci godny moy oyciec, uznał za czasem, że mnie braterstwo niewinnie przed nim oskarży-

li, kiedy mię odumarł właściciełem całego maiątku, czyniąc mi nieiako nadgrodę za troſki przez lat 20 ponoſzone. Pozwol WPan, niech zobaczę, rzekł Tomkins, iakie potym wzmiankuie zapiſy. Moiey kochaney Wnuczce Aſpazyi Hanbury 3000 liwrow, ktore iey wypłaci wzwyż rzeczony ſyn moy Rychard, w ſześć mieſięcy po moiey śmierci, oprocz dochodu uſtanowionego na utrzymanie potomſtwa Henryka Hanbury i Aſpazyi Elwood. Proſzę, kochana ſynowico, rzekł Rychard do ſtroſkaney Aſpazyi (ktora wſparłſzy głowę na ręce, puściła ſię w głębokie zamyſły) wſzak pamiętaſz, że mowiono o błędzie popełnionym w tym punkcie zapiſu? dziwno mi, iak oyciec moy, mogł o tym zapomnieć.

Przytrafiało ſię często, że opuſzczenie iednego ſłowa, zmieniało zupełnie znaczenie naylepiey uczynioney tranſakcyi. Wielu ludzi, tym ſpoſobem, zoſtało ogołoconemi z maiątku, lubo chęć piſzącego teſtament, była w gruncie bardzo iaſna; ale w takiey rzeczy, naddanie iednego ſłowa lub iedney ſyllaby czyniło wiele.

Gdy intercyzę piſano, wyrażono w niey przez omyłkę, iż ſumma 30000 liwrow, ma bydź wzięta ze wſzyſtkich dobr i zapiſana na rzecz, młodych płci męzkiey dzieci Henryka Hanbury . . . Błąd ten w kilka dopiero czaſow po ślubie poſtrzeżono; brat moy miał ſię w tey mierze naradzić; ale gdy od dnia do dnia odkładał, śmierć go zaſkoczyła i nie mogł tego napra-

wić, co dla rzeczonego przypadku, ſtało ſię niepożyteczną rzeczą, bo podług prawa, Aſpazya iedyną była dziedziczką. Piſma więc zoſtały *in ſtatu quo*, iako świadectwa oſtrzegaiące familią, aby na potym podobnych błędow unikała.

Ztym wſzyſtkim, kochana ſynowico! dodał złośliwy Hipokryta, bądź zupełnie ſpokoyna, w oſobie moiey zawſze znaydzieſz dobrego Protektora. Aſpazya nie mogąc dla zbytecznego poruſzenia odpowiedzieć na to oświadczenie, ſkłoniła ſię tylko, i wſtaiąc natychmiaſt, proſiła aby mogła wyniść, co uczyniła nieodwłocznie; zoſtawiła ſtroſkanego Tomkins w pokoiu; radby był iść za nią, ale muſiał zoſtać przytrzymany prożbą Rycharda, aby z nim raz ieſzcze prze-

czytał testament. Gdy sam na sam zostali, Rychard zaczął wychwalać dawne iego postępki, prosił go usilnie, aby był przychylny iego interessom, tak iak był przychylny interessom oycowskim, i obiecał mu dwa razy większą pensyą. Te obietnice ważne były w oczach Tomkinsa, chociażby wolał za połowę Aspazyi służyć. Ztym wszystkim, nie maiąc własnego maiątku, uczuł potrzebę przyięcia kommisarstwa u Pana Rycharda Hanbury, stanowiąc iednak mocno u siebie, że go porzuci, gdyby się po nim domagał iakiey rzeczy przeciwney charakterowi poczciwemu.

Aspazya przepędziwszy noc bardzo niespokoynie, i nie maiąc tyle sił aby zeszła, w swoim pokoiu śniadanie brała; ale uważaiąc, iakiegoby dozwalała nad sobą zwy-

cięstwa podłym kuzynom, gdyby się pokazała uciśnioną nieszczęściem, przedsięwzięła użyć całego męztwa i znieść na obiad.

Gdy weszła do sali iadalney, Marya i brat iey, mały bardzo uczynili Aspazyi ukłon, stryi przywitał ią tonem protekcyonalnym. Ale udaiąc iakoby żadney nie dawała uwagi na ich względem siebie postępki, zbliżyła się do stołu i chciała zwyczayne zasiąść mieysce; Marya odsuwaiąc ią ręką, sama na nim skwapliwie usiadła. Aspazya nic nie mowiąc usiadła przy niey; przed kilku dniami siedzieć poniżey Aspazyi wielkim dla Maryi było szczęściem. Zaczęła z niemi rozmawiać z taką spokoynością i łagodnością, iż żywo dotknięci zostali; chcieliby byli, aby

ſię tkliwą na ich nieludzkość pokazała, boby ztąd nadroſło dla nich rozkoſzy, pomnażania oney.

ROZDZIAŁ XIX.

Ofiara wzgardzona.

Po obiedzie Pan Rychard Hanbury kazał zawołać Pana Tomkins; Marya oświadczyła, że icy nudno w domu, i proponowała bratu aby z nią poiechał na ſpacer karyolką. Aſpazya widząc że wcale o nią niedbaią, korzyſtała z wolności ktorą iey taka oziębłość naſtręczała; odeſzła do ſwego pokoiu i w nim reſztę dnia przepędziła. Samotna, nie mogła ſię wſtrzymać od ſmutnych nad ſwoim loſem uwag; iak

ſię

ſię niezmiernie zmienił? iakim ſię to rodzaiem czarodzieyſtwa ſtało? nic z gruntu zrozumieć nie mogła; czekała niecierpliwie odpiſu doktora Bernarda, do ktorego piſała proſząc o radę, iak ſobie ma poſtąpić; on tylko iedynym na świecie był iey przyiacielem, a w tak dolegliwym ſtanie w iakim ſię znaydowała, ſerce iey potrzebowało wſparcia. Im więcey rozważała, tym bardziey ſię gubiła w myślach; domyśliwała ſię, iż dziada iey chytremi podſtępkami mocno wprzod ułudzić muſiano, niż go do tak gwałtowney odmiany nakłoniono; ale tego naybardziey poiąć niemogła, że lubo zawſze był pełen dobroci, nie zoſtawił żadney nadgrody, ani Panu Tomkins ani innym dawnym i wiernym ſłużącym ſwoim. Nako-

niec utrudzona bezpożytecznym roztrząſaniem tego przypadku, oſądziła, iż go mężnie znieść, i poruczyć ſię całkowicie opatrzności powinna; położyła ſię doſyć ukoiona w troſkach i ſpała ſpokoynie.

Nie koſztował tey ſpokoyności Rychard Hanbury, innych mogł łudzić nadſtawianiem twarzy pogodney, lecz zgryzoty i boiaźń: aby ſproſnego iego uczynku nie odkryto; niemniey przeto duſzę iego rozdzierały. Doſyć go cieſzyły poſtępki Aſpazyi, zdawała ſię chętnie podlegać woli oſtatniey dziada ſwoiego. Ale doktor Bernard, człowiek przenikliwy, rozumny i wiadomy świata; zdolny do roztrząſania i odkrycia nayzawilſzych rzeczy, śmiertelnym go przerażał ſtrachem; a nadto bezczelny ow

oszust, ktoremu musiał użyczyć swego zaufania, mogł go zawsze zdradzić, cieszył się iednak tą myślą, że dla własnego bespieczeństwa obowiązany iest dotrzymać mu sekretu: myśl przecię ta, lubo tak pocieszna, nie mogła go snem udarować. Zbrodzień niezdolny iest do używania spokoyności.

Brat i siostra, iak się powiedziało, ieździli na spacer karyolką. Wszystkie dzieci sąsiedzkie, widząc Aspazyą w tym poiazdzie, miały zwyczay bieżeć za nią po tysiąc razy wydaiąc okrzyki radosne i pełne ubłogosławienia: iedno rzucenie wzrokiem, iedno iey słowo, napawały wszystkich pociechą; ale tą razą, zaledwo się wstrzymały od rzucania kamieńmi na poiazd; dowiedziały się bowiem, że

Aſpazya wydziedziczoną była, i że Rychard, ſprośny Rychard, ktorego niegodziwe narowy i ſkłonności od lat młodych znano, ſam zoſtał właścicielem wſzyſtkich po oycu włości. Tym ſpoſobem, dzieci Rycharda znaleźli ſame znaki pogardy, gdzie ſzukały i ſpodziewały ſię znaleść ukłony oraz hołdy podchlebiaiące ſwey prożności.

Nazaiutrz, na kilka minut przed śniadanną godziną, zobaczono zbliżaiącą ſię ku żamkowi pocztę; Edward Hanbury iechał. Umyślny, ktorego oyciec wyſłał, napotkał go powracaiącego od wod Batſkich; co ſię tylko dowiedział o zapiſach teſtamentowych dziada, pilnie obrocił drogę ku zamkowi d'Hanbury.

Wdrodze tyſiączne go zatrudniały uwagi; znał dobrze oyca ſwe-

go, nie mogł go brać za zbyt delikatnego, z tego powodu sądził, że korzystał z stanu dziecinności dziada, aby go zniewolił do zrobienia pomyślnego dla siebie testamentu, bo zabespieczaiącego całkowity maiątek: niewiedząc do iakiego stopnia był zbrodniczym, nawet przed popełnieniem ostatniego występku; niczego się więcey dorozumiewać nie mogł. Ninieyszy stan Aspazyi, mimowolnie, wzniecił w duszy iego poruszenie radości; zawsze ią tkliwie kochał, chociaż wszelkiemi sposobami usiłował oderwać się od niey przez cały czas niebytności. Wchodził w uczęstnictwo roskosz wszelkiego rodzaiu, ale żadna piękność z tych wszystkich, ktore mu się poznać zdarzyło, nie mogła na chwilę ie-

dnę żądzy iego zaſycić. W ſamey rzeczy! coż za podobieńſtwo mogły mieć owe kobiety z boſką Aſpazyą! Nadobny twarzy układ, był naymnieyſzą w niey korzyścią; duſza łagodna i dobroczynna, rozum ktorego wdzięki co chwila więcey nabierały dotkliwości, to to zaſtanawiało, to do niey przywiązywało tych, ktorzy ią aby raz widzieli. Edward aż nadto poczuł te ſkutki, doświadczył należycie, że to wſzyſtko co zowiemy roſkoſzą na tym świecie, nie warta tego imienia, i że to tylko ieſt ſzczęściem co ſerce czuie. Inną ieſzcze miał znakomitą pociechę, to ieſt, iż tak dawno nie był obecnym zamku d'Hanbury, że go Aſpazya, żadną miarą nie mogła mieć w podeyrzeniu o naymnieyſze wpły-

wanie do oſtateczney dziada woli. Przybywſzy do bramy zamkowey, zaſtał oyca przeciwko ſobie wyſzłego; rzucił ſię na iego ręce z przywiązaniem prawdziwie ſynowſkim, i bardzo żywym poruſzeniem. Skoro mogł mowić, pytał ſię z ciekawością o Aſpazyi; ieſt w ſwoim pokoiu, odpowiedział mu oyciec, i rzadko ią widuiemy. Kochana i nadobna dziewica, zawołał Edward ucieſzony, zaiſte, ie naySzczęśliwſzym będę z ludzi, ieżeli mię raczy ręką ſwoią obdarzyć! Czy możeſz bydź tak głupim abyś iey pragnął, rzekła do niego ſioſtra, na ſamym przybyciu do pokoiu. Ty maſz kochać to dumne i harde ſtworzenie; tę ktora tobą gardziła, żeś był ubogim, i że mniemała iż odziedziczy wielki

maiątek: wolałabym ią wprzod na marach niż ſioſtrą moią widzieć. Biedny Edward nie miał odwagi odpowiedzieć na tę mowę, przeſtał na tym, iż po Maryi pogardliwym powlokł wzrokiem. Przeciwnie oyciec, bardzo przyiaznego dał mu w ſobie doſtrzedz uſpoſobienia, nie przeto, iak ſię łatwo dorozumieć można, iakoby iego uſzczęśliwienia pragnął, (nie kochał ſwych dzieci, a Edwarda naybardziey ſię obawiał, ile nie rownie dalſzego od ſwoich maxym) ale że w ſkleieniu małżeńſtwa Aſpazyi, wielkie dla ſiebie upatrywał beſpieczeńſtwo; bo choćby kiedykolwiek doſzła zfałſzowania teſtamentu, miałaby właſny interes w oſłanianiu honoru familii, pod ow czas z dwoiakiego względu, ſwo-

îey, i nie mogłaby taiemnicy zaszłey rozgłaszać.

Zaraz po śniadaniu, od ktorego się Aspazya słabością wymowiła, Edward prosił, aby mu pozwoliła w swym pokoiu oddać sobie wizytę. Kazała powiedzieć, że go chętnie przyimie. Odpowiedź ta prosta i grzeczna, napełniła Edwarda radością; porwał się chcąc iść natychmiast, ale tak mocno był wzruszony, iż się ledwo na nogach mogł utrzymać przez drogę. Maiątek nabyty, nieczynił go pewnieyszym; tyle w sobie czuł lękliwości, ileby iey mogł mieć, gdyby Aspazya ieszcze pięć tysięcy funtow sterlingow dochodu posiadała. Co iest dowodem, że Dama, aby była czczona i szanowana dosyć ma na cnocie i piękności.

Łatwo postrzegła iego zamięszanie, a chcąc mu pozwolić czasu do uspokoienia w sobie tey burzy, mowiła z nim o podrożach, i o dobrych skutkach, ktore odmiana powietrza zdała się w zdrowiu iego sprawić, nic go nie mogło wyprowadzić z zamięszania, a gdy ta burza wewnętrzna coraz bardziey wzmagać się zaczęła, wstał, chodził po pokoiu prędkim krokiem, potym obracaiąc się do niey znagła: radbym rzekł, nic w życiu nie robił tylko słuchał WPanny, ale muszę iey powiedzieć . . . . tak iest, muszę powiedzieć . . . . to mowiąc ukląknął w postawie naynamiętnieyszey, i biorąc ią za rękę, prosił o litość nad sobą, zapewniaiąc: iż z iey dobroci mogłby się stać nayszczęśliwszym czło-

wiekiem, ale że bez daru iey ręki, maiątek ktoren posiada, niczym w oczach iego nie będzie; bądź łaskawa i wspaniała boska Aspazyo moia! dodał; odrzucenie mey proźby uczyni mnie nędznym na zawsze. Wstań WPan, odpowiedziała, a kiedy mnie do tego przymuszasz, posłuchayże po raz ostatni, iakie są moie sentymenta. Mowię po ostatni raz, bom iuż z oycem WPana miała w tey samey osnowie rozprawę, i przekonana iestem, że WPana o niey uwiadomił. Edwardzie! masz nie mylnie bardzo szacowne przymioty, i zdolny iesteś do ziednania żonie wszelakiego szczęścia, oraz sam możesz bydź szczęśliwy z posiadania iey serca; moie serce, wyznaię szczerze przed WPanem, zupełnie się wzdryga sta-

nu małżeńſkiego; nie wiem czy poznam kiedy mężczyznę, ktoryby mnie do niego nakłonić zdołał; ale dotąd wolna ieſtem od wſzelkich ſkłonności, i nie mogę ſię obwiniać o podſycanie WPana przywiązania; owſzem życzyłabym ſobie, abym w nim nie widziała tych czuciow, ktorym odpowiadać niepotrafię. Jeżeliś WPan mniemał, że ninieyſzy ſtan innym go w oczach moich wyſtawić zdoła, omyliłeś ſię; winnam WPana o tym zapewnić, bo go tak ſzacuię, że go nie mogę na moment w niepewności zoſtawiać. To wyrzekłſzy pokłoniła ſię. Zrażony w zamyſłach, pozbawiony nadziei, wyſzedł, pobiegł do oyca i opowiedział mu ſkutek ſwoiey rozmowy. Rychard pocieſzył go, oznaymił

Edwardowi iaki ſię błąd wciſnął w intercyzę zmarłego ſtryia iego; że beſpiecznie przeciwko niemu iść może, a tym ſpoſobem Aſpazyą przyprowadzić do takiego uboſtwa, iż mimo wynioſłości ſwoiey, będzie ſię muſiała ſtać powolnieyſzą. Edward wſpaniałą ożywiony duſzą, poczuł wſtręt ku temu ſpoſobowi; ale oyciec rozpędził wſzyſtkie iego ſkrupuły, przekładaiąc, iż ponieważ myśli bydź iey małżonkiem, ſtokroć nadgrodzi iey wydarty maiątek. Nadzieia złączenia ſię z ukochaną Aſpazyą nakłoniła go do wſzyſtkiego; a Rychard Hanbury, chcąc rzecz ſamą rozpocząć, poſłał do ſynowicy, z oświadczeniem: że chce z nią godzinę pomowić w ſali: wymowiła ſię wielkim bolem głowy; przy-

dała, że odebrała liſty z Londynu i z Worlington, na które odpiſywać muſi; że proſi aby iey dozwolono w ſwoim pokoiu iadać przez ten krotki czas, ktory w zamku ieſzcze ma przepędzić; ile że chce ułatwić rozmaite intereſſa. Odpowiedź ta wſzyſtkich pogrążyła w nadzwyczaynym zdumieniu; liſt z Londynu był od Milady Derville; winſzowała iey obięcia tak znakomitego maiątku, ktory ią domieści używania wſzelkich ſwobod; dodała, iż ſię ſpodziewa że ziedzie na zimę do Londynu, i że ią ta nadzieia mocno cieſzy. Nędzna Aſpazya weſtchnęła przeczytawſzy liſt, wzięła pioro końcem wyprowadzenia z błędu ſwoiey przyiaciołki, a mniemaiąc: że czułą niezmiernie będzie na iey nieſzczę-

ście, usiłowała się pokazać zupełnie pocieszoną w tym przypadku, a przynaymniey tyle maiącą filozofii, ile do zniesienia stateczncgo tego ciosu potrzeba było.

List odebrany z Worlington, był od doktora Bernarda; wszelkie łożył usiłowania na pocieszenie iey, zapewniaiąc; iż wszystkich użyie śrzodkow, aby iaśnie poznać co ma znaczyć tak nadzwyczayny testament iey dziada; ale oraz radził, aby nie zabawem przyieżdżała do niego, bo nie sądzę, dodał, abyś bespiecznie w zamku d'Hanbury przemieszkiwać mogła. Aspazya nie mogła się wstrzymać, od wylania łez kilku przy dokończeniu tego listu; poczuła, że na samo wyobrażenie rozmowy ktorą z stryiem mieć miała, nieznaiome ia-

kieś drzenie po wſzyſtkich iey członkach oſiadło. Odpiſała doktorowi, dziękuiąc za tak zbyteczną dobroć; oznaymiła mu, że trzeciego dnia z zamku wyiechać myśli: że ponieważ to będzie dzień niedzielny, nayprzod uda ſię do kościoła; że bliſko niego każe ſtać pocztcie w gotowości, i ztamtąd puści ſię gościńcem do Worlington, końcem pomowienia z nim o błędzie zapadłym w intercyzie ślubney oyca ſwego, o błędzie ktoregoby ſtryi iey niezaniedbał dochodzić nayſkrytſzemi drogami ſztuki wykrętnego pieniactwa. Zakończywſzy liſt tak ſię ſpokoyną czuła, iż mogła porządnie rozrządzić tym co iey właſney oſoby tyczyło.

Do pobliſkiey ſwoim apartamentom izby, w ktorey nikt nie mie-

ſzkał

ſzkał, kazała zanieść wſzyſtkie ſwoie kſiążki, papiery muzyczne i ryſunki, ułożywſzy ſprzęty porządnie, zamknęła drzwi, i pieczęć ſwoią położyła na nich.

Nazaiutrz, ponieważ był oſtatni dzień zamieſzkania iey w zamku, przyzwoitą oſądziła rzeczą, zniść do ſali iadalney w godzinę obiadu.

ROZDZIAŁ XX.

Odiazd.

JEY przyiście wielkie w wſzyſtkich ſkutkowało podziwienie, po wczorayſzym poſelſtwie nie mogli ſię nigdy ſpodziewać takiey powolności, a Rychard Hanbury rownie iak ſyn iego, dobry ſobie ztąd znak wrożyli.

Pod czas obiadu bardzo uprzeyma była, rozmawiała o wſzyſtkich rzeczach, zapewniła ſtryia, iż chętnie pragnie pożądaney od niego rozmowy. Marya ile możności ſtarała ſię martwić Aſpazyą uſzczypliwemi żartami, ale Aſpazya pokrywała wſzyſtko wrodzoną ſobie wſpaniałością, i zdawała ſię nie poſtrzegać nawet tego. Przy końcu obiadu przypomniała Panu Rychardowi, że z nią ma pomowić, dodaiąc, iż iutro proſto z kościoła uda ſię do Worlington, gdzie ſię ſpodziewa czas nieiaki zabawić. Czy iuż WPanna nie powrociſz do zamku, zawołała pełna grzeczności Marya? nic nie wiem, odpowiedziała ozięble Aſpazya, zupełnie ieſtem od okoliczności zawiſła. Bardzoby były dla mnie przyiazne,

rzekł Edward, gdybym się stał przewodnikiem krokow WPanny. Moy kochany i czci godny dziad, odpowiedziała Aspazya: zostawuiąc mi mało, do tego mała przywiązał wielką wartość i cenę, to iest wolność uczynkow moich.

Ponurość roztoczona po twarzy Edwarda pokazywała, iż się lękał bardzo, aby ta wolność nie uniosła ią do odmowienia mu ręki na zawsze. Chodź WPan, rzekła do Rycharda, zakończmy nasze interessa; zaczęłam iuż wszystko, co iako własność sprawiedliwą moią uważać mogę, składać do izby pobliskiey apartamentowi memu, spodziewam się iż WPan niepoganisz, żem na drzwiach tey izby, moią pieczątkę przycisnęła. Ah! bynaymniey, bynaymniey, wołali wszy-

ſcy razem. Mci Dobrodzieiu, rzekła Marya do oyca, może kuzynie moiey brakuie pieniędzy, gdybyś WPan Dobrodziey chciał podpiſać moy wexel, dałabym iey na imie WPana. MPanno, zawołał umyſłem ſtatecznym Edward, taką mowę powinienby oyciec nayſurowſzym poſkromić ſpoſobem. Gdyby Panna Hanbury wiedziała, rzekła Aſpazya, iak oboiętnie przyimuię pociſki ktore na mnie rzuca, nie utrzudzałaby ſię ich wymierzaniem. Ale ponieważ przymuſzona ieſtem do poſtrzegania tey chęci ſzydzenia ze mnie, proſzę abym była wolną od wſzelkich rozmow. JPan Hanbury może mi to przyſłać na piſmie, oczym ze mną miał pomowić. Domawiaiąc tych ſłow, wſtała powa-

żnie, Edward Hanbury, w postawie pełney uszanowania, podał iey rękę, i odprowadził; przez drogę prosił Aspazyi, aby nie raczyła uważać grubiaństwa siostry, ktore tylko na samę pogardę zasługuią. Ze zaś miała szczerą żądzę przytłumienia wszelkich niesnasek z stryiem, zezwoliła w reszcie na rozmowę iuż odrzuconą.

Panowie Hanbury w nieprzytomności tylko Aspazyi układy swoie łatwemi do wykonania znaydowali, ale skoro w ich obecności stawała, szlachetna i cnotliwa iey dusza, niszczyła wszystkie ich zamiary; sam nawet Rychard upadał w swoiey dzielności. Przystąpiono wreszcie do tłomaczenia się: zbrodzień śmiał iey oświadczyć, że pragnie z nią syna swego ziednoczyć; dał

iey uczuć, iż luboby zdołał użyć śrzodkow ktore mu podaią prawa, czuie się iednak obowiązanym do powtornego przełożenia iey, iż błąd popełniony w intercyzie oyca iest rzeczywisty i łatwy do popierania. Mowa ta mocno zastanowiła Aspazyą, wznieciła w niey myśli wcale nowe, pomyśliła, że stryi nie mogłby tak usilnie żądać małżenstwa swego syna z kobietą bezposażną, gdyby w tym nieupatrywał osobistey dla siebie korzyści. Kto wie czyli nie dla tego tak mocno o danie ręki Edwardowi nalega, aby się mogł bespieczniey utrzymać w dzierżawie nowych włości? Uwaga ta wznowiła w niey mniemanie: iż nie powinna o stanie i losie swoim rozpaczać. Niczego więc nie pragnęła, tylko iak nayprędzey

ſtanąć w Worlington, aby zaſięgnąć rady doktora Bernarda.

Gdy Rychard mowić przeſtał, ſyn iego Edward oświadczył miłość ſwoią w wyrazach naygoręt-ſzych, ale oyciec poſtrzegłſzy oſtateczną Aſpazyi oziębłość, zaczął go ſtrofować o tak wielką niedołężność i podłość umyſłu. Co do niey, urażona poſtępkiem ſtryia, wſtała i miała wyiść z pokoiu, lecz Edward ſtanął pomiędzy nią i drzwiami. Ja to, ia ſam w tym mieyſcu (zawołał:) nieſzczęśliwy ieſtem; ia cudze błędy drogo opłacam. Ah! ukochana Aſpazyo! daruy, nieporzucay mnie w tym ſtanie, przyimiy moie życie, moie uſługi; czymże będą dla mnie wſzyſtkie dobra fortuny, ieźli ich zemną dzielić nie zechceſz? Aſ-

pazya poczuła się wzruszoną tak wielką miłością, ale to poruszenie było szczerym uczuciem litości; nie mogła się nim łudzić; ztąd podnosząc Edwarda rzekła, dolega mnie niezmiernie, że WPan tuczysz w sobie namiętność pozbawioną wszelkiey otuchy! wiesz dobrze, że nie moia w tym wina; iużem mu się szczerze wytłumaczyła; kiedy mnie do tego przymuszasz, pozwol niech ci ostatni raz te trochę przykre wyrazy powiem: gdybyś nawet całego świata skarby posiadał, i gdybym ia w naywiększym była niedostatku, nigdybym WPanu ręki moiey dać nie mogła, bobym nigdy nie zdołała nazywać imieniem świętym oyca, tego, na ktorego się zapatruię iako na gwałciciela wszystkich ro-

dzicielskich obowiązkow. Dodam, iakem iuż powiedziała, że w WPanu uznaię serce dobre i poczciwe, dla tego życzę abyś mnie iak nayrychley zapomniał, i odzyskał szczęście, ktorego cię godnym bydź sądzę. Mowiąc to wyszła, zamknęła się w pokoiu swoim, gdzie kilka łez wylanych ulżyło uciśnionemu iey sercu.

Nazaiutrz gdy się wybierała do kościoła, otoczyli ią wszyscy domownicy, ubolewaiąc nad iey odiazdem. Każdemu powiedziała coś uprzeymego, rozdała pomiędzy nich co mogła pieniędzy; iednę tylko pokoiową, od lat kilku u niey zostaiącą, wzięła z sobą. Nikt z familii Hauburych nie poiechał z nią do kościoła, bo się obawiali wyrządzenia iakiey przy-

krości; Edward nawet nie śmiał ſię znaydować na drodze ktorą miała iechać. Udała ſię zatym do kościoła parafialnego, cały czas przepędziła w nim na dolegliwych czuciach, ktore ſerce iey wſkroś przenikały; bo w oczach wſzyſtkich przytomnych, widziała znaki nayczkliwſzego rozrzewnienia, Nakoniec gdy miała ſiadać do poiazdu, wſzyſcy mieſzkańcy ſzli za nią, i z ciężkością oderwała ſię od mieyſca, nie dawno tak ſzczęśliwego dla ſiebie.

ROZDZIAŁ XXI.

Podroż do Londynu.

TYlko męztwo i cnota zdolne były utrzymać ſiły Aſpazyi podczas podroży; bo iey duſzę, mi-

mo usiłowanie rozumu, naybole- śnieysze uwagi rozdzierały; czuła iednak iż iey należało wszystkie w sobie zebrać siły, nie tylko przez wzgląd na siebie samą, ale także dla oszczędzenia tkliwości przyia- ciela, o ktorego chorobie i bolach wiedziała.

W drodze nic iey się ciekawego ani osobliwszego nie przytrafiło, oprocz napotkania starego Green- wooda, o ktorym pamiętać należy.

Za przybyciem do Worlington, przyięta była od doktora z zupeł- ną dobrego oyca tkliwością; nędzny człowiek, leżąc w łożku iak Ła- zarz, nie mogąc się nigdy podnieść, i w iedney tylko ręce odzyskawszy władzę, wszystkie łożył usilności na ukrycie przed nią okropności swego stanu. Ponieważ choroba w

niczym rozumu iego nie osłabiła, mowił z Aspazyą o iey interessach z taką gorliwością, iaką go natchnąć powinna była sprawa niewinności. Oświadczył że naywięcey nad tym ubolewa, iż nie był przytomnym w zamku pod ow czas, kiedy Rychard Hanbury tak korzystnie w nim swoie założył mieszkanie. Dodał, że wiedząc iak skażony ma charakter, nie wątpi bynaymniey, iż w tym zachodzą sprosne iakieś podeyścia. Przełożył Aspazyi, aby się radziła nayslawnieyszych patronow względem testamentu dziada, i względem mniemanego błędu intercyzy, ktoremu nie wierzył. Pomimo tych przyiacielskich zaradzeń, obdarzył ią naytkliwszemi pociechami, prosząc, aby się na dom iego, iak na

swoy własny zapatrywała. Aspazya czuła na tak wielką przyiaźń, dała dowody swey wdzięczności troskliwą koło niego pieczołowitością, rzadko odstępowała łożka, a rozmową, lub czytaniem ważnych książek starała się słodzić smutny stan przyiaciela swego. Dwa tygodnie minęły iak Aspazya pisała do Milady Derville, serce iey niezdolne było do posądzania przyiaciołki o oziębłość w tak ważney okoliczności; nie mogła iednak poiąć, dla czego tak długo milczy, ieżeli tylko nie iest chorą; myśl ta sprawiała w niey niespokoyność, ktorey pokonać nie mogła; kryła się z nią iednak troskliwie przed cnotliwym doktorem Bernardem, zawsze mu spokoyną i wesołą twarz pokazuiąc. Pierwsza poczta

pozbawiła ią frasunku, dostała nią list od Milady Derville; list ten był napełniony oświadczeniami nayżywszego przywiązania, i dla tego tylko poźniey przyszedł, że rzeczona dama tydzień bawiła na wsi. Milady bolała nad losem Aspazyi, zaklinała naytkliwszemi wyrazami, aby niebawiąc przybyła do niey, zapewniaiąc, że iey dom, sludzy, zgoła wszystko iey będą, że goreie niecierpliwością uściskania przyiaciołki swoiey od lat dziecinnych, tey, ktorey tak wiele winna, iż ani zapomnieć ani odwdzięczyć nie potrafi.

W samey rzeczy Karolina tak myśliła w gruncie swey duszy, iak się tłumaczyła w liście; bo Aspazya ogołocona ze wszystkiego, była daleko droższa iey sercu, niż Aspa-

zya dziedziczka ogromnego maiątku, przy ktorym, z innemi osobistemi korzyściami połączonym, byłaby z nią obok chodziła na wielkim świecie, a możeby i cały blask iey świętności stłumiła. Doktor Bernard przeczytawszy ten list, tak był czuły iak Aspazya na iego osnowę; a nawet nalegał, aby natychmiast uczyniła zadosyć gorącym pragnieniom przyiaciołki swoiey; zapewniaiąc: iż przyiedzie za nią do Londynu, skoro mu tylko stan zdrowia dozwoli; że tym czasem da iey list do pewnego patrona przyiaciela swego, w ktorym wyszczegolni wszystkie okoliczności tyczące się iey sprawy. Aspazya zezwoliła na wszystko. Naturalną zdało iey się rzeczą przyiąć ofiary Milady Derville; w po-

dobnym przypadku, wyciągnęłaby ręce na przyięcie swey przyiaciołki, a iey worek stałby się wspolny obydwom: myśliła zatym, że ią naywiększey domieści pociechy, to iest pociechy przykładania się do uszczęśliwienia innych. W tych myślach napisała do Milady, że przyimuie iey dobroczynną ofiarę, na cały przeciąg czasu potrzebnego do ułatwienia interessow w Londynie, a gdy wszystko wygotowano na drogę, poiechała pocztą wraz z pokoiową. Drugiego dnia stanęła w Portman-Square o osmey wieczor.

ROZ-

ROZDZIAŁ XXII.

Uprzeyme przyięcie.

Milady Derville była ieszcze u stołu, Aspazya niechcąc iey poruszać, prosiła lokaia aby ią zaprowadził do gabinetu. Zaledwo w nim cztery posiedziała minuty, gdy posłyszała głos kochaney Karoliny pytaiącey się gdzie iest? wybiegła przeciwko niey, lecz w pierwszym poruszeniu, cofnęła się w tył iednym krokiem, powątpiewaiąc czyli to iey przyiaciołka czy ktora inna. Karolina nie zostawiła iey w wątpliwości, rzuciła się na iey szyię; pod ow czas Aspazya ścisnęła ią tkliwie i twarz swoią oblała łzami. Karolina otarła ie

uprzeymie, i ſama kilka kropel uroniła; gdy ten pierwſzy moment przywitania minął, wkroczyły w wyſzczegolnianie wſzyſtkich ſwoich zdarzeń, ktore im ſię od czaſu wſpolnego rozłączenia przytrafiły.

Nie trzeba ſię dziwić, że Aſpazya nie poznała ſwey przyiaciołki, zmieniła ſię niekorzyſtnie dla ſwey urody; nadto, kapeluſz ogromny, nad ktorym ſię trzy wielkie piora wiewały, zupełnie ią zaſłaniał, a kryzy tak wyſokie miała, że iey podbrodka niebyło widać. Aſpazya widząc tak wielki wymyſł w ſtroiu ſwey przyiaciołki, poſtanowiła mocno nie ſtoſować ſię do niego. Co do niey, nieſłychanie pięknieyſzą zdawała ſię w oczach Karoliny. Pomowiwſzy go-

dzinę, prosiła Milady, aby się wróciła do kompanii, zapewniaiąc: iż znużona, pragnie wcześnie użyć spoczynku; Karolina radaby ią była tego samego wieczora zaprowadzić na operę, lecz widząc że chce sama zostać, odeszła, uściskawszy ią tkliwie. Aspazya ziadłszy lekką wieczerzą, położyła się, turkot karet długo iey niedał oczow zamrużyć, nakoniec utrudzona podrożą, zasnęła głęboko.

ROZDZIAŁ XXIII.

Obraz Małżeństwa modnego.

POnieważ Aspazya położyła się piąciu czy sześciu godzinami przed Miladą Derville, wstała, iak naturalnie wypadało, daleko wcześniey

niż ona; czekała rychło pokoiowa przyidzie ią ubierać; lecz Katarzyna (imie pokoiowy) posłyszawszy od niewiast domowych, iż się Pani dopiero o dziesiątey budzi, nie sądziła przyzwoitą rzeczą wcześniey wchodzić do Aspazyi. Aspazya trochę niecierpliwa, zadzwoniła o godzinie dziewiątey, Katarzyna weszła, uwiadomiona o wszystkich szczegolnościach domowych, ktore iey Betty, iedna z służących, wiernie opowiedziała.

Aspazya ubrawszy się, czekała, od godziny do godziny, momentu zobaczenia się z przyiaciołką, a czuiąc bardzo wielką potrzebę posiłku, ośmieliła się nakoniec i kazała służącey zasiągnąć wiadomość czyli się iuż przebudziła, w połgodziny odebrała poselstwo obwie-

ſzczaiące, że ſię z nią wkrotce widzieć będzie.

Zeſzły ſię nakoniec i winſzowały ſobie wſpolney tey rozkoſzy, że razem życie przepędzać będą. Lady Derville żaliła ſię na gwałtowny bol głowy; w ſamey rzeczy mocno zmieniona była, oczy miała zapadłe, a iagody zupełnie pozbawione cery. Aſpazya przypominaiąc ſobie poſtać czerſtwą, w ktorey ią wczorayſzego dnia widziała, oſądziła, że była ſzczerym ſkutkiem gotowalni; pytała ſię ieżeli ta ſłabość nie pochodzi z niewywczaſu? Ah! właśnie, rzekła Lady Derville śmieiąc ſię, dziſieyſzey nocy, daleko wcześniey poſzłam ſpać niż zazwyczay.

Po ſkończonym śniadaniu zadzwoniła, aby kazano przyiść mamce;

chciała corkę swoią pokazać przyiaciołce. Aspazya mocno lubiła dzieci, nie mogła oboiętnym okiem patrzać na dziecię ukochaney sobie osoby; naypięknieyszey w świecie było postaci, wzięła go na ręce, i bardzo się z nim pieściła. Oh! rzecze, gdyby to dziecię nadobne moim było, zastąpiłoby mi mieysce wszystkiego; byłoby moią operą, moią komedyą. Karolina uśmiechnęła się na radosne iey zachwycenie, i rzekła: iż widać że ze wsi przybyła, bo w mieście, ona naywięcey czasu, ze wszystkich matek, dziecięciu swemu udziela.

Lecz, rzecze Aspazya, iest tu ieszcze iedna osoba, ktorey mnie prezentować powinnaś. Chcesz mowić o Milordzie Derville? Nie

inaczey. Oh! to trudno, nie masz go teraz, a codzień tysiąc ma zatrudnień; ale i ia też mam swoie: tego wieczora zaprowadzę cię do Milady Bedington, a ztamtąd poiedziemy na kolacyą do Xiężny de Newport, gdzie będzie wyborna muzyka. A to iak, dwie kompanie iednego wieczora, zawołała śmieiąc się Aspazya? iak widzę prędko chcesz wykształcić swoią wieśniaczkę. Nie, rzekła Karolina, chcę cię stopniami przyzwyczaić do świata, i dla tego uwalniam cię od oddawania ze mną wizyt dzisieyszego poranku, ale się zeydziemy w godzinę obiadu, pod ow czas zobaczysz osoby ktore nam maią towarzyszyć wieczor. Aspazya była niezmiernie rada, że ten czas wolny miała, chciała pisać do

ſwego poczciwego doktora, i poſłać do patrona, do ktorego iey dał liſty.

O ſzoſtey zeſzła do ſali, gdzie ią przyiaciołka prezentowała Lady *Annie Travers* ciotce Milorda Derville, oraz Panu William Welbanck i Połkownikowi Howitzer, ktorego znała, bo imie iego czytała w gazecie, gdy bawił na kilku kampaniach w Ameryce. Lady Anna nie była iuż młoda i nigdy nie ſłynęła pięknością; a nawet na pierwſzym przyſtępie zrażała od ſiebie; dla tego Karolina nie z wielkim ukontentowaniem zdawała ſię z nią obcować.

Pan William Welbanck był człowiek modny, a chociaż piękney poſtawy, obyczaie miał proſte. Gdy ſię ſpytał rychło Milord Derville powroci? Karolina odpowiedziała ozięble, iż o tym bynaymniey nie

ieſt uwiadomiona. Czy nie piſuie do WPani, rzekła poważnie Lady Anna? Zapewne że nie, i nie pragnę tego. Niewiem nigdy, czyli cztery dni na iednym mieyſcu zamieſzkam, ſzkodaby zatym było, żeby iego ſłodkie liſty ginąć miały.

Odpowiedź ta uraziła Aſpazyą, weſtchnęła i pomyśliła ſobie, że ten ton modny i ta mina roztargniona, wcale nie zdołaią zaſtanowić ſerca rozumnego małżonka. O dzieſiątey oznaymiono Miladzie Derville, że konie iuż zaprzęgnione; wzięła Aſpazyą do ſwego vis-a vis, inni ſwemi poiechali poiazdami.

Jadąc pytała ſię Aſpazyi ieżeli nie poſtrzega, że ciotka iey ieſt nudną, chociaż nie co frantowatą ſtaruſzką, ale muſzę, dodała, bydź

dla niey grzeczną, iako dla kuzyny męża: z drugiey ſtrony ſłuży mi za osłonę, i bez niey nie mogłabym dawać obiadow dla męſzczyn. Nic mnie tak nie dziwi, rzekła Aſpazya, iak WPani Połkownik w umizgach; ſądząc z pochwał, ktore mu ſzafowano, miałam go wcale za innego. Uporczywego trochę ieſteś zdania, kochanko! nikt nie ma tey wziętości ani tego podziwienia co Połkownik. Zapewniam cię, że mi wczoray na operze wſzyſtkie kobiety zazdrościły, ktore go widziały ze mną, i wiele ieſt takich, ktore mu ſię oprzeć nie mogły. Dziwię ſię, że go nie kochaſz, bo muſiſz przyznać, iż nadobną ma poſtać i naylepſzego ieſt tonu. To bydź może, odpowiedziała Aſpazya; ale mnie daleko ſię bardziey

podoba Pan William Welbanck. Ta preferencya uciefzy go bardzo, rzekła Karolina, uważałam że cały obiad rzucał na ciebie wzrokiem, i na większą twoią pociechę, zapewne dzisieyszego wieczora twoim będzie kawalerem. Tak mowiła, gdy wieżdżały w bramę Lady Bedington, gdzie był znaczny tłum karet; musiały przeyść przez śrzodek stu lokaiow, niż ie wprowadzono do sali tak zapchaney gośćmi, iż długo nie mogły zbliżyć się do gospodyni domu. Aspazya przyzwyczaiona do czystego na wsi powietrza, czuła że ią dusiły wapory, w ktorych oddychano mięszaniną zapachow paruiących z pomad, perfumow, i burfztynu, tych prawdziwych trucizn ludzi modnych.

Lady Bedington żaliła się mocno, że iey koncert Xiężny de Newport połowę zabiera gości, powiedziała: że ieszcze nigdy swey sali nie widziała tak nieludney. Podług Aspazyi zdania, aż nadto zapchana była. Stanęła w iednym oknie z Ladą Anną, ktora grać nie chciała. Sir William przyłączył się do nich, i bawił ie rozlicznemi anekdotami o ludziach modnych tam przytomnych. Milady Derville siadła do gry z Połkownikiem; o połnocy dopiero odeszła od stolika, powrociła do ciotki i Aspazyi bardzo wesoła; bo znaczną dosyć wygrała summę. Poiechały wszystkie trzy w kompanii swoich kawalerow na koncert do Xiężny. Gdy na dole czekały poiazdu, Aspazya, ktorą prowadził Sir Willi-

am, uſłyſzała: że wołano karety Pani Hanbury, i w tymże ſamym czaſie, Dama w grubey żałobie, doſyć piękna, choć iey twarz ſześćdzieſiąty rok pokazywała, zbliżyła ſię ku drzwiom. Szkoda wielka! rzekł pewien młodzieniec obracaiąc mowę do Williama, że WPan nie ieſteś wolnym, pięknąbyś miał porę pokazania ſię grzecznym daiąc rękę tey ſtarey piękności bez kawalera. Czy znaſz ią WPan, ſpytała ſię Aſpazya Welbanka? Znam, odpowiedział, przed kilku lat widziałem ią w Awenionie, ale ta ciekawość każe mi ſię dorozumiewać, żeś Pani o niey ſłyſzeć muſiała. Aż nadto, odpowie Aſpazya; kiedy tak, rzecze William, nie mogę Pani powiedzieć co myślę. I owſzem, mowiła Aſpazya

mocno mnie WPan zobowiążesz, wielkie mam pobudki do poznania iey lepszego. Pod ow czas powiedział: iż miała dwoch synow z pierwszego małżeństwa; że losem sprzyiaźniwszy się a nawet ściśle z starszym, od niego zasiągnął wiadomości o sprosnym postępku matki i o śmierci oyca iego, o ktorey nie mogł się wstrzymać od nayokropnieyszego na matkę podeyrzenia. Aspazya zbladła na tę powieść.

Jak mogą, rzecze, przypuszczać do obcowania tak złośliwe kobiety? Tym się to dzieie, odpowiedział William, że wiele iest osob podobnych do Lady Bedington, ktore tylko tego pragną, aby ich sale napełnione bywały.

W tey rozmowie poiechali do Xiężny. Tam Aspazya zapomnia-

ła prędko troſku, ktorego z wiadomości o Pani Hanbury doznała. Koncert iuż był zaczęty, Pani Mara śpiewała; natężyła ſłuchu, duſza iey czuła, tyſiąc znaydowała roſkoſzy w muzyce. Grała doſkonale na forte-piano i na arfie; ale nigdy nie ſłyſzała tak dokładney harmonii inſtrumentow; zkąd doświadczyła takiego entuzyazmu, iakiego dotąd ieſzcze nie czuła. Po ſkończonym koncercie, chciałaby była odiechać do ſiebie; lecz muſiała bawić do końca uczty, ktora trwała do piątey godziny z rana.

ROZDZIAŁ XXIV.

Wrażenie pierwſzego widzenia.

NIE tylko Sir William ścigał Aſpazyą wzrokiem podczas prze-

ciągu uczty, nie tylko on sam czuły był na iey wdzięki; ogolne uczyniła wrażenie; zachwycała wszystkie mężczyzny, a kobiety nie mogły ukryć zazdrości, ktorą w nich tak doskonała piękność wzniecała. Pocieszyła ich iednak Lady Derville, oznaymuiąc, że iest zupełnie ogołocona z maiątku, lubo do wielkiego dziedzictwa przeznaczoną była. W tym większą miały korzyść nad Aspazyą, ktorey szacunek dostatecznie poznały. Młoda ta Dama, tak była zagłuszona i tak utrudzona tłumem ludzi, iż nie postrzegła iak wielki na wszystkich czyniła skutek.

Nazaiutrz bawiły się wieczor u Lady Anny, a Milady Derville wiele mowiła o przygotowaniu na bal maskowy, ktory w przyszły

Po-

niedziałek dawać miano w Pantheon. Aſpazya chętnieby pragnęła bydź uwolnioną od niego; troſki ktoremi ſerce napełnione miała, niedozwalały iey ſmakować w takich uciechach; ſtrofowała ſię nawet, że na nie, lubo bez guſtu, uczęſzcza, po świeżo pomienioney tak wielkiey ſtracie; lecz z drugiey ſtrony czuła, iż bawiąc przy Miladzie Derville winna iey była grzeczność, a z czytania nabrała tak doſkonałey znaiomości świata, iż wiedziała, że zbyt długim okazywaniem twarzy ſmutney i duſzy ſtroſkaney, naywiękſzych nawet przyiacioł nudziemy i utrudzamy. To iey było nieiaką ulgą, iż iey Milady Derville oznaymiła, że po dniu urodzin Krolewſkich, wyiadą do pięknego wieyſkiego pomieſzka-

nia, ktore Milady miała między Hampton i Windſor. Rzeczona dama nie tak myślała iak Aſpazya. Zaciſz wieyſka zdawała ſię iey rownie oziębłą iak nudną, dla tego z przykroscią do dobr wyieżdżała.

ROZDZIAŁ XXV.

Bohatyr.

NA drugim obiedzie u Lady Anny, Aſpazya zabrała znaiomość z bratem tey damy; człowiekiem podeſzłym, poſiadaiącym wyborne przymioty, ale nieco przykrych poſtępkow; bo wręcz mowił co myślał tak o rzeczach iako i oſobach. Ta figura bardzo ſię nie podobała Miladzie Derville; bała ſię iego uwag, a ſtare iego zdania nudziły

ią niesłychanie; ztąd brat daleko w iey oczach był nieprzyiemnieyszy niż siostra. Aspazya zupełnie inaczey sądziła; Lady Anna była w iey oczach kobietą czułą i rozumną, a w zobopolnych między niemi zaszłych rozmowach, mocno ią ucieszyła oświadczeniem uprzeymey przyiaźni. Co się tycze Pana Travers przykrość iego postępkow nie raziła ią, odkąd się dowiedziała, że serce często go unosiło do pełnienia wybornych uczynkow; tudzież: że lubo o wszystkich źle mowił, nigdy nic złego nie wyrządził nikomu. Rozum i obszerne wiadomości obcowanie iego czyniły miłym i pełnym nauki, co było Aspazyi pobudką do mniemania, że z rozmow iego wiele korzystać może.

Po obiedzie, Połkownik Hovitzer opowiadał szczegolnieysze dzieie wypraw swoich Amerykańskich.

Na opis tey krwawey woyny zadrzała Aspazya, nie miała żadnego wyobrażenia tak dzikiey srogości. Nakoniec tym zakończył: otoczyłem w koło nieprzyiaciela, natarłem na niego dzielnie, żaden mi się nie wymknął, wszyscy od moiey ręki polegli. A nie poiadłżeś ich WPan, potym spytał się Pąn Travers? Nie poiadł, powtorzył tonem dumnym Połkownik! Tak iest, rzekł znowu Travers, toby wcale niebyło dla WPana nadzwyczaynieyszą rzeczą, iak dla nas wierzyć wysokiey iego powieści. Gdyby nie wiek, odpowiedział z gniewem Połkownik, gdyby nie wiek WPana . . . . Ah! odezwał

ſię Pan Travers, mnie ſię ſzczerze zdaie, że wiek ieſt zobopolną naſzą oſloną. Lecz dziękuię niebu kochany przyiacielu! że wreſzcie wzięły koniec waſze bronie zaboycze. Apropos, zawołał Połkownik, iakby tych ſlow nieſlyſzał, Lady Derville nie zaſzczyciż mnie wyznaczeniem dnia ktorego, na śniadanie w mym domu? Ponieważ w tym ſamym czaſie oznaymiono, że karety czekaią, nie odpowiedziała na pytanie; wſzyſcy poiechali na Renelagh. Pan Travers umyſl ſwoy ſatyryczny przez całą drogę wywierał na biednego Połkownika, wſzyſtkie zaś ſprawiedliwe i rozumne ſwoie uwagi, obracał do Aſpazyi, ktorą niezmiernie cieſzyło, że go w rozmowach potrafiła zaſtanowić. Co ſię tycze Lady Der-

ville w tymże ſamym poiaździe będącey, bardzo mało w tym wſzyſtkim ſmakowała.

Przybywſzy na mieyſce, Aſpazya uczuła owo zdumienie, od ktorego żaden obcy wſtrzymać ſię nie może, wchodząc w koło; zachwycenia ſwego nie taiła przed tłumem zgromadzonym. Wiele ludzi, przez miłość właſną, zwykło ukrywać czucie podziwienia, ktorego doświadczaią na widok pięknego mieyſca, ale Aſpazya nadto w tey mierze była ſzczera i otwarta, a iey twarz nadobna, zawſze żywo wyrażała wſzyſtkie poruſzenia duſzy.

ROZDZIAŁ XXVI.

Spotkanie.

SIR William Welbanck w krotce postrzegł Aspazyą na sali; porzucił, iak tylko mogł prędko kompanią swoią, aby się do niey przybliżył. Uważał z pociechą, że lubo ią kilku naymodnieyszych młodzieńcow otaczało, ztym wszystkim, iedynie rozmową Pana Travers, ktory przy niey nie odstępnie siedział, zdawała się bydź zatrudnioną. Ustawiczność takiego gacha, nie mogła go bynaymniey zastraszać, czuł iednak, że przyiemnieyszy mężczyzna, zdołałby serce iego nabawić niepokoiu; bo Aspazya, w oczach iego była naypięknieyszą i naymilszą kobietą.

Pan Clavering młody kawaler z Hrabstwa Worcestershire, ktory znał Aspazyą w zamku d'Hanbury i ktory nawet oświadczał przyiaźń dożywotnią, ale nadaremnie; obchodząc do koła sali, natrafił na nią i pokazał wielką radość z oglądania iey w Londynie; prosił, aby mu pozwoliła oddawać sobie przysługi, dopokąd w stolicy zamieszka, dodał, iż zna Miladę Derville, gdyż z nią kilkakrotnie tańcował. Gdy się rzeczona dama przybliżyła, odebrała od niego grzeczne powitanie; oznaymiła mu natychmiast, że w Sobotę u niey będzie kompania, tudzież, żeby ią niezmiernie cieszyło, gdyby go w domu swoim przyiąć mogła. To zaproszenie dopełniło pociechy Claveringa. Sir William postrzegł to

i lękał się by snadź nie był kochankiem, ieżeli nie szczęśliwym, to przynaymniey ogromnym tak z strony maiątku iak z strony osobistych przymiotow. Nie rozumiał, aby Aspazya w ninieyszym stanie swoim, oboiętnym mogła patrzyć okiem na tak wielkie korzyści; te myśli uczyniły go niespokoynym, wpadł w zamysły, i wszystko w oczach iego pokryło się mgłą ponurości; tę iedyną miał pociechę, że wychodząc przyięła podaną sobie rękę; zaprowadził ią aż do karety Lady Derville, poszedł potym szukać swoiey, nie chcąc powracać do sali.

ROZDZIAŁ XXVII.

Nowa znaiomość.

NAzaiutrz po kawie, Karolina poszła do biblioteki spisywać notę wszystkich potrzebnych rzeczy do stroiu na bal Poniedziałkowy. Aspazya podała kilka swoich myśli, ktore ią ucieszyły; te przygotowania zupełnie umysł Milady zaprzątały; lecz iey przyiaciołka, nie wiele o to dbaiąca, została się sama z małą Anną, ktorą mamka przy niey zostawiła; bo ią dziecię bardzo kochało, i ile razy ią zobaczyło, zawsze drobne swe rączęta zarzucało w koło iey szyi. Siedziała zatym, ale tyłem do drzwi, trzymaiąc na łonie tę nadobną i

maluchną dziewczynkę, ktorą nay-tkliwszemi obsypywała pieszczota-mi. Drzwi te, zapewne otwarte zostawić musiano, bo niesłyszała ża-dnego łoskotu, a głos nieznaiomy i obcy iey uszom zawołał tonem nayłagodnieyszym i pełnym uprzey-mości. „ Oh! iakżem szczęśliwy, kiedy cię oglądam w tak miłey zabawie! „ Aspazya, obrociła się skwapliwie na te słowa, widok mło-dego mężczyzny, ktoremu podo-bnego w życiu nie znała, mocno w iey imaginacyą uderzył.

On z swey strony ostateczne po-kazał zdumienie; powitał się mi-ną zatrudnioną, pytał oraz czyli żony iego, Lady Derville, nie ma w bibliotece. Tam iest, odpowie-działa Aspazya, i natychmiast o-tworzyła drzwi, zawołała przyia-

ciołki, oznaymuiąc przybycie Milorda.

Zwiodłem się mocno, Karolino! rzekł do żony, miałem bieżeć do tey damy, w nadziei uściskania corki moiey na łonie matki; na te słowa Aspazya oddała oycu młodą Annę, całował ią z zachwyceniem. Widzisz WPan, mowiła Karolina, naypierwszą i naylepszą przyiaciołkę moią; spodziewam się Milordzie, że cię moy wybor ucieszy. I ty kochana Aspazyo! pozwol się prezentować mężowi; pewna iestem, że rowno ze mną wdzięczen będzie, za rozkosz ktorey nas domieszczasz, przepędzaiąc czas nieiaki w domu naszym.

Po pierwszych zobopolney grzeczności oświadczeniach, Aspazya, mniemaiąc, że małżonkowie po

dwoch - tygodniowey niebytności, maią wiele rzeczy do mowienia, prosiła, aby iey wyniść pozwolono.

W samey rzeczy, Milord Derville dosyć długo rozmawiał z żoną, ale zawsze o iey przyiaciołce; zasiągnął wiele wiadomości o iey charakterze i umyśle, potym poszedł z nią do gabinetu gotowalni, gdzie się spodziewał zastac Aspazyą; iakoż czekała w nim na przyiaciołkę.

Bardzo niecierpliwy byłem, rzekł do niey, oglądać WPannę, i zapewnić ią, o szczerey chęci moiey zabrania z nią szczegolnieyszey znaiomości. Połaiałem Miladę, że tak długo przedemną taiła swoie szczęście; bo przyiaciołka taka iak WPanna rzeczywistym iest dobrem. Aspazya, czule odpowie-

działa na tak podchlebne oświadczenie, i wszczęła się między niemi bardzo przyiemna rozmowa. Lord Derville, pytał się o Lorda Carberry swego oyca, i czyli ma szczęście bydź znanym od Panny Hanbury. Nie, rzekła Karolina, kochana Aspazya, dopiero czwarty dzień iest u mnie; dotąd z nikim się poznać nie mogła procz Lady Anny, ktorą bardzo polubiła. Nie dziwi mię to, odpowiedział Milord, co tylko iest szacownego musi się podobać WPani przyaciołce, a ciotka moia posiada przymioty wyborne. Domawiaiąc tych słow wyiął zegarek, oświadczył żal swoy, że go interessa obowięzuią do wyiścia.

Gdy dwie nasze damy sam na sam zostały, a no! rzekła Karolina,

cóż ci się mąż moy zdaie? — W oczach moich, kształtnieyszy iest od tych wszystkich ktorych mi się widzieć zdarzyło. — Boże dobry! i tak rozumiesz; co do mnie, dzień w dzień widuię w kompaniach dosyć mężczyzn, przynaymniey tak iak on przyiemnych. — Zadziwiasz mnie Karolino! iak możesz z taką oboiętnością mowić o mężu? — Ale kochanko! i on by nie inaczey o mnie mowił. Gdybym ci śmiała powiedzieć, że przez te ośmnaście miesięcy, ktore upłynęły od ślubu naszego, bardzośmy z sobą mało żyli. — Wszakżeś mi donosiła, że się spodziewasz bydź bardzo szczęśliwą? — To też mam wszystko, czego do uszczęśliwienia potrzeba? — Jak to bydź może kiedy nie kochasz męża, kiedy nie po-

ſiadaſz iego ſerca! — Jakże ciemną ieſteś, kochanko w tey mierze; wſzyſtkie żony, ktoreś widziała tutay od przyiazdu ſwego, nie tkliwiey ſą przywiązane do ſwoich mężow. iak ia. Gdym do ciebie piſała do zamku d'Hanbury. razem tylko moiego widziała; nie mowiłam z nim i cżterech ſłow. Rodzice naſi wſzyſtko ułożyli, i to ieſzcze ſzczęście, że obowiązani żyć przyſtoynie razem, tak ſię dobrze z ſobą obchodziemy, iż żadne z nas nie ieſt przymuſzone do zniechęcenia ſobie drugiego. — A zatym oyciec bynaymniey ſię nieradził twoiego ſerca w tym intereſſie — Bynaymniey; powiedział mi tylko, że to poſtanowienie ieſt przyzwoite, takim mi ſię zdało, i zezwoliłam na nie z radością. —

Ale

Ale przed ślubem wywiadywałażeś się o charakterze Milorda? — Oh! bynaymniey; słyszałam tylko że uprzeymego iest humoru, że ma postawę wcale zdolną do podsycenia moiey miłości własney. Byliśmy z sobą raz na operze, drugi raz na balu i zostałam Lady Derville. — A więc poszłaś za Lorda, nie znaiąc iakie ma ku tobie sentymenta? — I on nie lepiey znał moie ku sobie — Ale zostawszy iego żoną, nie usiłowałażeś pozyskać iego serca? — O Boże! kochana Aspazyo! znać oczywiście, żeś na wsi brała wychowanie; gdyby nie to, byłabyś przekonaną, iż my się nigdy nie powinny spodziewać, aby się w nas mężowie po ślubie kochać mieli, a przynaymniey ia sądzę, że się

to bardzo rzadko przytrafia. — Wcale inne mam wyobrażenia, i mniemam: że po zamężciu nie można bydź szczęśliwą bez wzaiemney tkliwości — Otoż się mylisz kochanko! dowodem tego moy przykład; ia z Milordem żyie w naylepszym porozumieniu; on swoią pełni wolą, ia moią; nigdy między nami nie ma sporow; a ieźli pozbawieni iesteśmy tych pięknych sentymentow, ktore, iak widzę, tyle cenisz, przynaymniey nie doznaiemy troskow żadnych, ktore te sentymenta przynosić zwykły. Gdy słow tych domawiała, lokay przyniosł bilet do Aspazyi; przysłał go Pan Jameson, ow Patron, ktoremu odesłała list od doktora Bernarda. Wyrażał, że wieczor będzie miał szczęście widzieć

ſię z nią; oznaymiła przeto przyiaciołce, iż nie może z nią iechać. Poſtanowmy między ſobą, odpowiedziała Karolina, że ſię w niczem a w niczem i dla żadnego względu utrudzać nie będziemy. To wcale ſprawiedliwa, rzekła Aſpazya z uśmiechem; w cale pocieſzną byłoby rzeczą, aby związki przyiaźni, bardziey uciſkać miały iak związki małżeńſtwa.

Gdy ſama iedna zoſtała, długo rozmyślała nad małżeńſtwem przyiaciołki ſwoiey; lecz nadaremnie dręczyła ſię rozważaniem, nie mogła poiąć, iak w zaciąganiu ſtanu tak pięknego, tak ſzlachetnego, tak zdolnego do uſtanowienia ſzczęśliwości człowieka, można tak płochemi poſtępować krokami. Jakież ſię nie pozbawia ſzczęścia,

mowiła! Zaiste, Milord Derville iest naymilszy w świecie mężczyzna; iest czuły, dowcipny, rozumny. Jak słodką byłoby rzeczą, łożyć usilność na przypodobanie się iemu, na pozyskanie iego serca przez tkliwość! Ah! gdyby była chciała, wciągnęłaby go była do czczenia siebie. Nie, płonne są wszystkie mowy Karoliny, małżeństwo nie może bydź szczęśliwe bez iedności serc. Prawda iest, że tak myśląc doszłam blisko dwudziestego roku; ale wolę na całe życie zostać dziewicą, niż bydź przymuszoną do spoglądania na oyca dzieci moich, iako na człowieka oboiętnego sercu.

Milord Derville po skończoney sessyi w Parlamencie, przyszedł o 5tey na obiad; zastał swego stryia

Pana Travers i Pana James Hawley; rozmowa ich była ciekawa i ważna; pod czas stołu naywyraźnieyſze ale oraz pełne nayczyſtſzey względności czynił grzeczności Aſpazyi. Wſzyſtkich mow iego słuchała z iawną pociechą, poſtrzegaiąc we wſzyſtkich słowach gruntowność i nieſkończone wdzięki.

Po obiedzie wſzyſcy ſię rozeſzli. Karolina wyiechała, a Aſpazya zoſtała ſama w ſali oczekuiąc Pana Jameſon. Nie wiele ucieſzona zoſtała ſwoią z nim rozmową; rozwlekle ſię bardzo tłumaczył, a długą niezmiernie perorę matwał wyrazami prawnemi. To było wypadkiem całym porady, że w niczem nie może dochodzić donacyi uczynioney od oyca, bo nie ieſt zapiſana obrządkiem

prawa, chociaż łatwo można było widzieć, że w gruncie ſamym nieſprawiedliwie ią ſobie ſtryi przywłaſzcza.

Ku końcu tey rozmowy, Milord Derville wſzedł do ſali, pytał ſię Aſpazyi czy zezwoli, aby z nią razem brał herbatę. Tym miley to zaproſzenie przyięła, im gorącey pragnęła z niczym ſię w ſwych intereſſach nie taić przed człowiekiem, ktorego ſądziła zdolnym do użyczenia rad dobrych, i ktory ſię iuż pokazał naytkliwiey dotkniętym iey loſem. Obiasniła go zatym we wſzyſtkich ſwoich okolicznościach; Milord pomowiwſzy nieco z Panem Jameſon, rzekł, że zdaniem iego potrzeba ieſzcze zaſiągnąć innych prawnikow rady. Patron odſzedł, a Milord Derville

blisko dwie godziny przepędził z Aspazyą, zawsze iey losem i pragnieniem iego polepszenia zatrudniony. Rozeszli się z obopolnym ukontentowaniem.

ROZDZIAŁ XXVIII.

Incognito.

DNia następuiącego był ziazd u Lady Derville; liczną i okazałą miała kompanią. Pan Clavering wcześnie przyszedł, i wziął mieysce o bok Aspazyi. Grzecznie się z nim obeszła, ale się zdała ucieszoną, że nadeyście Milorda Derville, położyło tamę rozmowie nie bardzo dla niey przyiemney. Reszta wieczora dosyć wesoło zeszła. Nazaiutrz był dzień balu; Milady Der-

ville przepędziła poranek na odmienianiu nieuſtannym ſtroiu. Co ſię tycze Aſpazyi, nie wiele ſobie zadawała pracy przy gotowalni; ſuknia biała garnirowana krepą niebieſką, kapeluſz właſną iey ręką robiony, do ktorego trzy piora przypięła, całym iey ſtroiem były: ale opona przyſtoyności, ktora ſię zdała otaczać całą iey oſobę, czyniła ią wyżſzą nad wſzyſtkie damy. Wiele mogło bydź tak pięknych iak ona, ale żadna nie miała owego wyrazu pełnego tkliwości i ſkromności, ktory ſię w gruncie duſzy poczuwać daie, i ktory ſam tylko zdoła natchnąć ſerce prawdziwą miłością.

Wiedziano, że Milord Derville niebardzo lubił bal maſkowy; łatwo zatym mogł ſię wymowić

przed damami z kompanii; przytoczył ieſzcze tę przyczynę, że pragnie widzieć ſię z Panem Jameſon, i wybadać z niego, iaki wzięły ſkutek rady, ktore miał złożyć z innemi kolegami.

Aſpazya przybywſzy na bal, zdięta była podziwieniem; nigdy w iey umyśle niepoſtało wyobrażenie takiego głupſtwa; rozumiała z początku, że widzi wſzyſtkie narody zgromadzone na to mieyſce: Turcy, Chińczykowie, Indyanie; nadto piękność ſali, mnoſtwo światła, ſtroie pyſzne i obciążone kleynotami, w wielkie ią wprawiły mniemanie o bogactwach Narodu. Lecz przyſłuchawſzy ſię rozmaitym mowom, nie mogła w ſobie przytłumić weſtchnienia, widząc, że tyle ludzi uſpoſobionych

do rozumnego pożycia, wylewa ſię na tak czczy zdrowego rozſądku rodzay uciechy. Nareſzcie utrudzona odpowiedaniem na rozliczne czynione ſobie badania, proſiła Lady Anny aby ią od tych napaści uſunęła. Upatrzyły na to ieden kąt ſali, ktory ſobie wyznaczyły za mieyſce zeyścia ſię, gdyby ie tłum przypadkiem rozłączył. Co tylko; ſtanęły, wrożek czyli czarnoxiężnik, przyſtąpił do naſzey heroiny, i rozmawiał z nią tonem przyzwoitym profeſſyi ſwoiey. Powiedział, że ma źwierciadło w ktorym ſię każdy podług rodowitego charakteru zobaczyć może. Strzeż ſię WPan, nie pokazuy mi go, rzekła z uśmiechem Aſpazya, rzeczywiſtość WPana zwierciadła mogłaby mię przeſtraſzyć. Nie

wierz Pani temu, rzekł kawaler w dominie błękitnym, możesz w nie spoyrzeć bespiecznie, byleby tylko tak iak Narcyssowi piękność . . . Przestań WPan; tak mało szczerości maiąc, nie śmiałbyś się przeglądać w zwierciedle.

Nie przeszkadzay, rzecze czarownik, opowiem tey piękney Panience przyszłe przypadki, nauczę ią czego się ma chronić i obawiać, oraz komu zadufać może. Lube dziecko! pozwol mi się przypatrzyć twey dłoni, cudowne ci rzeczy przepowiem.

A ia, rzecze domino błękitne, chociaż nie noszę długiey brody i rozgi wieszczbiarskiey, iak ten starzec, mogę WPannie ieszcze cudownieysze opowiedzieć; biegły iestem w ukrytych umieiętnościach;

nic nie ma przedemną taynego, a przyszłość tak mi wiadoma iak przeszłość i teraźnieyszość. Gdybyś mnie łaskawa Pani na moment posłuchać chciała, poznałabyś że wiadomości moie są arcydoskonałe.

Spor dwoch mniemanych czarownikow, ubawił mocno Aspazyą; stary upierał się, że on ma prawo mowienia wprzody, młodszy był tak grzeczny, iż mu ustąpił. Brodaty zatym mędrzec uwiadomił naszą bohatyrkę, że ma wielu kochankow, ktorzy się nie spoźnią z oświadczeniem przyiaźni; ale że ten ktoremu naybardziey sprzyia, naymniey godzien iest iey serca; tysiąc innych baiał potocznych rzeczy, co było przyczyną, że go Aspazya zapewniła: iż iuż dosyć zrozumiała iaki ią los czeka, i nie

chce nic więcey wiedzieć. Jako! odezwie śię domino błękitne, będzieszże Pani tak okrutna, abyś mnie niepośluchała; mnie, ktory nieoszacowanym sposobem cenię szczęście pomowienia z nią moment ieden? a zwolna usuwaiąc ią na bok, rzekł po cichu: czci godna i ukochana Aspazyo! wiedz o tym żem cię widział, żem czcił twoią piękność, że błogosławieństwo, nadobnemi twemi usty, na rownińie Ereshamu wyrzeczone, nie zginęło w powietrzu: te tkliwe dźwięki, doszły aż do serca moiego, uczyniły ze mnie, na całe życie twego przyiaciela, oraz po duszy moiey rozlały miłość i podziwienie. Jakżeś wspaniale wsparła nędzę czci godnego starca, a iesz cze w owę chwilę, w ktorą cię

nieszczęście ucifkało! Oh! dodał przytulaiąc iey rękę do serca, iakżeś wielkie dała dowody męstwa! uczynkom twoim zawsze naywyższa sprawiedliwość i łagodność towarzyszyła! Ani wątpiy nadobna Aspazyo! niebo będzie miało pieczę nad tobą, dni twoie uwieńczy ozdobą pomyślności, nie mogło tworzyć tak szacowney istoty, końcem poruczenia iey zawistności srogiego losu. — Co słyszę, WPan mię znasz? rzekła, a ia nie mogę zgadnąć kto iesteś? nie mogę poiąć iakeś mnie mogł widzieć na dolinie Ereshamu; to mnie nadewszystko dziwi. — Więcey ieszcze uczyniłem; byłem w owey lepiance; pocieszyłem serce szacownych iey mieszkańcow; opływałem w naywyższą rozkosz, bom słyszał po-

chwały twoie, wychodzące z uſt wſzyſtkich; oglądałem mieyſce niegdyś drogie ſercu twoiemu, radbym go był nigdy nie opuſzczać. Aſpazya coraz w więkſze wpadaiąc podziwienie, proſiła go aby zrzucił maſkę. Nie wyciągay tego po mnie czego uczynić dla ciebie nie mogę. Aſpazyo! czczę cię, i kocham, mogę iść za ſkłonnością moią, dopokąd ci nieznaiomym będę; lecz gdybyś wiedziała kto ieſtem, nienawiedziłabyś mnie podobno. Ku końcu tey rozmowy bardzo pomieſzaną zoſtała. Z początku rozumiała, że to bydź może Edward Hanbury, ale ſpotkanie ſię na dolinie Ereshamu, obalało tę myśl z gruntu, bo odieżdżaiąc zoſtawiła go w zamku.

Czy nie Pan Clavering? mogłaby była tak rozumieć, gdyby ſię

do niey był nie zbliżył, gdy ieszcze domino błękitne obok niey stało: lecz obszedłszy z nią w koło sali, i pomowiwszy przez ten czas o rzeczach oboiętnych, zniknęło w tłumie.

Reszta nocy zdała się długą Aspazyi; umysł maiąc zaprzątniony swym nieznaiomym, nie mogła na nikogo dawać uwagi; wreszcie, skończył się bal z wielką iey pociechą, a gdy się położyła w łożku, sen, ktorego potrzebowała na wypocznienie z utrudzenia nocnego, nie mogł iey przywrzeć powiek. To domino błękitne, zawsze iey tkwiło w myśli; dotkliwa iego mowa, pomimo woli Aspazyi, ustawicznie serce iey nadzwyczaynym kłociła uczuciem.

ROZ-

ROZDZIAŁ XXIX.

Dalfzy ciąg rozrywek modnych.

NAzaiutrz ieszcze mocno zatrudnioną myśl miała tym nieznaiomym, a nawet mowiła o nim z Karoliną, lecz i ta nie lepiey wywrożyć zdołała ktoby był taki.

Na obiedzie znaydowali się Sir William Welbanck i Pan Travers z dwoma innemi szlachcicami, ktorych Karolina zalecała swoiey przyiaciołce; ieden z nich był Sir James Hawley ktorego iuż widziała, drugi Hrabia de Carberry teść Milady. Carberry lubo podeszły, ubrał się bardzo pięknie i wymyślnie. Wyraz postawy, sposob mowienia, każde zgoła ruszenie po-

kazywały, że niegdyś był rozwiozły i dotąd miał ieszcze ostatki młodych skłonności. Aspazya, ktorey ten charakter wcale był nieznaiomy, nabrała wstrętu do całey iego osoby, nadewszystko, gdy postrzegła, z iaką przysadą na nię spoglądał; wstawszy nawet od stołu, gdy sama została z Miladą, nie mogła się wstrzymać od wyznania przed nią, iż się lęka, że podobno nigdy Hrabiego Carberry lubić nie będzie mogła, chociaż wie, iak mu wiele winna, ile oycu Milorda Derville. Oho! iuż po nim, rzecze Karolina, rozkochał się w tobie, nudzić cię będzie śmiertelnie. Co do mnie nie mogę się wstrzymać od śmiechu z wszystkich płochych i nierozsądnych iego postępkow, i nie poy-

muię, iak mąż moy, może mu wyrządzać tyle uszanowania. Pokażę ci iego sułtankę ulubioną, ma lożę swoią na operę; a gdyby się iey przytrafiło widzieć Lorda bawiącego z tobą, nie chybnieby wielka w domu nastąpiła wrzawa; lecz, dodała natychmiast, możemy dzisieyszego wieczora bydź na operze; nic nie mamy na przeszkodzie, każę to oznaymić Jchmościom, ktorzy z nami obiad iedli; że zaś pod ow czas wchodzili na salę, sama im chęć swoią oznaymiła, na ktorą chętnie przystali. Lecz Aspazya zaczęła się wymawiać, ile będąc obowiązana pisać do doktora Bernarda. Możesz to zaraz ułatwić, rzekła Milady, oto pioro i kałamarz, pisz list a my tym czasem herbatę brać będziemy, wiem

że bardzo ſzybko piſzeſz. Aſpazya nie maiąc żadney wymowki, uſiadła przy ſtoliku, ktory iey Milord Derville przyſunął, i zaczęła ſwoy liſt. Gdy zapiſała trzy karty, Karolina pilne na nią maiąc oko dla wyrządzenia złości, rzekła, widząc że Aſpazya liſt ſkłada: iż ponieważ doktor Bernard ieſt dawnym iey przyiacielem, chciałaby mu zaſzczyt uczynić, i życzyłaby, aby ktory Par kroleſtwa liſt ten podpiſał, Milord Carberry, dodała, nie ubliży w tym grzeczności ſwoiey. Milord w wſzelkiey inney okoliczności, miałby ſobie za ſzczęście uczynić przyſługę Aſpazyi, lecz w ninieyſzym razie mocno ſię zmięſzał; nie mogł piſać bez okularow, a nic zgoła na świecie nie

zdołałoby go zniewolić do używania ich w kompanii.

Wiedziała o tym dobrze Karolina, i dla tego dodała: Milordzie, oto wyborne pioro, ia będę świecę trzymała.

Derville urażony mocno tym żartem (bo znał krewkości swego oyca, ale się z nich nigdy nie natrząsał) zabrał głos skwapliwie, i rzekł: że iego tylko iest powinnością podpisać ten list, ponieważ go Aspazya zaszczyca swym w iego domu zamieszkaniem. Rzucił potym surowym bardzo wzrokiem na Karolinę, ktora niebardzo na to uważała; przełożyła: że czas iechać na operę. Już zaczęta była gdy przyiechali. Karolina posadziła Milorda Carberry obok Aspazyi, trwaiąc zawsze w chwalebney chę-

ci bawienia się szydzeniem z niego, i mało dbaiąc na nudność, ktorey nabawiała przyiaciołki uszczypliwemi swemi żartami. W samey rzeczy nudziła się ostatnim sposobem, i chociaż Milord Derville stał za nią, niemniey ią utrudzał szeptami miłosnemi Lord stary. Niedoświadczenie i skromność więcey iey dodawały ucisku. Inna kobieta, mnieyszy dowcip ale większe doświadczenie maiąca, lepiey by się była obrociła; biedna Aspazya nie śmiała podnieść oczu, ani na Milorda Derville, ani na innych. Sir William Welbanck i Sir James Hawley mocno się gniewali, że ich ustawiczność starego Lorda pozbawiła rozkoszy służenia iey z blizka. Co się tycze Pana Travers, ten widząc zbytecznie utrudzoną

Aſpazyą, nie wahał ſię powiedzieć, że tak wielki ieſt par, iż ſię boi, aby nie zaſzkodził co Pannie Hanbury, bo, iak widzi, częſto mieni cerę. W ſamey rzeczy, ieſzcze ſię bardziey zapłonęła na te ſłowa, ale ſpoglądaiąc uprzeymie na Pana Travers, dziękuię WPanu za tak wielką pieczołowitość, mowiła; prawda, nie ze wſzyſtkim mi dobrze, potrzebaby mi nieco świeżego powietrza nabrać. Natychmiaſt ruſzono ſię ſkwapliwie, i każdy pokazał nieſpokoyność o iey zdrowie. Milord Derville nie myśląc dłużey, podał iey rękę, i wyſzła z loży, a za nią Pan Travers. Stary Lord nie śmiał ſobie tego pozwolić: iego faworyta była na przeciwko, odkąd tylko przyſzedł, nie ſpuſzczała z niego oka, bał ſię

zatym iey wzroku. Aſpazyą tak bawiła rozmowa Pana Travers, i tkliwe przyſługi Milorda Derville tak iey miłe były, że ią niebrała chęć powrocenia do loży; radaby ſię także była uwolnić od wſtępowania do ſali chłodnikow, gdzie ią czekała Karolina, ale tego uczynić nie mogła; poſzła więc do niey ku końcu opery, w czym doſyć użyła trudu, bo tłum był niezmierny. Zaſtała Miładę Derville rozmawiaiącą z Połkownikiem Howitzer. Mocno ſię wypytywano o iey zdrowie, każdy ſię ubiegał do podania iey chłodnikow, ale z ową uwagą na wybor, ktora iawnie pokazywała, iaki w wſzyſtkich ku ſobie wznieciła interes. Inna kobieta nadymałaby ſię z tak licznych hołdow, lecz w Aſpazyi nikt inne-

go nie wzniecał czucia, procz wdzięczności.

Lord Derville pytał się o oyca. Niewidziałyśmy go, rzecze Karolina, ale sądząc z okropnego spoyrzenia iego fawor)ty, pewna iestem, że go strach ogarnął, i że pobiegł do niey, końcem ukoienia iey gniewu. Radbym chętnie, abym WPanią widział skromnieyszą w tey gadatliwości, odpowiedział mąż, osobliwie gdy idzie o oyca moiego. — To bardzo trudno, odrzuciła, nierozsądek, gdziekolwiek się znayduie, zawsze mnie pobudza do śmiechu. Ale Pan Travers, ktory wziął na siebie obowiązek krytykowania świata całego, powinienby mu dać iakie nauki. Oh! bynaymniey nie znam się do tey powinności, moim zdaniem nauki

młodzieży tylko ſą pożyteczne, ktora nabieraiąc oświecenia, może poprawiać obyczaiow. Lecz w pewnym wieku, wſzyſtkie nałogi głęboko ſię wkorzeniaią, i w ten czas naywiękſze uſiłności bywaią płonne. Przybyćie poiazdow, zmieniło oſnowę rozmowy, a reſztę wieczora bardzo dobrze przepędzono.

W naſtępuiącym rozdziale, dokładnieyſzy portret Hrabiego de Carberry zobaczy czytelnik; może nie naymilſzą rzeczą będzie gruntownieyſze poznanie charakteru iego, ale ieſt potrzebne do dalſzego ciągu hiſtoryi naſzey.

ROZDZIAŁ XXX

Zarys Mężczyzny modnego.

HRabia de Carberry, bardzo złą odebrał edukacyą; utraciwſzy matkę w piątym roku, oddany był w ręce pewnego nauczyciela, człowieka głupiego i prożnego, ktory lubił kobiety, a nadewſzyſtko rozwiozłość, co zaś gorſza, głębokim był hipokrytą; ztąd umiał zręcznie zarzucać oponę na ſwoie poſtępki, a iednak żadnego nie miał ſkrupułu wciągać ucznia ſwego w wſzyſtkie rozkoſze. Smierć oyca uczyniła Hrabiego w roku ośmnaſtym właścicielem ogromnego maiątku. Szedł daley drogą ubitą ſobie przez nauczyciela; a w owym

wieku, w ktorym wielu ludzi wychodzić zwykło z błędow, bardziey się ieszcze w nich pogrążył, i wkrotce został celem zdrad i chytrości tey płci, pomiędzy ktorą często wybierał ofiary żądz swoich. Ożenił się iednak z kobietą bardzo uprzeymą, i ktora wybornemi przymiotami mogła dobiiać się o miłość męża; ale Milord Carberry samą iey tylko oziębłość i nienawiść pokazywał. Jedno tylko z nim miała dziecię, Milorda Derville; pod okiem matki był wychowany: starała się ukrywać przed nim nierządne życie oyca, iuż to z boiaźni, aby ten przykład nie był szkodliwym dla niego, iuż to, aby z serca iego nie rugowała sentymentow synowskiego przywiązania. Ztąd młody Derville tak szczerze

do oyca iak i do matki był przywiązany. Milord Carberry chlubił się z tak dobrego syna i kochał go bardzo; ten tylko cel mogł go niekiedy przyprowadzić do uwagi, bo trudno było powiedzieć ktora go namiętność silniey pociągała. Kobiety, konie, gry, rowno czas iego zabierały; byle tylko wzroku iego wieśniaczka iaka piękność nie zastanowiła na chwilę, bo pod ow czas używał wszelkich sposobow na uludzenie iey; lecz skoro tylko w iego zostawała dzierżawie, tracił smak natychmiast i porzucał tę, aby się za inną ubiegał. Tę tylko miał cnotę, że syna nie wciągał w swoie gusta; starunek wychowania zupełnie zdał na Miladę Carberry, ktora zupełnie była godna zawiadować iego edukacyą. Ta

tkliwa matka upatrywała swoie szczęście odkrywaiąc piękne przymioty w tym synu ukochanym; mniemała, że iego postępki będą dla niey pociechą w umartwieniu ktore na łonie iey często pożycie męża wzniecało; ztąd nigdy nie spoyrzała na młodego Hrabiego, bez iakiegoś rozrzewnienia.

Doszedł ośmnastego roku, i nie przestawał bydź pociechą oraz zaszczytem tey tkliwey matki, gdy dnia pewnego napotkał owę płochą istotę, ktorą nazwać można kawalerem bystrego przemysłu; iednego z liczby owych ludzi, ktorzy chociaż nic nie maią, figuruią iednak na świecie. Człowiek ten wszedł w rozmowę z młodym Hrabią, a rozmawiaiąc o gonitwach i koniach przełożył, iż ma konia do przeda-

ży, rownie pięknego iak dobrego, ale znakomitey ceny; chciał go iednak dać na czas nieiaki do sprobowania, z tym warunkiem, iż ieżeli się nie zda, nie inaczey mu odesłany będzie, tylko w raz z summą z obydwoch stron umowioną. Młody Hrabia mocno pragnący mieć pięknego konia, zezwolił na wszystko; ale przeiechawszy go kilka razy, poznał, że daleko niższy od ceny, namyślił się oddać go, i zapłacić umowioną warunkiem nadgrodę. Człowiek z ktorym miał do czynienia, nosił uniform, chociaż go mało był godzień, i ani grosza nie miał wkieszeni; pomyślił iż łatwo może korzystać z młodzienca; w tym zamiarze pisał do niego, że niedotrzymuie zaszłey umowy, odsyłaiąc mu konia tak

prędko; ile że koń, żadnych nie ma tych wad, ktore mu ſię w nim upatrzyć podobało. Młody Hrabia mocno urażony, żywo na ten liſt odpiſał. Kapitan poſłał nowy odpis; kilka ieſzcze liſtow z obydwoch ſtron naſtąpiło, w ktorych przedaiący zdawał ſię mieć po ſobie mocne przyczyny. Nakoniec piſał do młodego Derville, iż ieżeli mu natychmiaſt pieniędzy nie przyſzle za konia, poda do publicznych piſm wſzyſtkie tak iego iak ſwoie liſty, i świat ſądzić będzie, czyli iego poſtępek przyſtoi człowiekowi dobrze urodzonemu. Młody naſz Hrabia czuiąc ſię mocno obrażonym, o zemście tylko myślał; chciał ſię iednak poradzić nayiepſzey matki, aby był pewien czyli gniew iego ieſt ſprawiedliwy.

Nie

Nie miał zamyślu uwiadomiać iey co chce uczynić, ale był zupełnie gotow chwycić się podanych od niey środkow, ieźliby ie widział zgodne z prawidłami honoru. Zdumiał się mocno, gdy, oświecona we wszystkim co pomiędzy niemi zaszło, rzekła do niego: synu moy, w niczym bez wątpienia nie popełniłeś winy; ale napaśniony od człowieka fałszywego i kłamliwego, nie możesz mieć dostatecznych dowodow na swoią przeciwko niemu obronę. Płacić konia, byłoby iedno, co się boiaźliwym pokazać, a zatym trzeba się bić; zaczynasz wchodzić na świat, powinieneś się mężnym pokazać: okrutna rzecz bez wątpienia doświadczać sił swoich z takim człowiekiem; ale sam osądź iak to nieuchronna bydź musi, kie-

dy ci tak właſna matka radzi! — Tá rada wcale była w guście młodzieńca, chętnie przeto poſzedł za nią; poſłał natychmiaſt do kapitana bilet wyzywaiący; godzinę i mieyſce obierała Milady Carberry, ktora ſobie życzyła, aby iey brat Pan Travers, był świadkiem poiedynku: patrzała na wyiazd ſyna, pożegnała ſię z nim z ſtatecznością umyſłu wyżſzą nad płeć właſną; lecz natura nigdy praw ſwych nie utraca, i lubo matka ta czuła pocieſzona zoſtała powrotem ſyna lekko tylko w poiedynku ranionego, nudności wycierpiane przez krotką niebytność tego ſyna ukochanego, tak żywą na niey uczyniły impreſſyą, że wkrotce oſłabiły iey temperament; ſtan iey zdrowia codziennie był gorſzy, a gorączka

wolna, w niezupełnym dwoch mieſięcy przeciągu, zaprowadziła ią do grobu.

Lord Derville, z śmierci tey tkliwey matki, taki żal i ſmutek uczuł, iż nie mogł zamieſzkać w owych mieyſcach, w ktorych doświadczył tyle znakow iey dobroci i przywiązania; proſił Milorda Carberry, aby mu pozwolił rozpocząć zagraniczne podroże. Przychylił ſię do iego żądania tym chętniey, im oczywiściey widział, że rozſądne poſtępki ſyna, były nieprzerwaną ſatyrą rozwiozłego iego życia.

ROZDZIAŁ XXXI.

Utrapienie.

ASpazya zaczęła doświadczać wielkich nieſpokoyności, że żadney nie odbiera wiadomości od czci godnego ſwego przyiaciela Doktora Bernarda. czuła: iż nie była w ſtanie przyzwoitym iey maiątkowi, życzyłaby ſobie, żeby iey los wziął ſwoią determinacyą aby wiedziała iak ſobą rozrządzić. Zyć w pośrzod doſtatku i obfitości, a w przyſzłości niczego ſię niemodz rozſądnie ſpodziewać procz podłego ſtanu uboſtwa, było iedno co powiękſzać troſkow ſwoich, a nadewſzyſtko w mieście wielkim, w ktorym piſma publiczne codzien.

nie wzmiankowały o iakim nieszczęśliwym człowieku, ile że przyzwyczaiona była do cieszenia i ratowania nędznych. I w tym nawet stanie nie mogła się wstrzymać od poszukiwania stroskanych; przynosiła im wszystkie rodzaie pociech i ulgi, ktore były w iey mocy, a gdy worek iey więcey dostarczać nie mogł, uciekała się do Lorda Derville, ktorego dobre serce zawsze uprzedzało prożby Aspazyi. Rozum iey powiadał, iż nikt nad siły dobroczynnym bydź nie może, ale pomimo tey uwagi, dusza iey ięczała w ucisku; podobna do Tytusa, dzień każdy za utracony miała, w ktorem nie mogła otrzeć łez nieszczęśliwego lub ulżyć nędzy ubogich.

Dnia pewnego, gdy była z Milordem Derville w pokoiu Karoli-

ny, oddano iey lift. Nieznaiąc ręki, otworzyła go fkwapliwie. Zaledwo czytać zaczęła, zmieniła cerę, a łzy płynęły wzdłuz pięknego iey lica. Ah! Panno Hanbury, zawołał Lord Derville, iakążeś dolegliwą wyczytała nowinę? Niestetež! rzekła, utraciłam przyiaciela, przyiaciela naylepfzego, mogę mowić, przyiaciela iedynego na świecie. Domawiaiąc tych słow, położyła lift na ftoliku blisko ftoiącym, i wftała chcąc łzy utaić.

Karolino! rzekł Milord, wfzak potwierdzifz co powiem Pannie Hanbury, że we mnie znaydzie zawfze przyiaciela i opiekuna? Tak ieft nadobna Afpazyo! mowił daley biorąc ią za rękę, wierzay, żem ci na całe życie przychylny.

Karolina pobiegła także do niey, a posadziwszy ią na krześle ścisnęła czule, i rzekła: słodka przyiaciołko! coż za nowe nieszczęście spadło na ciebie?

Daruycie, szacowni przyiaciele! odpowiedziała, że się tak powoduię żalem. Niestetyż! powinnam się była spodziewać tego nieszczęścia, z tym wszystkim uciska mnie mocno. Kochana Karolino! nasz poczciwy Pastor, iuż więcey nie żyie; nazaiutrz po odebraniu listu moiego, wzięła go powtornie apoplexya, i od tego czasu mowę utracił. Ileż mu obowiązaną nie iestem! szacowny człowiek! chciał mnie uczynić iedyną swoią dziedziczką. Milord Derville wziąwszy list czytał go głośno. Był pisany ręką dozorczyny gospodar-

ſtwa, dawney i wierney ſłużący, ktora utyſkiwała na nieſzczęśliwą ſtratę tak dobrego Pana. Donoſiła, iż czuiąc ſię doſyć zdrowym dnia poprzedzaiącego paroxyzm, przedſięwziął iechać do Londynu, końcem dopomożenia Aſpazyi w popieraniu ſprawy; że wprzod znioſł ſwoy teſtament dawny i inny napiſał (wktorym miała zabeſpieczone ſobie uczciwą ſummę) mianuiąc ogolną wſzyſtkiego dziedziczką Pannę Hanbury; ile że mało miał krewnych i wſzyſtkich bardzo dobrze opatrzonych; lecz, że nieſzczęściem, gdy teſtament znanieſiono do piſarza dla poprawy, Pan iey, niby piorunem oſtatnim paroxizmem uderzony, iuż żadnych nie miał zmysłow, gdy mu go do podpiſania przynieſiono. Aſpazya napiſa-

ła nieodwłocznie do tey poczciwey kobiety, z oświadczeniem, że troski iey bierze w prawdziwy podział, oraz z zapewnieniem, że ieżeli się iey los polepszy, może zaufać iż ią nigdy nie opuści, i będzie miała o niey staranie. To właśnie pisała, gdy iey Derville przerwał, prosił aby mu dozwoliła włożyć w list wexel na 20 guineow, dodał: iż może zaręczyć Pani Hutchins, że co rok tyle odbierać będzie. Aspazya wpatrywała się w niego milcząc; rozrzewniona iey dusza, nie mogła znaleść wyrazu na okazanie, do iakiego stopnia ią poruszył ten uczynek; nakoniec zawołała oh! iakieyże pochwały godne takowe sentymenta! ktoż kiedy był wspanialszy, kto szlachetnieyszy nad Milorda? Gdybym mogł, odpowie-

dział, oddalić od serca twego wszelki gatunek trosków, byłbym nad zamiar szczęśliwym. Domieszczasz mnie WPan, rzekła Aspazya, naywiększey pociechy, bo nie wątpię, że ta summa osłodzi znacznie los nędzney kobiety. Co się tycze Milorda, żaden dar dotąd uczyniony nie nabawił go tak wielkiey roskoszy. Wszystko, co go mogło wywyższać w oczach tey nadobney damy, zdawało mu się szczęściem przechodzącym wszelki szacunek.

Karolina nayżywszym sposobem nalegała na Aspazyą, aby domu iey nie porzucała, dopokąd wszystkich nie załatwi interessow. Wielką mi, rzekła, uczynisz przysługę. Wkrotce mamy iechać na wieś; pewna iestem, że mnie wapory stra-

ſzliwie dręczyć będą, ieżeli na niey ſama iedna zamieſzkam.

Aſpazya chętnie na to zezwoliła. Nie mogła w ſamey iſtocie na żadną w zamyſłach ſkłaniać ſię ſtronę, nie wiedząc ile na nią rzeczywiście przypadnie z ſukceſſyi dziada. Hrabia de Carberry przyſłał dowiaduiąc ſię o zdrowiu Panny Hanbury, ale nie śmiał iey nawiedzić. Jego ſułtanka, iak ſię dorozumiewała Karolina, wpadła w podeyrzenie, widząc iakie na operze czynił attencye młodey pięknośći; i lubo w nadgrodę, uſiłował obdarzyć ią pieniędzmi i kleynotami, mało na tym miał zawiſtny humor tey kobiety, ktora ſię ſtała iego tyranem. Kazała mu przyſiądz, że nie poydzie do ſyna, dopokąd u niego Aſpazya będzie·

Pomimo przyſięgi Lord ſtary nie mogł wytrzymać, poſtanowił tylko niebywać nigdzie na publicznych ſchadzkach z Aſpazyą, aby uniknął podſtrzegań ſmoka ſwoiego. Tak ſię iuż rozkochał w świeżey piękności, iż muſiał uczuć zbyteczny ciężar więzow dawnieyſzych; ale od dawności okuty w te kaydany, nie mogł wymyślić żadnego ſpoſobu na ich zgruchotanie. Gdy bliſko tydzień upłynął, przedſięwziął nawiedzić piękność, ktora go iedynie zaprzątała; ſtrawiwſzy zatym niemało czaſu przy nader wykwintney gotowalni, poſzedł do Portman-Square. Zaſtał tam Pana Clavering, i ledwo pięć minut zabawił, gdy poſtrzegł, iż i on cały zachwycony Aſpazyą; nadobna ta dama, lubiła z nim obcować; oſtro-

żne i rozsądne iego postępki, nie dozwalały iey naymnieyszey przypuszczać boiaźni: z serca iednak radaby go była przekonać, że wszystkie iego zabiegi są nadaremne; że nie iest skłonnieyszą teraz iak dawnieyszych czasow do dania ręki. I owszem wstręt ktory czuła ku małżeństwu wzmagał się codziennie. Przyiaźń Milorda Derville całkowicie napełniała iey serce, tak dalece, iż bynaymniey nie pragnęła, aby ktory mężczyzna powziął ku niey przywiązanie. Z drugiey strony, porownywaiąc znaiomych sobie z Milordem, zaledwo przekonać się mogła, że są istotami tegoż co i on gatunku. Ztąd lubo z przyrodzenia łagodna i grzeczna, nie mogła się wstrzymać od pokazania oziębłości Panu Clavering, a

bardziey ieſzcze Hrabiemu de Carberry, ktorego nadſkakiwania były dla niey nieznośnemi. Zaczęto grać, ſiadła do wiſka z Lordem Derville, z Panem Clavering i z Sir J mes Hawley. Hawley był mężczyzna młody, przyiemny, pełen wybornych przymiotow, i tym wiele zyſkał w umyśle Aſpazyi. Procz tego miał ieſzcze inny zaſzczyt w iey oczach, to ieſt, że był przyiacielem Milorda Derville. Po ſkończoney grze, miała okoliczność mowienia z Lordem; nie utaiła przed nim, że chęci niektorych mężczyzn do niey zmierzaiące, wielkie iey przynoſzą utrudzenie; że, iak mniema, niedopuściła ſię żadnego poſtępku, ktoryby mogł podſycać ich nadzieie, nakoniec, żeby ſię miała za do-

ſyć ſzczęśliwą, gdyby raczyli bydź zupełnie przekonanemi, iż iey ſerce zarowno ieſt ku wſzyſtkim obojętne. Zaręczyła nakoniec, że bardzo ieſt daleka od zamyſłu małżeńſtwa. Milord Derville pochwalił iey ſzczerą otwartość, rzekł przytym, iż ſię lęka, aby tych wſzyſtkich ktorym ſię ią widzieć zdarzy, nie poczyniła nieſzczęśliwemi.

ROZDZIAŁ XXXII.

Nadzieia omylona.

PAN Clavering bardzo wcześnie przyſzedł nazaiutrz do Milorda Derville, proſząc aby ſię za nim wſtawił do Panny Hanbury; nie taił przed nim ani miłości ſwoiey,

ani chęci połączenia losu swego z iey losem. Moim zdaniem, rzekł grzecznie Lord, powinienbyś WPan oddalić wszystkie te m śli dla własney spokoyności. Aspazya tak podufale zemną mowiła, iż mu zaręczyć mogę, że daleka iest od kleienia wszelkich związkow. Zaiste, rzekł Pan Clavering, anibym myślał odnawiać moich zabiegow, gdyby nie nadeszła tak niespodziewana odmiana w iey maiątku. Nie przeto, iżby ią ten przypadek poniżał w mych oczach, i owszem, na zacność iey i nadobne przymioty nowa ztąd spływa świetność; ale widząc ią w ninieyszey doli, nie mogęż sobie podchlebiać, że przyiaznym wzrokiem spoyrzy na tego, ktory iedynie dla iey uszczęśliwienia żyć pragnie. Tak zacne

cne ſentymenta, rzekł Milord, godne ſą ſowitey nadgrody; wiele kobiet pokazałoby ſię czułemi na nie; ale MPanie, nie znaſz ieſzcze Aſpazyi, ſpoſoby poſpolite nie zdołaią poruſzyć iey wielkiey i wſpaniałey duſzy. Niegardzi wprawdzie maiątkiem, nikt lepiey nad nią nie zna iego korzyści, nikt go lepiey używać nie umie; mimo iednak to wſzyſtko, bogactwo poboczną tylko i oſtateczną, do nakłonienia iey, mogłoby bydź ſprężyną. Aſpazya, nigdy ręki ſwoiey nie da bez ſerca. Eh! a któryż człowiek ſerca iey godzien będzie, zawołał w zapale? Clavering uznał ſprawiedliwość tych uwag; ale, rzekł, żaden przeciąg czaſu nie zda mi ſię zbyt długim, byłem tylko nakoniec mogł oſiągnąć

ſzczęście ziednoczenia ſię z nią na zawſze.

Czy możeż to bydź, dodał, abym kochaiąc tak czule Pannę Hanbury, zdołał żądze ſerca ku innemu kiedy zwrocić celowi? Takbym iednak WPanu radził, rzekł Milord. Bez wątpienia, łatwoby było poświęcić zupełną życia ſwego połowę, gdyby można mieć nadzieię przepędzania drugiey połowy z tym boſkim ſtworzeniem, iak mowi pewien autor „ Ileż ſłodyczy ma radość długim pragnieniem ſpłodzona! „ Nie mogę iednak WPana łudzić, i owſzem powinnością ieſt moią nakłaniać go do zrzeczenia ſię wſzelkich ſkłonności, bo pewien ieſtem, żeby były prożne, a wreſzcie pozbawiłyby WPana widoku Aſpazyi. Czy nielepieyż zacho-

wać sobie iey szacunek i przyiaźń? A i to nawet, wierzay mi WPan, tak drogim iest szczęściem, iż go zazdrościć należy.

Na tym skończyła się rozmowa; Milord sam został zatrudniony czuciem własnego serca. Myśl ta, że młoda iego przyiaciołka, żadnemu mężczyznie nie daie w umyśle swoim wyższego mieysca, oraz że czuła na Milorda przysługi i tkliwość, w tych naysłodziey chwilach zdaie się smakować, które on z nią przepędza, napawała go znakomitą roskoszą. Nie mogł sobie wyobrazić większego szczęścia, nad codzienne widywanie iey, i nad posiadanie zupełnego zaufania, tak czystego, oraz tak cnotliwego serca.

ROZDZIAŁ XXXIII.

Miłość natrętna.

Milady Derville była bardzo słaba, a nawet przez dni kilka cierpiała gorączkę, co iey nie dozwalało wychodzić z pokoiu; mąż nie odstępował żony, wszelkie łożył wraz z Aspazyą usilności na rozerwanie iey. Baczna ta na uprzeymość przyiaciołka, oddawała iey tkliwe przysługi; a gdy ią widziała zdrowszą, śpiewała, grała na *forte piano* chcąc bawić Miladę. Mąż zaś czytał wieczorami książki. To iednak wszystko nie mogło Miladę Derville zachować od nudności. Odludność była dla niey rzeczą nieznośną; ztąd wszystkie

rozkazy lekarza gorliwie wypełniała, aby mogła prędzey wniść w ulubiony sobie wir świata. Co się tycze Milorda, żadnego tygodnia tak słodko i tak mile iak ten nie przepędził. Rozmowa Panny Hanbury, ktorą się w każdą chwilę cieszył, coraz bardziey dawała mu poznawać iey szacunek. Ona z swey strony, w przeciągu tych ośmiu dni, tak wielką odkryła dobroć w Milordzie Derville, i tak wielką z nim stosowność w gustach i zdaniach, że mniemała iż sama iego przyiaźń może bydź dostatecznym iey szczęściem; tudzież, iż żaden mężczyzna nie zdoła w iey sercu zasłużyć na tyle przywiązania. Podług tego czucia, ułożyła plan pożycia przyszłego; przyrzekła sobie, iż skoro tylko

zakończy intereſſa, oſiądzie na małey wioſce; że pewna o ſzacunku Milorda Derville żyć w niey będzie niechybnie daleko ſwobodniey, niż wśrzod świata. Rozum i talenta ktore poſiadała, zabeśpieczały ią przeciwko boiaźni nudow. Bez ambicyi, bez żądzy, bez boiaźni, dni iey miały upływać w pokoiu i beśpieczeńſtwie; poniewaź mowiła, nigdy za mąż nie poydę; bo niepodobna, aby ſię znaydował na świecie drugi mężczyzna podobny Miłordowi.

Gdy ſię Karolina coraz lepiey mieć zaczynała, i oczywiście pokazywała nudność ktorey doświadczała w tey odludności, mąż przełożył iey, aby przyięła wizyty niektorych oſob. Z tych liczby byli: Lady Anna i Sir James Haw-

ley; ale żadne z nich nie mogło bawić Karoliny; modnych tylko ludzi lubiła. Jey zdaniem, prawdziwey uciechy nigdzie znaleść nie można było procz wrzawliwego życia, a Sir James tak był podobny do męża, iż w nim żadney przyiemności postrzegać nie mogła. Był tak iak Milord Derville, łagodny, skromny, i rozumny; ten stosunek charakterow, znaydował się także w zobopolnym ich sercu gruncie; bo Aspazya rowną na obydwoch uczyniła impressyą. Młody ten kawaler nie mogł zabronić sercu powzięcia nadziei, że iey się przypodobać potrafi; do powzięcia tey otuchy tym bardziey był ośmielony, że Panna Hanbury z przyrodzenia dla każdego uprzeyma, usilnieyszą ieszcze w grze-

czności pokazywała się ku temu, ktorégo znała bydź ścisłym przyiacielem Milorda Derville.

Dnia pewnego po obiedzie, Aspazya sama bawiła się z przyiaciołką, gdy oznaymiono przyiście Hrabiego Carberry. Karolina ktorą obcowanie iego śmiertelnie nudziło, umyśliła go zostawić z naszą bohaterką, przenikaiąc, że ucieszony będzie niezmiernie tak swobodną porą do oswiądczenia, nadobney piękności, swoich tkliwych czuciow. Myśl ta rozweseliła ią niezmiernie; a zatym pod pozorem pisania listu pilnego odeszła z pokoiu. Ledwo za drzwi wyszła, natychmiast Hrabia, nie mogąc dłużey wstrzymać upałow swoich, padł do nog Aspazyi. W pierwszym poruszeniu, iuż iuż

rozśmiać się miała z tego uniesienia pełnego nierozsądku i godnego pogardy; ale gdy ią dzielnie uchwycił za rękę, ktorą okrywał pocałowaniem; oświadczaiąc miłośc swoią w wyrazach bardzo wolnych; i gdy przysiągł że ieżeli mu żadney nie uczyni nadziei, rozpacz usposobi go do wszystkich krokow, zaczęła się lękać, a nawet obrażać tak zuchwałym postępkiem. Wstała z krzesła, rzekła tonem mężnym, że go słuchać dłużey nie może, że go prosi, aby wyszedł z pokoiu, lub nie miał za złe że ona sama wyidzie. Podow czas czuiąc, iż zbyt daleko postąpił, starał się gniew iey ukoić, posetne razy przepraszał, prosił o litość nad swoim stanem; chciał przekonać, że ieżeli się pokazał

w iey oczach wyſtępnym, to prze-
to, iż ią mocniey, niż wſzyſcy na
świecie mężczyzni, kocha. Od-
powiedziała, że wſzyſtkiego co ſię
ſtało zapomni, pod tym warunkiem,
aby iey nigdy nie wſpominał o
ſwoich upałach, i aby iey zaraz
dozwolił wyniść do pokoiu Milady
Derville. Muſiał na to przyſtać;
wyſzedł z domu ſynowſkiego, mo-
cno ſtrokany tak niepomyślnym ſku-
tkiem; ſtałym iednak zamyſłem
ruſzenia wſzelkich ſpoſobow na do-
pięcie chęci ſwoich. Aſpazya zaś,
nadzwyczay zniechęcona ku temu
ſtaremu wzdychaczowi, a ogołem
znudzona bardzo hołdami ſobie od-
dawanemi, ſzczerze i gorąco pra-
gnęła, aby iak nayrychley Londyn
porzucić mogła. Mniemała, że w
przeciągu lata, przyprowadzi do

końca intereſſa; iż pod ow czas nic iey nie przeſzkodzi w wyborze mieyſca na mieſzkanie dalekie od zgiełku świata, w ktorym iey wolno będzie oſiąść, bez obowiązku powracania do ſtolicy.

Prawda, żeby zoſtała pozbawioną obcowania z Milordem Derville, ale nieuchronną widziała tego potrzebę, a przynaymniey, to ią mogło uwolnić od prześladowania natrętnych czcicielow.

Koniec Tomu pierwſzego

PORZĄDEK

Rozdziałow zawartych w pierwszym Tomie.